GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 2. — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 9go Stycznia 1908 roku. — Rok 36.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znadujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a $1.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10c. w znaczkach poczt.

NASI PODROŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są, posiadają nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity:

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Gilman, Foley, St. Cloud, Browerville, Duluth i Cloquet, Minn. i Warsaw, N. Dak.

Pan W. Michalski, Paweł Łukaszewski, Antoni Paprocki, Józef Poczekaj, Tomasz Bednarek i Józef Kałużny, kolektują za Gazetę Polską w Buffalo Depew, Niagara Falls, Medina, Albion, Rochester, Auburn, Syracuse, Utica, Amsterdam i okolicznych miastach w stanie New York.

Pan Pawłowski kolektuje w całym stanie Pennsylvania, Deleware, New Jersey, obecnie odwiedza abonentów w Philadelphia i okolicy.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan Teodor E. Winiarski kolektuje w stanach Illinois, Wisconsin i Indiana.

Pan Franciszek Pisarek, 520 Hudson ave. Rochester, N. Y., kolektuje w stanie Michigan i Ohio.

Józef Juniewicz So. River, N. J.

Józef Girin i td. kolektuje w Kenosha, Wis. i okolicy.

Pan Bronisław Florkowski, 430 Lovett st. Detroit Mich. kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan A. Czajko, 605 Jarvis Ave., Winnipeg, Canada.

Wł. Bankowski 3696 S. E 65st Ave Cleveland, Ohio kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor 8th st. Wyandotte, Mich. kolektuje za "Gazetę Polską" w Wyandotte i okolicy.

Pan A. Konfiderath kolektuje za "Gazetę Polską" w South Amboy, N. J.

Jan Przybysławski kolektuje w Mass., Conn. itd.

Pan Jan Roszkowski, (Parkville) Brooklyn, N. Y. kolektuje za "Gazetę Polską w Chicago," w New York City, Brooklyn, Greenpoint, Jamaica, N. Y. i Bayonne City, N. J.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant str., Northampton, Mass., kolektuje za "Gazetę Polską w Chicago", w Northampton, Mass., i okolicy.

Pan Jan Marchlewski, kolektuje w Wheeling, W. Va., i okolicy.

L. Kołkowski, kolektuje w Chicago, Ill., i okolicy.

Józef Apelman 2610 E. Allegheny ave. ma prawo do kolektowania w Philadelphii i okolicy.

Pan W. Juniewicz jest naszym agentem i kolektuje w Perth Amboy, N. J., i okolicy.

Pan St. Śleszyński, kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Pan L. Rusinowicz, kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Józef Jamiołkorski kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Br. Sługowski kolektuje za "Gazetę Polską w Chicago" w Hammond, Ind. i okolicy.

W. Wisowaty, 15—154 str. W. Hammond, Ind. kolektuje za "Gazetę Polską w Chicego" w Hammond i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje. W. Dyniewicz.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Fatalna eksplozya.

Rzym, 3 stycznia. — Wydarzyła się tutaj w śródmieściu, w gmachu giełdy straszna eksplozya, którą, —jak się przekonano, spowodowała bomba. Najprawdopodobniej bombę podłożono w tym celu, ażeby wskutek eksplozyi i szkód stąd powstałych,nie można było przeprowadzić likwidacyi interesów z końcem miesiąca i roku.

Wybuch był tak silny, iż dach cały wyrzucony został wysoko w powietrze, a mnóstwo ludzi zostało w ruinach zagrzebanych. Dotychczas wydobyto 18 osób ciężko pokaleczonych.Eksplozya, która się wydarzyła po południu o godzinie 4, wywołała straszną panikę wśród ludności i ogromne zbiegowisko. Gmach giełdy jest przerobiony ze staro-rzymskiej świątyni Neptuna, wybudowanej przez Hadryana i Agrypinę.

Mniemają tu powszechnie, że podkładający bombę miał na oku zniszczenie papierów o milionowej wartości, ale eksplozya nastąpiła później, kiedy likwidacyę przeprowadzono i papiery zabrano już z gmachu. — Policya sądzi, że to gaz eksplodował, nie bomba,ponieważ nie znaleziono jeszcze żadnych odłamków bomby.

Złoty jubileusz papieża.

Rzym, 4 stycznia. — W dzień Nowego Roku rozpoczęła się uroczystość obchodu pięćdziesięciolecia kapłaństwa Ojca św. W grudniu 1858 celebrował ks. Giuseppe Sarto pierwszą bezkrwawą ofiarę. PiusX zwrócił uwagę na to przy rozpoczęciu uroczystości, że przed 20 laty, gdy zmarły papież Leon XIII obchodził złoty jubileusz kapłaństwa, 200,000 pielgrzymów przybyło do tronu papieskiego z wszystkich stron świata, aby uczcić głowę Kościoła katolickiego. W przeciwieństwie do tej wspaniałej uroczystości obecny jubileusz odbywa się we wielkiej ciszy bez napływu nabożnych. Przyczyną tego jest zawziętość obywateli rzymskich, którzy prześladują duchowieństwo katolickie na każdym kroku.

Katastrofa kolejowa.

Barrie, Ont., Kanada. 3 stycznia. — W pobliżu tutejszej miejscowości wykoleił się pociąg kolei Grand Trunk i stoczył się z nasypu 40 stóp wysokiego na dół. Nikt wprawdzie nie poniósł śmierci, ale 15 pasażerów odniosło lżejsze i cięższe rany.

Kłopoty z Japonami.

Vancouver, B. C., 4 stycznia. —Na trzech miejskich strażaków ogniowych, Frosta, Andersona i McDonalda, napadł tłum uzbrojonych Japończyków wczoraj w samym środku kwatery japońskiej, gdy Frost przypadkowo potknął się i upadł na okno pewnego składu, należącego do Japończyka i potłukł je. Właściciel składu wybiegł na ulicę i wielu z jego ziomków brało udział w bójce.

Strażaków rozbrojono i zbito tak, że poszarpane kawałki ciała poodcinane nożami i brzytwami, padały gęsto na ziemię. Frost umrze. Zadano mu głęboką ranę na szyi i przecięto główną żyłę. Inni strażacy odnieśli straszne rany po całem ciele, walczyli jednak do końca o ciało Frosta, dopóki nie przybyła policya.

Czterech Japończyków aresztowano po stoczeniu walki. Noże, które przy nich znaleziono, mierzyły jednę stopę długości. Ponieważ strażacy nosili uniformy, przestępstwo ich jest większem,niżby napadli na prywatnych ludzi.

Brudy pruskie.

Berlin, 4 stycznia. — W procesie rządu i hr. Moltkego przeciw wydawcy i redaktorowi pisma Zukunft, Maksymilianowi Hardenowi, zapadł wczoraj wyrok. Oskarżony Harden skazany został na 4 miesiące więzienia za obrazę hr. Moltkego. Stało się więc zadość formalnej sprawiedliwości, aby uratować honor zdegenerowanej szajki junkierskiej,otaczającej dwór cesarza pruskiego.Ale zwyrodnienie i rozpusta pozostanie jako zaraza w organiźmie i tak go długo będzie toczyła, aż go zniszczy.

Tak zwyrodniał niegdyś Rzym i dla tego zwyrodnienia upadł, tak upadnie również spodlone plemię krzyżackie. Młyn sprawiedliwości toczy się wolnem kołem, ale miele gruntownie.

Francya ostrzega Amerykę.

Paryż,. 6 stycznia. — Dzienniki tutejsze poświęcają więcej miejsca wywodom na temat wojny między Japonią, a Stanami Zjednoczonymi. Między innemi poważny "Journal des Debats" jedno z pism tutejszych podaje interview swego korespondenta z posłem japońskim wice-hrabią Aoki w San Francisco. Dyplomata ten miał oświadczyć, że Japonia wykluczenie swych obywateli z emigracyi do Stanów Zjednoczonych uważać będzie za ciężką obrazę.

Dziennik "Eclair" sądzi, że gdyby w obu państwach zarządzono powszechne głosowanie, to wojna byłaby nieuniknioną. "Na szczęście — mówi wymieniony dziennik — Ameryka nie jest zgoła do wojny przygotowaną, a Japonia nie ma na nią pieniędzy."

"Gaulois" wyraża nadzieję, że taktowny i pokojowo usposobiony rząd washingtoński, zapobieże katastrofie. Obawiać się jednak należy rozjątrzenia ludu amerykańskiego.

Dzienniki nadmieniają, aby admirał Evans trzymał się zdala wybrzeży ze swoją flotą jadącą na ocean Spokojny, aby nie natknął się na pływające miny. Dzienniki przypuszczają, że Japończycy mogliby coś podobnego zrobić dla rozpoczęcia wojny.

Japonia w sprawie emigracyi.

Tokio, 4 stycznia. — W ostatni dzień starego roku, miarodajne sfery japońskie wydały memoryał w sprawie emigracyi do Ameryki. Memoryał ten zwraca się w głównej swej części do rządu i narodu amerykańskiego na ręce ambasady amerykańskiej w mieście Tokio. W ten sposób rząd japoński chciałby dać dowód, że postępuje sobie uczciwie i nie chciałby, aby rok 1908 rozpoczął się pod złemi auspicyami. W tym duchu wyraził swe zapatrywania jeden z wysokich dostojników japońskich, wobec przedstawiciela prasy stowarzyszonej. Urzędnik ten między innemi oświadczył, co następuje:

"Mamy wszelki powód, aby zająć się emigracyą ku zadowoleniu Amerykanów, oraz, ażeby kontrola nad tą kwestyą w tym duchu była wykonywaną. Prezydent Roosevelt wyraził życzenie, aby rząd japoński działał prędko i memoryał nasz jest rezultatem naszych dobrych chęci oraz nader sumiennego badania i uczciwej pracy pod tym względem. Jakkolwiek bezwątpienia trzeba będzie poczynić jeszcze niejedną zmianę pod tym względem, zanim sprawa będzie ostatecznie załatwnioną przecie jesteśmy zdania, że ostatni oficyalny akt rządu japońskiego w 1907 roku zapowiada szczęśliwe rozpoczęcie roku 1908 i rokuje lepsze widoki na przyszłość dla obu krajów, to jest dla Japonii i dla Stanów Zjednoczonych.

Robota czynowników.

Petersburg, 6 stycznia. — Były premier rosyjski, hr. Witte miał onegdaj sposobność odpowiedzieć na enuncyacye jenerała Kuropatkina, jakie tenże złożył przed sądem wojennym w procesie obrońcy portu Artura, jen. Stoessla. Mianowicie jen. Kuropatkin powiedział był wtedy, że za założenie portu Dalny powinien wziąć odpowiedzialność na siebie jedynie hr. Witte; port ten, jak wiadomo, podczas wojny oddał nieocenione przysługi Japończykom — zwłaszcza przy obleganiu portu Artura. Otóż hr. Witte odpowiada na to, że on sam od początku był zawsze przeciwnym urządzaniu portów wojennych lub handlowych na terytoryum chińskiem, żąda nadto od jen. Kuropatkina dowodu na to, czy on Kuropatkin zwrócił kiedy rządowi uwagę na tę okoliczność, że port Dalny stanowi niebezpieczeństwo pod względem strategicznym dla portu Artura. Przeciwnie nawet — przypomina Witte — jenerał Kuropatkin na pewien czas przed wojną oświadczył, że port Artura jest twierdzą do niezdobycia i że może stawić opór całej japońskiej sile wojennej.

Ciekawa kradzież.

Petersburg, 6 stycznia. — Agenci wojskowej organizacyi socyalnych rewolucyonistów dostali się wczoraj bez przeszkody do pewnych koszar, znajdujących się w pobliżu Peterhofu, a zabrawszy 60 sztuk karabinów najdoskonalszego kalibru, odeszli precz spokojnie. Od jakiegoś czasu policya prawie codziennie wyszukuje i konfiskuje broń rozmaitą, bomby i materyały wybuchowe. Onegdaj np. skonfiskowano w mieszkaniu pewnego robotnika 27 sztuk bomb a 20 osób podejrzanych uwięziono.

Olbrzymia produkcya rolna.

Washington, D. C., 4 stycznia. — Minister rolnictwa Wilson ogłosił sprawozdanie swoje za rok rachunkowy od 1 października 1906 do 1 października 1907.

Ogólny wynik żniw tegorocznych wynosi 4,135,000,000 buszli, wobec 4,346,000,000 buszli reprezentujących przeciętną liczbę zbiorów w ostatnich pięciu latach. To zmniejszenie ilości nie ma jednak oznaczać upadku rolnictwa, owszem wartość tych zbiorów, oceniona na $2,378,000,000 przedstawia nadwyżkę o 22 procent nad latami poprzedniemi.

Najwięcej zebrano kukurydzy: 2,553,736,000 buszli, wartości $1,350,000,000.

Wartość bydła, sprzedanego przez farmerów ocenia minister Wilson na $1,270,000,000, innych zaś produktów farmerskich, jak drób, jaja, masło, na $1,400,000,000. Wartość zaś wszystkich produktów farmerskich razem $7,312,000,000.

Eksport produktów farmerskich w ubiegłym roku oceniony został na $1,053,000,000 czyli o 79,000,000 więcej niż w roku poprzednim.

Dalej zaznacza sprawozdanie ministra, że 2,290 inspektorów zbadało w rzezalniach 50,000,000 sztuk bydła.

Pod nadzorem ministeryum znajduje się 150,000,000 akrów lasu.

Drobne Wiadomości.

Springfield, Ill. — Gubernator Deneen podpisał uchwałę legislatury, o opodatkowanie wozów i automobilów w Chicago. Nowa ustawa wejdzie w życie dnia 1 lipca br.

Baltimore, Md. — Żaglowiec "Palmer" najechał na okręt w odległości dziesięciu mil na zachód od wyspy Hag powyżej Barnegat.

Berlin. —W mieście Eichstaedt wyratował młody nauczyciel ludowy, nazwiskiem Jung czternaście dziewczynek szkolnych, pod którymi załamał się lód na rzece. Młody bohater z trudnością sam się wyratował.

Pittsburg, Pa. — H. C. Frick kompania w Connellsville otworzy swe warsztaty na nowo. Zarządy obawiają się, iż trudno będzie dostarczyć dostatecznej liczby robotników.

Green River, Wyo. — C. Barker, milioner z Portage, Oreg., został tu zabity przez pociąg. Posiada on wielki skład drzewa w Wausau, Wis., Detroit,Mich. i Tower, Minn.

Ford City, Pa. — Pittsburg Plate Glass kompania otworzyła swe warsztaty na nowo. Około 1,500 robotników rozpocznie swą pracę ponownie. Radość ich jest wielką.

Pittsburg. — Dwóch robotników zostało zabitych a 13 rannych przez zwalenie się na nich 15 ton roztopionego metalu w fabryce Edgar Thompson, należącej do United States Steel Co.

Berlin. — Od Nowego Roku w całych Niemczech panują mrozy i spowodowały wiele wypadków kolejowych. Trzy osoby zmarzły na śmierć w pobliżu Frankfurtu. O wielu wypadkach podobnych donoszą z nad rosyjskiej granicy.

Huron, S. D. — Pożar zniszczył w sobotę wieczorem dwupiętrowy budynek, zajmowany przez Less Mercantile kompanię. Szkoda wynosi $80,000, asekuracya tylko $40,000.

Petersburg. — Niektóre dzienniki donoszą, że powodem obecnej choroby carowej są nieświeże ostrygi, które niedawno zjadła.

Berlin. — W Łodzi kilkoma wystrzałami z rewolwerów zamordowano współwłaściciela fabryki trykotów Ant. Berga. Sprawców nie schwytano.

Rockyford, Colo. — Stanowy bank zamknął swoje biura. Zobowiązania wynoszą $400,000, a stan czynny $525,000.

New York. — Według sprawozdania urzędu celnego przywieziono drogich kamieni i pereł w tym roku za $11,000,000 mniej niż w roku poprzednim.

Fort Smith, Ark. — Bandyci zakradli się do banku stanowego w McCurtain, Oklahoma, rozbili kasę ogniotrwałą i zabrali $3,000 gotówką przez nikogo nie ścigani.

Petersburg. — Aresztowano tu w nocy przeszło 100 osób. Aresztowania te stoją w związku z wykryciem nowego spisku na życie Stołypina.

Petersburg. — Aresztowano tu dziewiętnaście osób, oskarżonych o spisek w celu zamordowania cesarzowej wdowy Maryi Teodorówny. Zamachu miano dokonać podczas powrotnej podróży carowej z zagranicy.

Brest, Francya. — Na wysokości Ushant zatonął wskutek eksplozyi kotła parowiec argentyński "Imperetrice". Załogę uratowali rybacy.

Muscegoe, Okla. — W śródmieściu wybuchł pożar i zniszczył droguerye hurtowną firmy Witlow-Williams Wholesale Drug Co. Szkoda wynosi $180,000.

Berlin. — Rząd pruski ogłasza, że 14 stycznia otwartą będzie subskrypcya na czteroprocentową pożyczkę pruską w wysokości 240 milionów marek.

Kalamazoo, Mich. — Pociąg osobowy kolei "Grand Rapids and Indiana" wykoleił się na dworcu tutejszym. Kilka osób zostało ciężko poranionych.

Altoona, Pa. — W warsztatach kolei pennsylvańskiej skrócono dzień pracy do ośmiu godzin, czem dotkniętych zostało 8,000 robotników. W Hollidaysburgu zamknięto warsztaty zupełnie i rozpuszczono wszystkich robotników w liczbie 300.

Neapol. — Po miesięcznej przerwie Wezuwiusz znów zaczął wybuchać. Z krateru wydobywa się słup ognia i chmury gęstego dymu.

Paryż. — Zmarła tu wdowa po baronie Alfonsie Rotszyldzie zapisała ośm milionów franków na cele dobroczynne.

New York. — Za dowód, że przesilenie finansowe minęło, przytaczają dzienniki to, że bogaci Amerykanie zaczynają coraz liczniej wyjeżdżać do Europy. Prawie wszystkie pierwsze i drugie kajuty większych parowców zostały na ten i przyszły tydzień zamówione.

Savannah, Ga. — Podczas zderzenia dwóch tramwajów elektrycznych, 22 pasażerów zostało poważnie poranionych.

San Francisco, Cal. — Pewien misyonarz, niedawno tu przybyły z Chin, powiada, że w niedalekiej przyszłości należy się spodziewać nowego powstania "bokserów". W całych Chinach "bokserzy" występują przeciwko domom misyjnym.

DO ABONENTÓW.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "Jan. 8", to znaczy, że prenumerata jego skończyła się w Styczniu 1908. Kto chce nadal "Gazetę Polską" odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

STYCZEŃ.

10 P. Agatona.
11 S. Hyginusa.
12 N. Ernesta.
13 P. Weroniki.
14 W. Feliksa.
15 Ś. Maurycego.
19 C. Marcela p.

Wiadomości z Polski.

Zamknięcie Macierzy.

O zamknięciu Polskiej Macierzy Szkolnej w Królestwie Polskiem tak pisze "Dziennik Poznański".

Z Warszawy nadchodzi wiadomość bardzo bolesna. To, czego obawiano się od dość dawna, stało się faktem dokonanym. Instytucya Polskiej Macierzy Szkolnej, powołana do życia przed rokiem zaledwie, a cieszącа się gorącem uznaniem i gorliwem poparciem całego społeczeństwa w Królestwie Polskiem,została z rozporządzenia warszawskiego jenerał-gubernatora zamknięta.

Poniżej podajemy oświetlający smutną tę sprawę list warszawskiego naszego korespondenta. Od siebie zaznaczamy, że fakt zamknięcia Polskiej Macierzy Szkolnej jest tem boleśniejszy, iż wina tego ciosu, który spadł na społeczeństwo polskie w Królestwie, przynajmniej w pewnej części spada i na członków tej instytucyi.

Nie chcemy jednak, aby nas zrozumiano fałszywie. Nie twierdzimy bynajmniej, aby istniał rzeczywisty powód do rozwiązania instytucyi. Powodem była wyłącznie nieufność i niechęć, z jaką biurokracya rosyjska spoglądała na Polską Macierz Szkolną od pierwszej chwili jej powstania. Niechęć ta nie miała zresztą głównego swego źródła w urzędzie warszawskiego jenerał-gubernatora, lecz w warszawskim okręgu naukowym, którego kurator pan Bielajew poruszał w Petersburgu wszelkie sprężyny, aby skłonić koła deputacyjne do zamknięcia znienawidzonej instytucyi. Powiedzieć nawet można, że co do zamknięcia istniał dość energiczny antagonizm pomiędzy kancelaryą jenerał-gubernatora, a okręgiem naukowym, tłómaczący się zresztą w części i zwykłem w Rosyi pomiędzy poszczególnemi dykasteryami urzędniczemi współzawodnictwem.

Wiedziano o tem dobrze i dlatego należało unikać troskliwie wszystkiego, coby zapewnić mogło reakcyi, wzmagającej się na siłach, pozór do jakiejkolwiek represyi. Tego nie zrozumieli, czy zrozumieć nie chcieli niektórzy członkowie Macierzy, którzy interesy stronnicze czy nawet osobiste stawiali ponad wszelkie inne względy i tem samem narazili na szwank istnienie instytucyi, powołanej do życia kosztem tak wielkiej ofiarności całego społeczeństwa i mogącej, przy prawidłowej działalności, oddać sprawie narodowej tak wielkie usługi.

Naturalnie istnieją także okoliczności łagodzące. Trzeba przedewszystkiem uwzględnić moment psychologiczny. W chwilach powszechnego naprężenia i zdenerwowania, jakie obecnie przeżywa nasze społeczeństwo w Królestwie Polskiem, trudno o spokój i chłodną rozwagę; zwłaszcza brutalny, prześladowczy i jątrzący rosyjski system szkolny tak dotkliwie dał się we znaki wszystkim, że z chwilą pewnego zmniejszenia się nacisku i ucisku nie umiano zachować rozwagi i właściwej miary.

Zemściło się to srogo i niebaczne występy jednostek, powodowane bądź to fanatyzmem stronniczym, bądź też ambicyami osobistemi, ściągnęły, przynajmniej pośrednio, katastrofę na całą instytucyę i całe społeczeństwo. Ściągnęły o tyle, że zapewniły biurokracyi rosyjskiej pozór do zarządzenia środków represyjnych.

Nie stawiamy zarzutów gołosłownych. Dowodem najbardziej przekonywającym, że nie wszystko działo się, jak się dziać było powinno, jest fakt, iż mąż tak zasłużony i ożywiony tak gorącym patryotyzmem i poczuciem obowiązku obywatelskiego, jak mecenas Osuchowski, właściwy twórca Macierzy, po ostatniem ogólnem zebraniu i wyborach do zarządu, uważał za właściwe i niezbędne zrzygnować z dotychczasowego stanowiska, na którem cieszył się powszechnem zaufaniem i powszechnem uznaniem. Jeżeli zaś dał się skłonić do wytrwania, to jedynie z tego powodu, że nie chciał opuszczać instytucyi,stworzonej przez siebie w przededniu katastrofy, której nadejście przewidywał.

Fabrykantka aniołków.

We wsi Końkowcach pod Przemyślem żandarmerya wpadła na trop wielkiej fabryki aniołków, prowadzonej przez tamtejszą wieśniaczkę Maryę Dłubończyk. U owej fabrykantki 4 z. m. znaleziono trzynaścioro dzieci kilkumiesięcznych zbiedzonych i wychudzonych a dostarczaniem "towaru" fabrykantce trudniła się faktorka Perla Foss z Przemyśla. Między dziećmi było 12 katolickich, a 1 izraelickie. Kobieta w ten sposób wychowywała dzieci, że je bez opieki i bez pokarmu pozostawiała w domu zamknięte a sama szła na robotę.

Niemowlęta porzucone czołgały się po ziemi, jedno na drugie przewracając się w nieczystościach. Kwilenie i płacz wypełniały ciągle małą izdebkę. Po powrocie do domu kobieta katowała maleństwa i dawała im pić rum. To też jedno po drugiem marło. Wreszcie pogrzeby zwróciły uwagę żandarmeryi i odsłoniły w całej grozie wstrętne rzemiosło okrutnej kobiety. Dotąd odnaleziono 10 matek owych dzieci, fabrykantkę aresztowano. Śledztwo w toku.

Konfiskata.

W "Warszawskim Dnieniku" czytamy: "Jenerał gubernator warszawski postanowił wycofać z obiegu wydany przez gazetę "Naprzód" w Warszawie ilustrowany kalendarz dla miast i wsi na rok 1908 pod tytułem "Oracz" i wszystkie skonfiskowane egzemplarze zniszczyć, a gazetę "Naprzód" zawiesić, ponieważ kalendarz ten zawiera w swej kronice szereg wiadomości tendencyjnych z historyi powstań polskich, a także mieści w sobie artykuły, mające wyraźnie na celu rozniecenie w czytelniku nieoświeconym nienawiści do Rosyi i rozbudzenie marzeń o samodzielnej politycznej przyszłej Polsce."

Hakatyści przeciwko Buelowi.

Politykę antypolską księcia Buelowa atakuje "Schl. Ztg." ale oczywiście dlatego, że uważa ją za niedość energiczną i nie dość konsekwentną. Książę Buelow — powiada "Schl. Ztg." — zajmuje w pruskim parlamencie zupełnie dominujące stanowisko. Od niego wszystko zależy. A tymczasem mamy coraz to wyraźniejsze dowody nędznego wahania się. Od księcia Buelowa zależy, czy rozpoczęta przez Bismarka polityka ratowania dla niemczyzny pruskiego wschodu rozpadnie się w strzępy, czy też przez prawo wywłaszczenia ostateczny położy kres polskim aspiracyom.

Książka profesora Bernharda p. t. "Polskie życie społeczne w państwie pruskiem" dowodzi, zdaniem wyżej rzeczonej gazety, że istnieją tylko dwie możliwości, albo iść naprzód do ostatecznego celu przy pomocy prawa wywłaszczenia, albo ostro i niemiłosiernie skrytykować pruską biurokracyę, która wielkie dzieło Bismarka zawlokła w bagno i z bagna tego wyrwać go nie umie.

Naszem zdaniem stawienie takiej alternatywy jest już ostrą i niemiłosierną krytyką.

"Schl. Ztg." ostatecznie wyraża nadzieję, że ostra i konsekwentna polityka spowoduje, że Polacy staną się istotnie lojalnymi, co już dziś zaręcza p. Turno i czem zdołał nabrać prof. Delbruecka. Ale — kończy dystyngowana "Schl. Ztg."—należy mieć nadzieję, że miarodajne koła "nie są tak głupie."

Bojkot firmy polskiej.

Na ostatniem posiedzeniu komisyi sejmu pruskiego, która rozpatrywała projekt wywłaszczenia Polaków,dyskutowano nad sprawą kredytu, uchwalonego panu M. Biedermanowi, właścicielowi znanego domu handlowego Drwęski i Langner, zajmującego się parcelacyą dóbr.

Minister skarbu oświadczył, że bank państwa nie udzielał nigdy kredytu Biedermanowi. Filia poznańska zeskontowała kilka weksli, na których między innymi podpisany był także i p. Biederman. Obecnie wydano najsurowszy zakaz, ażeby w przyszłości nie eskontowano wcale weksli z podpisem Biedermanna.

Los polskich redaktorów.

Grudziądz. — Nowy cios zagraża, jak się zdaje "Gazecie Grudziądzkiej, gdyż jej były odpowiedzialny redaktor p. Leon Kowalski otrzymał nowe zaprosiny — przed sędziego śledczego.

O co tym razem chodzi, nie wiadomo.Pan Kowalski skazany został dotąd już ogółem na cały rok i 6 tygodni więzienia oraz 150 marek grzywien, lub dalsze 30 dni więzienia.

Katowice. — Byłego odpowiedzialnego redaktora "Głosu Szląskiego", p. Cybińskiego skazano na 100 marek za umieszczenie korespondencyi o stosunkach w lecznicy hutniczej w Lipinach. Na 100 marek również skazano autora korespondencyi p. Kowala, którego podejrzywano o napisanie korespondencyi i który w śledztwie do tego się przyznał.

Nowy gwałt.

Wobec nowego aktu gwałtu względem ludu polskiego w Prusiech, "Kuryer Poznański" oświadcza:

"Trzeba mieć więcej, niż "odwagę", ażeby wobec całego świata cywilizowanego wobec historyi, wziąć w XX wieku na swoje moralno-polityczne konto tego rodzaju akt polityczny. Ale ten niesłychany akt polityczny jest zarazem głośnym politycznym dokumentem, stwierdzającym nagą prawdę, że wobec żywotności społeczeństwa polskiego — stanęła machina państwowa, gnana ustawami zgodnemi chociażby tylko w formie z konstytucyą.

"Skończył się pierwszy akt dziejowego dramatu i skończył się naszem zwycięstwem. Rozpoczyna się akt drugi. Kto tu zwycięży, przyszłość okaże.

My patrzymy w tę przyszłość ze spokojem, staniemy na posterunku — nie z bohaterstwem powstańców, którzy szli tylko na to w bój, żeby za ojczyznę zginąć, — lecz z żelazną wolą i męską determinacyą, ażeby zwyciężać — i to pracą w krwawym czoła pocie, mimo "prawa" wywłaszczenia i tego wszystkiego, co nas jeszcze czeka.

Ale na tym posterunku musimy stać w zwartym szeregu. Mogą i muszą między nami zachodzić różnice poglądów partyjno-politycznych. Ale ciosem gorszym od wywłaszczenia, byłoby rozbicie się społeczeństwa na dwa wyraźnie wrogo wobec siebie usposobione obozy.

Prasa hakatystyczna istotnie do tego zmierzała w ostatnich czasach. Forsując z jednej strony projekt wywłaszczenia, z drugiej równocześnie szatańskim postępem usiłowała wbić w społeczeństwo klin niezgody, rzucić weń zarzewie bratobójczej walki politycznej, w którejby jedna część społeczeństwa robiła drugą odpowiedzialną za to, co podyktowała bezwzględna pruska racya stanu.

Bojkot towarów niemieckich.

"Polak" katowicki zaznacza wobec ruchu, który rozbudziła w Królestwie Polskiem i Galicyi polityka antypolska rządu pruskiego,że akcya antyniemiecka mogłaby wydać znaczne rezultaty, ale tylko warunkiem, iż nie będzie przemijającą, jak przed kilku laty, ale dobrze obmyślona i trwała.

Gdyby bowiem politycy prusсy w Wiedniu — pisze "Polak" — dotychczas bez oglądania się na wszelkie uboczne względy, byli się kierowali li tylko względem na interesy narodowe i na wzór Czechów postępowali energicznie, gdyby społeczeństwo nasze w Królestwie i Galicyi było przeprowadzało wytrwałe i planowo rozpoczęte akcye obronne, to Prusacy może nie byliby się zdecydowali na przedłożenie swych nowych brutalnych ustaw.

Niemcy lekceważą tę nową akcyę obronną naszych braci w Królestwie i Galicyi. Organ westfalskich kapitalistów, pociesza się, że Polacy nie mogą się obejść bez taniego towaru niemieckiego i wszelkie wysiłki w kierunku bojkotowania towarów niemieckich rozbijają się o polską niemoc gospodarczą.

I zamierzonego bojkotu ziemian niemieckich Niemcy nie obawiają się i jako szczęśliwy dla siebie objaw upatrują w powrocie tysięcy robotników polskich z Ameryki. Gazety hakatystyczne cieszą się wielce, że powrót robotników polskich z Ameryki unicestwi akcyę Polaków,zmierzającą do bojkotowania ziemian niemieckich. Polakożercze blaty hakatystyczne usiłują uspokoić junkrów, o ile ci rzeczywiście obawiają się bojkotu i starają się ich przekonać, że wobec tego faktu nędzy gospodarczej ludu polskiego, akcya bojkotowa w Królestwie i w Galicyi niema żadnego znaczenia.

"Wobec tego rodacy nasi z Królestwa i Galicyi powinni tem bardziej myśleć o tem, aby ta nowa akcya była rzeczywiście akcyą trwałą."

Gdzie złożyć zwłoki Słowackiego.

W sprawie tej w ostatnim numerze "Tygodnika Illustrowanego" pisze p. Artur Górki, co następuje:

"Kraków ma prochów wszelkich dosyć.

Za dużo nawet. Dlaczegoż Warszawa ma pozostawać bez świętości?

Czy dlatego, że ich nie jest warta?

Tak mówią...

Ludzie, którym zawód wywołuje gorzkość na usta, nazywają Warszawę miastem bez wiary, bez ducha, targowiskiem interesów i namiętności, jednym z bezpłodnych rynków, jakie się zdarzają w dziejach, jak Hamburg, Odessa, Berlin, Chicago.

Znam winy bolesne Warszawy, jej uczuć błahość, życie z dnia na dzień, taniec wśród mieczów z brząkadłami na skroni.

Ale kto jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień. Wolę ja wierzyć razem ze Słowackim, że nie zniżyła się ona, ale schyliła pod dyadem, co upadł jej z głowy i u nóg jej leży.

A jeżeli brak jej dawnych blasków świętości, to tem bardziej należy się jej ta relikwia prochu, ażeby przyniosła jej nowe uświęcenie czoła, ażeby "szumem błyskawic nawalnych" biła z grobowca na miasto, dzwoniącym w powietrzu wyrzutem, trącała o czoła.

Kraków jest miastem, co daje usta przeszłości, która żyje. Ale jutro należy do Warszawy. A Słowacki jest poetą jutra — więc oddajcież jutru, co jest z jutra".

Pożary na Litwie.

Do "Dziennika Wileńskiego donoszą z powiatu słonimskiego,iż pożary wskutek podpalenia są na porządku dziennym. W ostatnich czasach spalono Lipień p. Połubińskiego, Habinewicze p. Siwczyńskiego i Horkę, p. Niezabytowskiego, podpalaczów nigdzie nie wykryto. Gdy pożar wybuchł we wsi Małyszewicze i zniszczył część zabudowań gospodarskich, właściciele spalonych zagród, zazdroszcząc sąsiadom, których domostwa ocalały, spalili resztę wsi. Do tego stopnia dochodzi zbydlęcenie wśród niższych warstw w Królestwie Polskiem.

Politechnika w Wilnie.

"Kuryer Litewski" dowiaduje się, że w wyższych sferach rządowych kiełkuje myśl założenia w państwie jeszcze jednej politechniki. Politechnika ta może być otwarta w tem lub innem mieście, pod warunkiem, że dane miasto ofiaruje 800 tysięcy rubli na budowę potrzebnych gmachów i da plac stosowny. Podobno prezes ministrów i minister oświaty wyrazili zgodę na otworzenie tej politechniki w Wilnie.

Odezwa Promyka.

Zasłużony krzewiciel oświaty wśród ludu, Konrad Prószyński, znany pod pseudonimem "Promyka", członek honorowy Macierzy Szkolnej, ogłasza w pismach warszawskich odezwę i szczegółową instrukcyę w sprawie zorganizowania nauki czytania i pisania sposobem pokazowym przez wędrownych nauczycieli. W odezwie wymienia szczegółowo środki okazowe, jakie nauczyciele opanować powinni i wzywa ochotników do zgłaszania się na pokazy próbne, które będą się odbywały pod kierunkiem inicyatora w Warszawie.

Promyk, jak wiadomo, poważny i zasłużony pedagog, twierdzi w odezwie, że metodą pokazową przy odpowiedniej ilości pokazywaczy (około 200), sprężystej organizacyi i pomocy miejscowych ludzi, wyrażającej się w dostarczeniu lokalu, zwołaniu chętnych na naukę itd. — można bodaj w przeciągu półrocza całej rzeszy analfabetów Królestwa uprzystępnić pierwsze początki czytania i pisania i to w tej mierze, iż najtrudniejsze początki zostałyby przełamane i każdy uczestnik pokazów byłby w stanie sam doskonalić się dalej.

Kupcy niemieccy przeciw antypolskim projektom.

Poznań. —W Katowicach odbyło się bardzo liczne zebranie kupców niemieckich, na którem uchwalono rezolucyę, zwracającą się w energicznych słowach przeciw projektom antypolskim rządu pruskiego.

Podobny protest projektowany jest w Poznaniu, nie z życzliwości dla Polaków, lecz dlatego, że niemieccy kupcy i przemysłowcy obawiają się z powodu bojkotu o swoją egzystencyę.

Precz z rozpaczą!

Z powodu zamknięcia Macierzy Szkolnej w Królestwie Polskiem, "Dziennik Wileński" pisze pomiędzy innemi:

"Tylko brak sił żywotnych w narodzie, brak poczucia obowiązku i tylko własne "upodlenie ducha" budzić może rozpacz i boleść bezgraniczną. Wszystko inne jest już tylko ciosem,których tyle jużeśmy przetrwali, a jednak żyjemy.

Spojrzmy na poznańczyków. Wieści o wywłaszczeniu przyjmowali oni od początku z większym spokojem, niż rodacy jakiejkolwiek innej niezagrożonej bezpośrednio dzielnicy i spokój ten nie opuszcza ich i obecnie. Milczą, bo wiedzą, że płakać i szlochać jest "rzeczą niewieścią"; milczą, bo wiedzą, że nie należy roznamiętniać się w przekleństwa", lecz uderzyć w czynów stal." Są spokojni, bo wierzą we własne siły, wierzą, że wypełnią wszystko, co obowiązek nakazuje. Wyparci z jednej pozycyi, będą się bronić na drugiej, pozbawieni jednego oręża, chwytają inny i dotrwają na stanowisku do pomyślniejszej chwili.

"We wszystkich ciężkich przejściach Polacy z innych dzielnic powinni mieć oczy zwrócone ku kolebce narodu i z zachowania się wielkopolan czerpać wzory dla siebie. Nic nie jest stracone, dopóki duch żyje.

Po zawieszeniu Macierzy.

Warszawa, 22 grudnia. — Po pierwszych dniach osłupienia społeczeństwo poczyna rozglądać się w sytuacyi, wytworzonej przez zamknięcie instytucyi Macierzy szkolnej. Skrajni optymiści wprawdzie łudzili się jeszcze nadzieją, że może Macierz uda się jeszcze uratować, że barbarzyńcy, którzy przerwali nam pracę u samego progu, zawiesili czynności Macierzy, że zatem Macierz nie jest jeszcze zamknięta. Jednakże życie nie czeka, nieodwołalne potrzeby żądają zadośćuczynienia,które uspokoić należy nie łudząc się odwróceniem rzeczy chwilowo nieodwracalnych tem bardziej, że dobrze o stanie rzeczy poinformowani biurokraci niedwuznacznie zapowiadają, że społeczeństwo powinno traktować rozporządzenie Skałłona, jako zamknięcie Macierzy i zalecają poufnie Zarządowi głównemu, aby zwołał zebranie prezesów okręgowych, celem uchwalenia zupełnej likwidacyi spraw i interesów.

Ubiegłe dni były zużyte przez tryumfujących Moskali-czynowników na zamykanie szkół, czytelń, ochron, uniwersytetów ludowych i biur Macierzy, tych środowisk pracy najlepszych w kraju ludzi, na pożytek przyszłych pokoleń. Policya spełniała swą rolę grabarzy, tu więcej, ówdzie mniej brutalnie, wszędzie ze źle tajoną radością. W Warszawie niektóre instytucye, jak n. p. Uniwersytet ludowy uzyskały cichą zgodę policyi na prowadzenie zajęć aż do świąt, taki sam szczególny wyjątek uczyniono na niektórych szkołach początkowych; na ogół wszakże szkoły i w Warszawie i na prowincyi zostały zamknięte w dwa, trzy dni po ogłoszeniu komunikatu rządowego.

Przy rozpędzaniu szkół działy się rzeczy, których świadkiem w obecnym okresie cywilizacyi jest już tylko nasza ziemia nieszczęsna. Dzieci usłyszawszy od swych nauczycielek, że nauka w szkole skończona i po świętach nic ze szkoły, płakały rzewnie.

Ten płacz dzieci, którym się odmawia nauki, był widocznie dosyć powszechny i głośny, skoro go dosłyszały nawet pisma i mimo strachu przed karami zanotowały na swych szpaltach.

Ale trudno załamywać ręce. Macierz przestała istnieć — pozostała żądza oświaty w masach, którą należy jako tako zaspokoić.

Jak się da objąć spuściznę po Macierzy, trudno na razie ocenić. Istnieje tendencya, aby szkoły szły na odpowiedzialność i pod kierunkiem osób prywatnych, mianowicie nauczycieli i nauczycielek, posiadających prawo nauczania. To samo dotyczy ochrony czytelń i bibliotek. Ponieważ wszakże prawo o wolności stowarzyszeń bądź co bądź istnieje, więc cały szereg osób poda zapewne do zatwierdzenia rządu statuty nowych kół oświatowych, o terenie działania na okręg, powiat, miasto lub gubernię. Czy rząd będzie nowe stowarzyszenia legalizował, czy nie pozwoli społeczeństwu wogóle organizować czynników do oświaty mas — okaże najbliższa przyszłość.

Warszawa. — W cytadeli powieszono skazanych na śmierć Adama Świerczyńskiego, Antoniego Wojnę i Władysława Matyzę.

Gniezno. — Telegrafują "Lechowi" ze Lwowa, że tamtejszy konsul niemiecki zapytuje się pana Drzymały z Pogradowic, czyby mu nie zechciał odstąpić swego woza, bo we Lwowie nie ma mieszkania.

Szymon Konarski

ŻYCIE I CZYNY.

PODŁUG NIEWYDANYCH DOKUMENTÓW

— OPRACOWAŁ —

Dr. Władysław Zahorski.

(Dokończenie.)

Postawiono go przy słupie i włożono koszulę śmiertelną, długiemi jej rękawami związano w tył ręce, poczem na cichą komendę wystąpiło dwunastu żołnierzy, którymi dowodził podoficer. Oficer bowiem, który wyciągnął los tej smutnej komendy, zachorował rozmyślnie i nikt z kolegów nie chciał go zastąpić.

To zapewne dało powód do bajeczki, powtarzanej w niektórych opisach egzekucyi Konarskiego, że jakoby oficer, który miał wydać komendę w ostatniej chwili złamał pałasz i zawołał: "Na taką wojnę nie mam pałasza!", za co był aresztowany i karany.

Zapanowała głucha i ponura cichość. Zdawało się, że każdy słyszał tylko własnego serca bicie. Znowu dała się słyszeć komenda; brzękły karabiny i zagrzmiała salwa 12 strzałów, a kiedy wiatr rozwiał kłąb dymu, u słupa leżał trup męczennika pięciu kulami przeszyty. Za odgłosem wystrzałów dał się słyszeć przeciągły jęk ludu. Jęk ten od placu egzekucyi poszedł aż w serce Wilna i po całej rozległ się Polsce.

Budnicy pierwsi rzucili się na ciało, zdarli czapeczkę i zawlekli trupa w głąb grobu. Wtenczas tłum, przełamując szeregi żołnierzy, jak fala zalał plac. Jedni obrywali z Konarskiego kawałki odzieży na relikwie, inni chustki we krwi maczali. Nie na to poradzić nie mogła policya, która odganiała lud pięściami i kijami. Któryś z akademików wileńskich wyrwał z rąk budnikowi czapeczkę niebieską, inny w ten sam sposób zdobył płaszcz szaraczkowy i obaj skryli się w tłumie, który zamknął ich, jakby murem, tak, że usiłowania policyi zatrzymania śmiałków spełzły na niczem.

Od samego południa aż do późnej nocy całe Wilno ciągnęło na pielgrzymkę do grobu męczennika. Szybko obiegła myśl rzucona przez zacną Polkę Antoninę z Sulistrowskich Śniadecką, (synową prof. Jędrzeja Śniadeckiego), aby ozdobić kwiatami mogiłę Konarskiego. Jakoż z zmroku każda z pań przyniosła ukryty pod płaszczykiem wazonik i ustawiła go na śniegowym pagórku, który wkrótce zamienił się w kwitnący klomb, wokoło którego jedne kobiety klęczały i modliły się, inne ozdabiały grób kwiatami.

Gdy o tych manifestacyach dowiedział się komendant, przysłał dwóch oficerów, którzy prosili zebraną publiczność, by zaniechała tych objawów, ponieważ, jak mówili, to nie kościół i nie miejsce właściwe do modlitwy, i ponieważ rząd bardzo złem okiem na to patrzy. Ale na nic się zdały wszystkie przedstawienia. Pomimo, że każdy przechodzący winien był przy rogatkach podać swoje nazwisko, grób Konarskiego odwiedzano tym sposobem w ciągu trzech dni. Słup, przy którym Konarski był rozstrzelany, pocięto scyzorykami na relikwie.

We wrześniu tegoż roku Antonina Śniadecka przez chorążego pułku Estlandzkiego Karola de Lucigne namówiła podoficera Odyńca, aby w nocy wykopał zwłoki Szymona Konarskiego. Gdy Odyniec polecenie wypełnił, ciało zostało przeniesione i pochowane na cmentarzu (prawdopodobnie kalwińskim). Ze zdjętych z trupa kajdan, Śniadecka kazała zrobić 82 obrączki, które rozdawała wybranym osobom na pamiątkę Konarskiego. Oprócz tego rozdawała ona i inne obrączki srebrne z datą 1839 r. i wyobrażeniem Opatrzności. Gdy policya zwróciła uwagę na te srebrne obrączki, Śniadecka znaczną ich część przetopiła na wota i zawiesiła takowe w kościele w swoim majątku.

—o—

ZAKOŃCZENIE.

Wieść o zamordowaniu Szymona Konarskiego lotem błyskawicy obleciała Europę i wszędzie bolesne wrażenie wywarła. Szczególnie tę stratę odczuli emigranci. Wszystkie pisma polskie: poznańskie, galicyjskie i wydawane przez wychodźców podawały gorące artykuły i wspomnienia pośmiertne o Konarskim.

Dziennikarstwo postępowe europejskie, szczególnie francuskie,również nie szczędziło dla męczeńskiej śmierci Konarskiego wyrazów uznania i uwielbienia. Tylko niektóre pisma niemieckie, zaprzedane rządowi rosyjskiemu, usiłowały go oczernić. Stokroć smutniejszem było to, że się znalazło pismo polskie, które nie zawahało się z rzuceniem wstrętnej i nikczemnej potwarzy na dobre imię i świętą pamięć wielkiego męczennika. Tego czynu haniebnego dopuściła się "Kronika" — organ arystokratów, wydawany w Paryżu. W numerze z dnia 28 marca 1839 r., t. j. już po straceniu Konarskiego, znajdujemy w korespondencyi z Wilna z datą połowy stycznia następujące słowa:

"Co Murawiew czynił w r. 1833 w Grodnie, to teraz czyni Trubecki X-że wice-gubernator wileński. On leje lak rozpalony na dłonie, gdy egzaminuje osoby, skompromitowane przez najętego szpiega, Konarskiego."

Przeciwko takowym nikczemnym potwarzom występowali w pismach, na zebraniach i wiecach liczni wielbiciele Konarskiego, wyrażając swe oburzenie oszczercom. Najlepszą odprawę dał im na obchodzie na cześć pamięci Konarskiego deputowany warszawski, Walenty Zwierkowski, który swe przemówienie rozpoczął temi słowy:

"Konarski poległ w sprawie narodowej, w sprawie Ojczyzny naszej, w sprawie całej ludzkości. Toż blasku jego nie zdołały przyćmić niegodne spotwarzania. Pielgrzymstwo polskie okryło je wzgardą zasłużoną; a rozsiewacze policyjnych wieści moskiewskich dowiedli, z jakimi trzymali ludźmi! Niejeden obecny świadek czynów jego, niejedna korespondencya z kraju nadeszła zatwierdziły nam jego stałość i wytrwałość, a ci nawet, których członkowie jęczą w okowach, nie mogli odmówić Konarskiemu nieograniczonego poświęcenia się i niesłychanej cierpliwości w znoszeniu wszelkich męczarni."

Na cześć Konarskiego urządzano liczne obchody we Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Ameryce, słowem po wszystkich ziemiach, gdzie się Polacy tułali. Na uroczystościach zostawiano opróżnione i krepą przykryte krzesło prezydualne duchowi Konarskiego. Pielgrzymstwo polskie poczuło, że idea, za którą ten apostoł wolności i szczęścia Polski i ludzkości szczęście oddał, staje się powszechną, najprawdziwszą i niezniszczalną."

Pod wrażeniem tych obchodów, patryota i poeta Seweryn Goszczyński napisał piękny wiersz na śmierć Konarskiego.

Aniele śmierci! co robisz śród cieni?
Gdy śmierć snu leży na całym już Wilnie?
Dla czego patrzysz tak długo, tak pilnie
W tę krew, co bruki wileńskie czerwieni?
Ból ciężki, niemy twoje skrzydła zwinął,
Stopy do ziemi przytwierdził ołowiem,
Łzą lodowatą źrenicę zapłynął;
W końcu jęk głuchy rozbił się pustkowiem
Ulic milczących: tu upadł grom cara!
I znów spłonęła dla Polski ofiara!
Bracie Konarski! tobie się dostało
Paść tą ofiarą błagalną za braci,
Ciebie to dzisiaj dosięgli jej kaci,
Twoje w tem miejscu zwaliło się ciało...
Lecz tylko ciało! Duch idzie nad ziemię,
Aż w światach nowych, bliższych Boga stanie,
Gdzie szlachetniejszej pracy weźmiesz brzemię,
W bardziej anielskie wejdziesz powołanie,
Skąd będziesz jaśniał w promienistej szacie
Nad twoją Polską. Cześć, cześć tobie bracie!
Cóż stąd, że mało ócz na twoim grobie?
Że twym upadkiem mało serc zadrżało;
Cóż ci to szkodzi, że bratnich ust mało
Żegna twą duszę bolesnem: Cześć tobie!?
Ty pracowałeś nie na dźwięk przelotny,
Twe serce biło nie tłumnych rąk biciem,
Jak szedłeś drogą tajemną samotny,
Tak skromnie cichem nakryłeś się życiem.
Dziś się uśmiechasz Boskiem przebaczeniem,
Że cię chcą splamić losów przewinieniem.
Wiecznie warczenie bluźnierstwa wtórzyło
Pieśniom, co święte wabiły zapały:
Niech bluźnią! Anioł narodowej chwały
Nie przejdzie niemi nad twoją mogiłą,
Chwilę twej śmierci, jak pomnik poświęci,
Zawiesi na nim jak wieniec te słowa:
On za lud umarł! Cześć jego pamięci!
A lud w swem sercu wiecznie je przechowa.
Będą je zdawać swoim wnukom dziady,
I czyste dusze będą iść w ślady.

Panna Emilia Michalska pozostała wierną pamięci Szymona Konarskiego i nigdy za mąż nie poszła. Umarła niedawno.

Książę Trubeckoj donosi jenerałgubernatorowi d. 29-go kwietnia 1839 r. że z rzeczy pozostałych po straconym Konarskim, oddano do arsenału 4 strzelby dubeltówki, parę małych pistoletów i formę do lania kul. Bielizna i ubranie zostały spalone w obecności policmajstra.

Rzeczy Rodziewicza sprzedano na licytacyi i otrzymane za nie 334 rb., 50 kop. przesłano do rządu gubernialnego.

Koniec.

Panicz w Ameryce.

Komedyjka w 4 odsłonach ze śpiewami.

Napisał A. Jax.

(Ciąg dalszy.)

Trzaska biczem i odchodzi.

Zasłona spada.

Koniec aktu III-go.

AKT IV.

Parlor u Mroczka w Chicago.

Pokój pięknie umeblowany w stylu amerykańskim...................

SCENA 29.

Przepiórka i Andzia stoją na froncie sceny i śpiewają:

Nr. 8 Duet.

Przepiórka.

W Ameryce, w wolnym kraju,
Żyję sobie jako pan,
Nie byłoby lepiej w raju,
Dobrze tu się wiedzie nam.

Obydwoje.

Ameryka, to mi kraj,
Tu kwitnie wolności maj! (bis)

Andzia.

W kraju byłam pokojową,
I każdy popychał mnie,
Tu będę profesorową,
Gdy z Jasiem ożenię się.

Obydwoje.

Ameryka i t. d.

Przepiórka.

Dawniej na fujarce grałem,
Bo owczarkiem byłem tam,
Kieszeń zawsze próżną miałem,
Dziś pieniądze w kabzie mam.

Obydwoje.

Ameryka i t. d.

Andzia.

W kraju jedliśmy chleb czarny,
Rano żuru dano nam,
Pracowalim za grosz marny,
A dziś paje, pieczeń mam.

Obydwoje.

Ameryka i t. d.

Przepiórka: Nie masz to, jak Ameryka. Zarabiam tu pieniędzy, jak lodu, więc czas pomyśleć o tem, abyśmy się ożenili.

Andzia: Właśnie dziś obchodzimy nasze zaręczyny. **Wchodzi Mroczek z pakietem.**

Maryś niesie koszyk i mówi: Patrzcie dzieci! przyniosłam wódki, piwa i wina. Napijcie się. **Częstuje ich winem.**

Mroczek: Więc Andzia zostanie niedługo panią Przepiórkową...

Maryś: I profesorową. do **Mroczka** nie mówiłam ci chłopie, że w Ameryce wszyscy będziem panami? i nie spełniło się? co?

Przepiórka: Już trzeci rok mija, jak przybyliście do Ameryki, a czas wiele może.

Andzia: Nam tu dobrze w Ameryce.

Mroczek: Ja wierzę; wam niewiastom dobrze, ale nie nam. Żebyś robiła w lumberjardzie, jak ja, tobyś inaczej mówiła.

Maryś: A od czego chłopy? Czy nie od tego, aby w pocie czoła pracowali? Przecie to już na początku świata tak postanowiono.

SCENA 30.

Seweryn trzyma pod ramię Wikcię, za nimi wchodzi Górski; witają się.

Przepiórka: Cieszy mnie to bardzo, że państwoJałowscy na moje zaręczyny przybyli.

Wikcia: Bo tak się należy.

Seweryn: I wy na moim ślubie byliście, moim więc obowiązkiem było się zrewanżować.

Maryś: Nie ma to, jak wolny kraj Ameryka, bo tu wszyscy sobie równi. Moja córka żeni się z profesorem, a Wikcia dostała szlachcica.

Seweryn: Już w Europie Wikcię kochałem i tam byłbym się z nią ożenił. Ja postępowiec, więc inaczej myślę od reszty szlachty. Myśmy wszyscy równi. Człowieka wywyższa tylko nauka i cnota.

SCENA 31.

Brzoska wchodzi; za nim idzie Rózia i Walek; ten ostatni niesie pod pachą baryłkę piwa i w koszyku flaszki.

Brzoska, który słyszał ostatnie słowa Seweryna: Never mind! Pieniądze! moneta człowieka wywyższa! Kto ma miliony dolarów, ten jest wywyższony. Sure Mike! Ladies and gentlemen, how do you do! **Wita się z wszystkimi.**

Wszyscy: Witamy pana marszałka!

Brzoska: What is the matter? wszyscy tacy smutni, ja wam zaraz wesołości dodam. **Bierze flaszkę od Walka, który się kręci koło Rózi i leje wódkę w kieliszek.** Przyniosłem z mego salonu fajny sztof, którego nawet alderman 16 wardy nie pił. Twoje zdrowie! Przepiórka; tyś mój najlepszy przyjaciel. twoje zdrowie i twej panny! **pije.**

Ciąg dalszy nastąpi.

Dział Gospodarczy.

Kompost.

Pod tą obcą nazwą rozumie się nawóz, przysposobiony z rozmaitych odpadków gospodarczych, tak zwierzęcych, jako i roślinnych, z domieszką ziemi. Na kupę przeto kompostową pójdzie: padlina, kości, pierze, sierść, rogi, krew z szlachtuzów, wszystkie chwasty wyplewione w polu i w ogrodzie, liście drzew, wymieciny ze stodół, śmiecie z podwórza i kuchni, sadza, popiół, tynk stary z budynków, darń, szlam z rowów i sadzawek i t. p. Z takich i tym podobnych materyałów układa się stosy czworoboczne na jeden do półtora yarda wysokie. Przy układaniu trzeba polewać gnojówką lub zawartością dołów kloacznych, raz, aby zwiększyć w kompoście zawartość związków nawozowych, powtóre, by kupę kompostową zaopatrzyć w potrzebną jej wilgoć. Takie kupy należy przewrócić, t. j. przerobić przynajmniej 2 do 3 razy przez lato, aby się ich materyały dobrze z sobą wymieszały. Do takiego atoli przerabiania przystępować trzeba zawsze wtedy, gdy kupa jest suchą, mokra bowiem zbryli się i nie będzie dopuszczać powietrza do swego wnętrza. Za to przy przerabianiu każdą już ułożoną warstwę trzeba zlać koniecznie, gdyż wilgoć wraz z powietrzem potrzebne są do rozwoju tych grzybków, które rozkład w kompoście uskuteczniają.

Ponieważ w pierwszym roku proces rozkładu nie dochodzi jeszcze do tego stopnia, by wszystkie materye, użyte do jego wyrobu uległy fermentacyi, dlatego następnej wiosny zabieramy się znów do naszej kupy kompostowej i znowu ją przekładamy, bo im częściej się przedsiębierze takie przerabianie, tem prędzej będzie kompost gotowy i do użytku przydatny. Zwyczajnie następuje to jednakże dopiero w trzecim roku. W każdym razie jednakże musi być kupa kompostowa w drugim roku nietylko na wiosnę przekładana, ale także przynajmniej jeszcze raz w jesieni. W trzecim roku może być kompost przerzucony, a raczej przesiany przez rafę, jakiej używają przy uzyskiwaniu szutru nad rzekami, a w tym celu, ażeby grubsze części oddzielić, a otrzymać tylko ziemię miałką. Dobrze sporządzony kompost robi cuda w polu, na łące, w ogrodnictwie, szczególnie zaś w kwieciarstwie.

Domieszka kompostu do ziemi osłabionej wzmacnia ją nadzwyczajnie, tak, że prawie mało, albo weale nie potrzeba uciekać się do nawozów mineralnych.

Ale jedną bardzo nieprzyjemną własność ma kompost: gdziekolwiek go damy, wszędzie wyrasta wielka ilość chwastów, których nasienia dostały się do niego przy przysposabianiu, co jest zresztą rzeczą nieuniknioną. Dlatego użycie kompostu jest najbardziej odpowiednie dla łąk, bo tu zachwaszczenie nie jest tak szkodliwe, raz z powodu, że przy kośbie nie dopuszcza się do wytwarzania nasion, a powtóre, że między nasionami chwastów, wywiezionemi z kompostem, znajdą się i takie, które dla łąk dadzą cenne zioła i trawy łąkowe, a które następnie wyduszą mech i inne trawy łąkowe.

Praktyk wie, a początkujący może się domyślić, że każdego roku z wiosną należy zacząć z tworzeniem czyli zakładaniem nowej kupy kompostowej, przyczem należy uważać, ażeby lat zakładania nie zamienić. W ten sposób dostaniemy zwolna w naszem gospodarstwie ogrodowem trzy kupy kompostu, w pierwszym roku całkiem niegotowego, w drugim na pół gotowego, a w trzecim całkiem gotowego.

Ci gospodarze, którzy przyspasabiania i używania kompostu nie znają, powinni się wziąć do tego jak najrychlej, ażeby wynagrodzić sobie to, co dotąd zaniedbali, zwłaszcza, gdy pomyślą, ile marnuje się śmieci i gnoju po drogach i podwórzach, któreby przysporzyły dochodu, gdyby je należycie na kompost użyto.

Zakiszanie zmarzłych okopowizn

uratować może często zepsucie się paszy, które niechybnie nastąpi, jeżeli okopowizny od mrozu ucierpiały i nie mogą być od ręki zużytkowanemi. Mróz zaskoczył gospodarzy wcześnie, a z powodu opóźnionych robót w gospodarstwie w roku bieżącym, boć deszcze dosyć przeszkadzały przy żniwowaniu, w wielu zapewne gospodarstwach nie zdołano wszystkiego z pola uprzątnąć, mianowicie buraki tu i ówdzie z pewnością od mrozu ucierpiały. Otóż okopowizny, do których buraki należą, można w dołach zakiszać i uzyskać dobrą paszę, którą w dobrowolnym czasie się spasa.

Przez zakiszanie traci pasza na wartości pastewnej, lecz w takiem położeniu niema wyboru, tylko trzeba pomyśleć o tem, aby wszystkiego nie utracić, jeżeli pastewne rzeczywiście od mrozu uszkodzone zostały.

Niektóre gospodarstwa posiadają doły, urządzone do zakiszania paszy. To też posiadając gotowe doły do zakiszania ma się uproszczoną robotę. Gdzie dołów nie ma, trzeba je wykopać w szerokości półtora yarda i na 1—2 y., lub więcej głębokości, zależnie od ilości paszy, która ma być zakonserwowaną, przyczem uważać trzeba, ażeby woda zaskórna do dołu nie przesiąkała. Aby zapobiedz zanieczyszczeniu paszy, zaleca się dół cienko słomą wyłożyć. Byłoby bardzo korzystne, gdyby buraki do konserwowania przeznaczone, na kawałki lub plastry porznięto, na odpowiedniej maszynie do rznięcia buraków. Porznięte wrzuca się warstwami do dołu i każdą warstwę starannie przytłacza się taranem. Przy większych ilościach buraków itp paszy, byłoby za żmudnem i kosztownem takie przysposabianie paszy. Zakisza się je więc w całości, nawet z liściem, rozdrabniając każdą warstwę szpadlami, siekaczami i starannie wszystko przytłaczając. Wiadomo przecież, że na najdokładniejszem wyciśnięciu powietrza z paszy, w której zatem próżnych miejsc być nie może, polega cała sztuka dobrego zakonserwowania i zakiszania paszy.

Przy głębokich dołach trzeba napełnienia nie wysoko ponad krawędzie uskutecznić, do czego nie obędzie się bez ogrodzenia dołu deskami, aby wysoki pokład paszy się nie rozpadł. Przy mniej głębokich wystarczy układanie na 20 cali ponad krawędzie i już przy 12 cal. ponad brzeg można kopiec z wolna zakończać, zwężając go aż do zupełnego zaokrąglenia; na to nakłada się cienką warstwę słomy i wszystko grubą warstwą ziemi obrzuca. Przykrycie kiszonki ziemią ma jedne na celu uniemożliwienie przystępu powietrza do masy, po drugie — ma ziemia nacisk wywierać, górną część zawartości kopca dobrze utłoczyć. Każdą warstwę ziemi zatem przyklepać się powinno, a o ile możności, wierzch mokrą warstwą gliny gładko zasmarować. W ten sposób tak konieczny nadzór nad dołem z kieszonką ułatwionym zostaje. Tworzące się szczeliny łatwo się dostrzeże, które spiesznie wypełnić trzeba, aby, jak się pisało, powietrza do wnętrza nie dopuścić. Samo się przez się rozumie, że przy spasaniu kiszonki w kopcu tylko mały otwór zrobić można, jak również unikać trzeba zawalania paszy ziemią, bo zanieczyszczona pasza, a zatem także kiszonka, zawsze jest szkodliwą.

Bydło w zimie potrzebuje ciepła.

Pojenie zimną wodą, zimna stajnia i zimna pasza są z kilku względów bardzo szkodliwe. I tak szkodzą koniom, bo, obniżywszy ciepłotę żołądka wywołują kolki, szkodzą bydłu, bo bywają powodem rozwolnienia i innych chorób, najbardziej jednak szkodzą gospodarzowi samemu, bo narażają go na straty pieniężne. Te zaś straty mogą być bardzo poważne. Pominąwszy bowiem najnieszczęśliwsze wypadki, jak: zgon bydlęcia, opłatę weterynarza, apteki itp. pozostaną jeszcze do zanotowania inne straty, wynikłe ze stanu chorobliwego zwierzęcia, a więc jego nieudolność do pracy, zmniejszona wydajność mleka lub wytworczość mięsa, jeśli to bydle jest zwierzęciem tucznem, wreszcie zwiększone zapotrzebowanie karmy. To zwiększone zapotrzebowanie karmy pochodzi stąd, że zwierzęta domowe, jako ciepło-krwiste muszą mieć w swem ciele ciepłotę 37 C, ciepło zaś to muszą one wytwarzać z karmy. Jeśli zwierzę oprócz ogrzewania swego ciała ma także w organiźmie ogrzewać pobraną wodę i paszę, a na zewnątrz stajnię, to jasnem będzie, że materyał opałowy, w tym wypadku karma, zużywany do tego celu musi być podany w większej niż zwyczajnej ilości.

Kto więc ma zimną stajnię, niech ją obłoży perzem lub końskim nawozem i to jeszcze teraz, jeśli tego nie uczynił już poprzednio. Może ją także ogrzać przez zatrzymanie nawozu pod bydłem, a w wielkie mrozy nawet i pod końmi. Co do pasz suchych, jak siano, koniczyna, lub słoma, którą bierze się wprost z brogu lub stodoły i zakłada za drabiny, to trzeba wiedzieć, że mają one ciepłotę taką, jaka jest na dworze, a więc w mrozy 20 stopniowe będą i one tak zimne. W takich wypadkach trzeba paszę również przetrzymać jakiś czas w stajni, by się ogrzała, albo, a co będzie jeszcze lepiej zerznąć ją na sieczkę i podawać dopiero po zaparzeniu w parniku lub przez samoogrzanie.

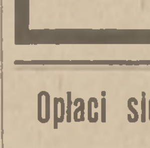
KIEDY...

Kiedy jechać — to już sanną,
Kiedy szaleć — to za panną,
Kiedy hulać — to do rana, [pana,
Gdy mieć w czubku — to z szam-
Kiedy myć się— to w rzek strudze
Gdy hołd oddać — to zasłudze,
Kiedy płakać — to za rajem,
Kiedy tęsknić — to za krajem,
Kiedy bić się — to do blizny,
Kiedy nie iść — to z ojczyzny,
Gdy pracować — to na roli,
Kiedy cierpieć — to w niewoli,
Kiedy rwać się — to w błękity
Kiedy świecić — to zórz świty.
Kiedy kochać — to swą chatkę,
Kiedy ginąć — to za matkę,
Kiedy umrzeć — ha... gdy trzeba.
Kiedy iść stąd, — to do nieba.

Arcydzieło sztuki.

Pan A. A. Mucha, słynny artysta czeski, który bawi obecnie w tym kraju, jest uważanym za jednego z najsłynniejszych malarzy na świecie. Dwa z jego ostatnich obrazów są prawdziwemi perłami sztuki, a zostały wykonane na zamówienie J. Trinera, dobrze znanego fabrykanta Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina dla jego kalendarzy ściennych na rok 1908. Ten kalendarz będzie wysłany każdemu pocztą po otrzymaniu 15c w znaczkach pocztowych do opłacenia paczki i przesyłki pocztowej przez Jos. Triner, 616 So. Ashland aev., Chicago, Ill.















Drobne Wiadomości z Polski.

Radom. — Wykryto tu podkop, prowadzący z jednego domu prywatnego do więzienia. Podkop już dochodził do trzech sążni odległości od murów więziennych. Aresztowano 3 osoby.

Warszawa. — Korzystając z zapowiedzi bojkotu pruskich towarów, przybyła do Warszawy spora ilość agentów firm angielskich, francuskich i wiedeńskich, celem zawarcia stosunków z tutejszymi kupcami.

Warszawa. — W nocy napadła gromada bandytów na stacyi kolei wiedeńskiej Łazy, na kasę towarową, a zrabowawszy 200 rubli, zbiegła.Z Warszawy wyjechał do zbadania tej sprawy kontroler kolejowy Markowski.

Łódź. — W tych dniach wieczorem napadło na inkasenta składów kolonialnych, Linawera, 4 bandytów, którzy dawszy kilka bezskutecznych strzałów, zrabowali 700 rubli i zbiegli.

Poznań. — Od nowego roku zaczął wychodzić w Bydgoszczy "Dziennik Bydgoski", pismo polskie, ludowe, pod redakcyą pana Teszki.

Petersburg. — Ministeryum oświaty zamierza nie otwierać uniwersytetu i politechniki w Królestwie Polskiem, dopóki inicyatywa nie wyjdzie od społeczeństwa polskiego, lub jego przedstawicieli w dumie, ponieważ obawia się w nich braku słuchaczy Polaków, jaki istnieje w funkcyonujących wyższych zakładach naukowych w Królestwie Polskiem.

Katowice. — W Zagłębiu Dąbrowskiem dokonano masowych rewizyi i aresztowano bardzo wiele ludzi. Rewizye przybrały tak olbrzymie rozmiary, że w Wygwizdowie i Nowej Pogoni, dzielnicach Zagłębia wszystkie prawie domy rewidowano.

Lwów. — Dyrekcya miejskiego zakładu elektrycznego we Lwowie rozesłała listy do 29 firm pruskich, donosząc, że z powodu prześladowania Polaków przez rząd pruski, musi zaprzestać wykupna u nich maszyn i materyałów.

Lipno. — Warszawianin, p. Antoni Raciłowski zakłada w Lipnie 7mio klasowa szkołę handlową męską z językiem wykładowym polskim.

Krotoszyn. — W okręgu koźmińsko - krotoszyńskim w miejsce pana adwokata dra Mieczkowskiego, który złożył był mandat swój poselski, wybrano posłem do parlamentu p. dr. Edwarda Trzcińskiego z Gocanówka na Kujawach i to bardzo znaczną większością.

Poznań. — W Gnieźnie i Śmiglu przepadli polscy kandydaci przy wyborach do rady miejskiej. W Gnieźnie, zamieszkałem przez 15,000 Polaków, nie zasiada ani jeden Polak w radzie miejskiej.

Wągrówiec. —Wybory do komisyi szacunkowej podatku procedurowego wypadły dość pomyślnie dla Polaków. Przez trzy lata nie wybrano ani jednego Polaka do komisyi wskutek opieszałości wyborców. Tym razem atoli wiara wzięła się lepiej do dzieła. Przeprowadziła też w 3 i 4 klasie wszystkich kandydatów polskich znaczną większością głosów.

Kraków. — Pod adresem Rady miasta nadeszła następująca depesza: "Welikij Ustiug, gub. wołyńska, Rosya europejska. — Z powodu wielkiej straty naszego narodu zesłani Polacy upraszamy radę, aby wyraziła ubolewanie rodzinie Wyspiańskiego."

Lwów. —W dniu 30 kwietnia 1910 roku przypada 600-letnia rocznica urodzin króla Kazimierza Wielkiego, który Lwów po spaleniu z posad odbudował i niejako po raz drugi założył.

Warszawa. — Specyalna podkomisya pedagogiczna w Petersburgu zajmie się rozważeniem projektu ministeryalnego wprowadzenia nauki języka polskiego w seminaryach nauczycielskich w Królestwie Polskiem.

Warszawa. —Preliminarz budżetowy m. Warszawy na rok 1908 obejmuje w dochodach i wydatkach sumę 10,-571,777 rubli.

Śp. Mieczysław Henryk Schmitt.

Dziennikarstwo polskie poniosło wielką stratę przez zgon śp. Henryka Schmitta, redaktora lwowskiego "Dziennika Polskiego". Spędziwszy zaranie młodości na obczyźnie, po powrocie do kraju oddał wszystkie swe siły na jego usługi i przez szereg lat pracował wydatnie jako publicyta, jako dyrektor teatru, a przedewszystkiem jako obywatel kraju. Nie ustawał w tej pracy mimo choroby,która dokuczliwie trapiła go od lat kilkunastu.

Ś. p. Mieczysław Schmitt urodził się we Lwowie w r. 1851 z ojca ś. p. Henryka Schmitta i z matki Leokadyi z Mitraszewskich. Tam też po powrocie rodziców z Paryża,dokończył wykształcenia, a później wstąpił do służby rachunkowej w wydziale krajowym. Ale praca biurowa nie leżała w usposobieniu ś. p. zmarłego. Aby bardziej związać się z pracą pisarską, objął w roku 1885 wspólnie z Henrykiem Jasieńskim Karolem Gromanem i Henrykiem Rewakowiczem redakcyę "Kuryera Lwowskiego" i po półtora roku,dzięki sprężystej administracyi, wyrobił mu poważne miejsce w prasie galicyjskiej.

W r. 1878 w styczniu ustąpił z redakcyi "Kuryera", a wstąpił do spółki wydawnictwa "Dziennika Polskiego", w której pozostał aż do śmierci.

W roku 1891 ś. p. M. Schmitt objął dyrekcyę lwowskiego teatru. Trzy lata, jakie tam przebył, mimo artystycznych dodatnich wyników, były ciężkie i trudne, a w rezultacie podkopały jego zdrowie. W roku 1904 ustąpił i odtąd siły swe poświęcił "Dziennikowi" i drukarni, którą podniósł znakomicie. Do ostatniej chwili było to jego ulubione dzieło. — Niech odpoczywa w spokoju!

Śmierć weterana z r. 1831.

W tych dniach zmarł w Strasburgu, w Alzacyi, w żydowskim przytułku "Eliza" Karol Elkan, licząc 100 lat i 7 miesięcy. Urodził się w Suwałkach i brał udział w powstaniu r. 1831, po którego upadku przeniósł się do Strasburga. Tak donosi gazeta "Courrier de Metz" w numerze z dnia 13 grudnia.

Wywłaszczenie i Macierz.

W tej samej chwili, w której nad naszemi głowami unosi się groźba wywłaszczenia z ziemi, tej chociaż nie wyłącznej, to jednak najgłówniejszej podstawy bytu narodowego,braci naszych pod rządem rosyjskim dotyka cios bolesny, zamknięcie instytucyi, świeżo powołanej do życia, a mającej na celu tak niezbędne wszędzie, a zwłaszcza w tamtejszych warunkach, krzewienie oświaty. Nasuwa się wobec tego samo z siebie pytanie, czy pomiędzy dwoma tymi równymi objawami represyi istnieje nie tylko ideowy, ale i bezpośrednio przyczynowy związek? Niejakie dane zdają się przemawiać za takiem przypuszczeniem, które znalazło już wyraz w niektórych organach naszej prasy.

Przedewszystkiem więc nie ulega najmniejszej wątpliwości, że decydujące koła berlińskie z wzrastającą niechęcią i obawą śledzą wzmagający się na siłach ruch narodowy z tamtej strony kordonu. Przypuszczać też można, że dyplomacya niemiecka w Petersburgu nie szczędzi starań, aby przynajmniej pośrednio, za kulisami, przeciwdziałać wszelkim ustępstwom rządu rosyjskiego na rzecz ludności polskiej.

Mimo to wpływ niemiecki przynajmniej bezpośredni, zdaje się przy zamknięciu Polskiej Macierzy Szkolnej być wykluczony. Istnienie Macierzy wisiało od pierwszej nieledwie chwili jej powstania i, powiedzmy szczerze, w danych warunkach wisieć musiało na włosku. Trudno bowiem było przypuszczać, aby w instytucyi, obejmującej kilka tysięcy osób, w czasach przytem tak burzliwych, w atmosferze tak gorączkowej, nie znalazły się jednostki, któreby niebacznymi występami nie zapewniły biurokracyi rosyjskiej upragnionego pozoru do zarządzenia represyi.

Podniety jakiejkolwiek ze strony obcej biurokracya rosyjska wcale nie potrzebowała. Jak najenergiczniejszego tłumienia wszelkich, nawet najniewinniejszych objawów życia narodowego w Królestwie Polskiem domaga się przecież jej interes, jak również interes ten sprzeciwia się pojednaniu się Polaków z rosyjską ideą państwowa. Dzisiaj biurokracya jest w Królestwie Polskiem samowładną panią położenia, rządzi samowolnie w "zbuntowanym" czy "buntowniczym" kraju, otrzymuje ordery i awanse za gorliwość, nie mówiąc już o znacznych bardzo dodatkach do pensyi na służbę na kresach. Złote czasy skończyły się rzeczywiście ze zmianą dotychczasowych stosunków i dotychczasowego systemu, z chwilą, w którejby rząd rosyjski przestał wierzyć w fikcyę, podtrzymywaną zręcznie przez czynowników, działających na kresach, że ludność Królestwa Polskiego nosi się z dążeniami antypaństwowemi.

W obawie więc o własną skórę śledzi gorliwie wszystko, co popieraćby mogło tę fikcyę i z tego powodu przedmiotem szczególnej jej czujności była Polska Macierz Szkolna, jako instytucya, skupiająca w sobie najwybitniejsze i najszlachetniejsze siły polskiego społeczeństwa. Już przed pół rokiem, a więc zanim jeszcze pruski projekt wywłaszczenia przybrał kształty konkretne, kancelarya warszawskiego jenerał-gubernatora przepełnioną była raportami poszczególnych gubernatorów o agitacyi przeciwko językowi rosyjskiemu, krzewionej jakoby tu i owdzie przez nauczycieli i innych członków Macierzy.

Niebaczne to postępowanie jednostek nie wystarczyło, rzecz prosta, do kroku tak bądź co bądź ryzykownego, jak zamknięcie instytucyi, cieszącej się uznaniem i poparciem całego społeczeństwa. Zwiększyło jednak podejrzliwość władzy, a zjazd ostatni inscenizowany z takim rozgłosem dał jej wreszcie pozór do zamknięcia znienawidzonej instytucyi.

Zamknięcie Macierzy jest ciosem dla ludności Królestwa Polskiego nadzwyczaj ciężkim i bolesnym. Pod względem jednak moralnego i materyalnego znaczenia akt ten samowoli czynownictwa rosyjskiego ani w części nie dorównywa pruskiemu projektowi wywłaszczenia. Najpierw akt ten dokonany został pod panowaniem stanu wojennego, następnie zamknięcie jest tylko czasowe, wreszcie istniał chociaż nie prawdziwy powód, to jednak pozór, tłómaczący tę represyę.

Pozoru takiego nie ma ani śladu przy pruskim projekcie wywłaszczenia, bo w to chyba nie wierzą sami ojcowie ustawy, przedstawionej sejmowi pruskiemu, że ludność polska W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich nosi się z myślą oderwania od pruskiego państwa.

Niezależnie od tego zamknięcie Macierzy nastąpiło w klasycznym kraju samowładzy i samowoli, nam zaś grozi przymusowe wywłaszczenie z ziemi naszych ojców w państwie praworządnem, w państwie konstytucyjnem, w "państwie bojaźni Bożej i dobrych obyczajów".

I wreszcie następstwa! Szkoły Polskiej Macierzy Szkolnej zamknięte dzisiaj, będą prawdopodobnie otwarte jutro — po zniesieniu stanu wojennego, a może i wcześniej. Jeżeli zaś, w co pomimo wszystko wierzyć jeszcze nie możemy i nie chcemy, działać zacznie w rzeczy samej wywłaszczenie, to z każdą piędzią naszej ziemi nam wydartej, zginie bezpowrotnie ważna bardzo placówka, ważny bardzo posterunek sprawy i obrony naszej narodowej.

Z budżetu m. Poznania.

Poznań zaciąga w tym roku pożyczkę, wynoszącą 26,-500,000 marek, na następujące cele: na nabycie posiadłości miejskich przeznaczono 10 milionów, na budowle 2,083,000, dalej na budowę teatru miejskiego 135,000, na łazienki dla pływających 128,000, na szkołę średnią dla południowej części miasta 550,000, na polepszenie stosunków lazaretu miejskiego 300,000, na polepszenie stosunków targowych 150,000, na rozszerzenie, odnośnie polepszenie biur zarządu miejskiego 400,000, na odnowienie starego ratusza 320,000, na prace ziemne 7,820,000, w tem 2 miliony na brukowanie ulic, 500,000 jako subwencyę na przebudowanie dworca kolejowego, 1,300,000 na położenie nowych torów i budowę ulic przy przeładowni miejskiej nad Wartą, oraz na kanalizacyę 1,100,000, na filtry wodociągowe 2,520,000, na regulacyę Warty i na most nad Wartą; dalej 1,200,000 na gazownię, 1,445,000 na zakład elektryczny, 3, 549,-000 na zakłady wodociągowe, 300,000 na place dla zabaw i sportów, 103,000 na disagio.

Siła radium.

Wszyscy mamy jeszcze w pamięci, jakim to podziwem przejął się świat cały, gdy rodaczka nasza pani Kuiri-Skłodowska w Paryżu odkryła nowy o nadzwyczajnych przymiotach pierwiastek, zwany radium. Pierwiastek ów zawarty jest w kruszcu, który w niewielu tylko punktach naszej ziemi się znajduje, a pomiędzy innemi także w Czechach w kopalni Johannisthal. Z owego kruszcu, zwanego uranem oddał rząd austryacki na cele naukowe 10,000 kilogramów i z tego udało się uczonym wydobyć 3 gramy radium. To bardzo niewiele, powie niejeden i bodaj czy się opłaciła robota, zwłaszcza, że koszta wydobycia radium wynoszą, nie licząc wartości owych 10,000 kilogramów uranu — $8,000. Radium wydziela nieustannie niewidzialne promienie światła, ciepła i elektryczności a pomimo to nie traci nic ani na sile ani na wadze. Siła zaś tego pierwiastku jest tak wielka, że 1 gram tegoż wydziela promieniami swemi tyle siły, ile jej potrzeba do uniesienia w górę całej floty amerykańskiej.

Świat uczony dotąd jeszcze nie wie, w jakiby sposób wyzyskać cudowne przymioty radium dla celów ludzkości. Jest ono bowiem zbyt drogie, aby można urządzać próby. Na to potrzeba milionów, trzeba więc czekać, aż jaki miliarder fundusze na to ofiaruje.

Drogi natury

są drogami Bożemi. Przed narodzeniem Abrahama i długo przed budowaniem piramid egipskich, robiono lekarstwa z ziół na leczenie chorych i czytamy w Piśmie św. wołanie psalmisty: "Pokropisz mnie hyzopem, a będę czystym".

Powodzenie starego ziołowego lekarstwa Dra Piotra Gomozo, zawdzięczać można tylko temu faktowi, że postępuje ściśle drogami natury.Jest to lekarstwo natury, przyrządzone z materyałów natury: z ziół, korzeni i liści, z Boskiego ogrodu botanicznego. Dostarczają go wprost ludziom miejscowi agenci naznaczeni przez właścicieli, Dr. Peter Fahrney & Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., ... $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii ... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiebiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 9go Stycznia 1908 r.

Ankieta Henryka Sienkiewicza w sprawie wywłaszczenia.

Z okazyi projektu wywłaszczenia Polaków pod zaborem pruskim, wystosował H. Sienkiewicz ankietę, czyli odezwę do prasy angielskiej i francuskiej, którą w tłómaczeniu zamieściły pisma polskie pod zaborem austryackim i którą tu przytaczamy w dosłownem brzmieniu, według pism francuskich i angielskich.

Czcigodny panie!

Zaszedł w XX wieku fakt wprost niesłychany, urągający cywilizacyi, prawu, sprawiedliwości i tym wszystkim pojęciom humanitarnym, które są podstawą życia i kultury nowożytnych społeczeństw.

Od dawna już istniała w pruskiej Polsce Komisya kolonizacyjna, mająca za zadanie wykupywać ziemię należącą do Polaków i osadzać na takowej Niemców— za sumy, do których musieli przykładać się i Polacy. Dodawszy do tego męczeństwo dzieci w szkołach niemieckich i świeżo wniesiony projekt zakazu ojczystego języka na zebraniach, zdawało się że krzywda i poniewierka równości wobec prawa nie może być większa — jednakże rząd wyznający zasadę: "siła przed prawem" — nie chciał się tem ograniczyć.

I oto świeżo wniesiono w sejmie pruskim projekt przymusowego wywłaszczania Polaków, podległych berłu pruskiemu, z ich własnej ojczystej i umiłowanej ziemi, którą od tysiąców lat zamieszkują i na której całe szeregi pokoleń rodzą się i grzebią.

Odłam narodu polskiego, zagarnięty przez państwo Hohenzollernów, nie rozniecał rewolucyjnej pożogi, zachowuje się spokojnie, spełnia ściśle narzucone mu przez stan rzeczy ciężkie obowiązki, płaci podatki i dostarcza żołnierza, którego dzielność bojową podziwiał niejednokrotnie sam Bismark. To też gdy pierwsze wieści o zamierzonem wywłaszczeniu ukazały się w prasie europejskiej, uważano powszechnie taki zamiar za dziki bezmyślny wybryk kilku fanatyków, pozbawionych nie tylko zmysłu moralnego, ale i rozumu. Zdawało się, że państwo ucywilizowane i uznające prawo własności za kamień węgielny budowy społecznej, nie ośmieli się nigdy na tak bezwzględne podeptanie tej zasady i na wymierzenie takiego policzka najprostszym pojęciom sprawiedliwości Nikt nie mógł uwierzyć, aby to było możliwe w społeczeństwie, które uważa się i podaje jako chrześciańskie.

A jednak kanclerz Buelow wniósł w sejmie pruskim projekt przymusowego wywłaszczenia Polaków, i sejm wysłał nie kanclerza do szkoły prawa i moralności — ale projekt do komisyi.

Urzędowa wiadomość o tem rozeszła się już po całym świecie — na chwałę ludzkości stwierdzić należy, że wszędzie wywołała jeden okrzyk protestu i oburzenia. Prasa europejska bez różnicy barw i stronnictw, a z nią razem cała niezawisła prasa niemiecka, napiętnowała postępek rządu pruskiego jako najhaniebniejszy zamach na elementarne prawa ludzkie.

I z tym głosem powszechnego oburzenia i pogardy nawet, taki rząd liczyć się musi. Ale my, Polacy pragnęlibyśmy, aby ów protest przeciw barbarzyńcom trwał jak najdłużej i przybrał jak najobszerniejsze rozmiary. Z tego powodu głosów prasy, która zobowiązana jest codzień zajmować się innemi wypadkami, nie uważamy za wystarczające i dostateczne. Trwałość, a zarazem niezmierną powagę protestowi może nadać tylko wypowiedziana oddzielnie opinia najznakomitszych przedstawicieli nauki, literatury i sztuki całego świata. Będzie ona ostatecznym wyrokiem powszechnego sumienia na niebywałą zbrodnię i zarazem najpotężniejszem słowem obrony dla znacznego odłamu narodu kulturalnego i zasłużonego w dziejach.

Tu nie chodzi już o mieszanie się do spraw wewnętrznych królestwa Hohenzollernów. Jest to sprawa, dotycząca całej ludzkości, sprawa, w krótej ma prawo zabrać głos każdy ucywilizowany człowiek, a przedewszystkiem tacy mężowie, którzy wśród swych narodów są filarami cywilizacyi i kultury.

Z tego powodu zwracam się do Czcigodnego Pana z gorącą prośbą o wypowiedzenie swej opinii w kwestyi wniesionego przez rząd pruski projektu przymusowego wywłaszczania z ziemi Polaków. Zwracamy się nie dla tego, abyśmy choć na chwilę mogli wątpić, że opinia pańska będzie czem innem, jak głosem oburzenia i potępienia, ale dla tego, że publiczne wypowiedzenie jej napiętnuje krzywdę i największą plamę w historyi XX wieku, napełni otuchą naród polski, a jednocześnie może być pomocą nawet dla tych wszystkich uczciwych Niemców, którzy, nie chcąc shańbić się wobec świata, zwalczają usilnie sprzeczny z konstytucyą i bezwstydny projekt pruskiego rządu.

Henryk Sienkiewicz.

Barbarzyńcy.

Tu i owdzie zaczynają się odzywać głosy uczciwych Niemców, którzy wyżej cenią prawo, oparte na sprawiedliwości, aniżeli pogańskie, przeciwchrześciańskie zachcianki krzywdzenia, okraszone obłudnemi wykrętami, zmierzającemi do tego, aby bezprawie ubrać można w szatę prawa.

Czyż bowiem można sobie coś więcej barbarzyńskiego pomyśleć, jak wyrzucanie kogoś wbrew jego woli z posiadłości dla tego jedynie, że się jest Polakiem?! Albo czyż to nie jest naigrawaniem się z wszystkich uczuć ludzkich, jeśli polakożercy pruscy w swej zatwardziałości i ślepej nienawiści do polskości śmieli żądać zatkania ust polskiej ludności na zebraniach publicznych? Toż to byłoby prawdziwem prawem "kagańcowem", zatykającem usta ludności polskiej, aby się nawet publicznie na krzywdy i prześladowania uskarżyć nie mogła.

W obec takich potwornych projektów, przypominających najsroższe tyraństwo z czasów poznańskich, odezwały się liczne głosy w Niemczech i potępiły z kretesem owe nowe pruskie zamachy na polskość.

Smutne by też Niemcy sobie wystawili świadectwo, gdyby wśród nich nikt nie był się znalazł i nie wystąpił przeciwko pomysłom, wołającym o pomstę do Boga.

Sprzykrzyło się uczciwym Niemcom, mianowicie w Niemczech południowych, przysłuchiwać się szatańskim oszczerstwom pism polakożerczych, rzucających się wściekle i udających hałaśliwie i zapamiętale na Polaków — i obecnie raz po raz odezwie się publicznie głos niemiecki ze stanowczym protestem przeciwko projektowanym, barbarzyńskim zamachom na własność i język ojczysty ludności polskiej pod Prusakiem.

Najpierw wystąpiły z gazet niemieckich pisma centrowe, wolnomyślne i socyalistyczne, potem ukazała się broszura p. Fussa z Wituchowa, potępiająca w czambuł system pruski, stosowany przeciw Polakom.

W ostatnim czasie już nawet na publicznem zebraniu niemieckiem doczekały się projekty przeciwpolskie potępiającej rezolucyi.

Stało się to w Frankfurcie nad Menem na zebraniu wolnomyślnego związku ludowego, na którem przemawiał dr. Breitscheid z Berlina i prof. dr. Schucking z Marburga. Na owem zebraniu powzięto przeciwko projektom ustawy o wywłaszczeniu i zaprowadzenia niemieckiego języka na wszystkich zebraniach, następującą rezolucyę:

"Zebranie protestuje jak najstanowczej przeciwko projektowi nowej ustawy antypolskiej dotyczącej wywłaszczenia, która sprzeciwia się tak prawu przyrodzonemu, jak i przepisom konstytucyi, oczekuje po liberalnych posłach sejmu, że zwalczać będą jak najenergiczniej owe postanowienia, przynoszące ujmę naszej powadze w oczach całego cywilizowanego świata".

"Zebranie potępia jak najstanowczej zamach na język ojczysty wszystkich obywateli, mówiących nie niemieckim językiem, zawarty w rzekomo liberalnym projekcie prawa rzeszy, dotyczącego stowarzyszeń i żąda od stronnictwa liberalnego, aby jaknajenergiczniej starało się o usunięcie tego przepisu".

Gdyby śladem wolnomyślnych Niemców w południowych Niemczech, podobne protesty ukazały się również i w Prusiech, gdzie nie brak uczciwych jednostek niemieckiego rdzennie pochodzenia, wówczas upaść mogłyby lub musiały wszystkie barbarzyńskie projekty przeciwpolskie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że z takimi protestami Niemców pruskich liczyćby się musiał rząd a względnie w wieniec bismarkowski uwita korupcya łajdactw pruskich, nanizana na żądło jadowitej "Hakaty".

Naprózno jednak możnaby na takie protesty ze strony Niemców pruskich wyczekiwać. Skarżą się wprawdzie tak Niemcy jak żydzi w Prusach, że ponoszą szkody z powodu polityki przeciwpolskiej, ale nikt nie ma odwagi i nie chce zaprotestować publicznie przeciwko tej polityce. Szał przeciwpolski ogarnął z poduszczenia polakożerców, ogólnie Niemców w Prusach i święci teraz dziwne tryumfy, które się wyłoniły zdumionemu światu w postaci owych barbarzyńskich projektów, wniesionych do parlamentu i do sejmu pruskiego.

Głosy oburzenia i potępienia, jakie się ciągle odzywają, nie zawrócą oczywiście polakożerców z drogi, na której weźli w błoto, z jakiego wybrnąć nie mogą. Pójdą oni dalej na złamanie karku, ale tych, którzy żyć chcą uczciwie i po bożemu, nie zniszczą i nie zgnębią.

Nieludzkie barbarzyńskie projekty ukute przeciwko Polakom, by im odebrać gwałtem ziemię i zatkać usta na zebraniach, wywołały ogromne oburzenie na całym świecie. Za granicą, we Francyi, Anglii, czy to w Szwajcaryi lub Austryi, w Ameryce i wszystkich innych cywilizowanych krajach, niema prawie żadnej gazety, któraby nie użyła jak najostrzejszych wyrażeń przeciwko tym projektom przeciwpolskim.

Gazety angielskie zaraz szczegółowo zajęły się niemi; od razu zrozumiały, że chodzi tu o złamanie konstytucyi i o zamiar tak nieludzki, jaki pewnie się jeszcze nie wydarzył za czasów chrześciańskich. Z pomiędzy wielu pism angielskich napisała też gazeta "Western Mail," bardzo wpływowe i poczytne pismo w Anglii artykuł nader cięty o wywłaszczaniu i o projekcie zakazu języka polskiego na publicznych zebraniach. Gazeta ta pisze, że ponieważ nie można Polaków w Prusach zniemczyć, przeto książę Buelow wniósł nowy projekt, który jest niesłychanym objawem niesprawiedliwości. Wyrzucić się pragnie ludzi z ich posiadłości, niby za zapłatą dla tego, że są Polakami. Jest to niesłychanym gwałtem, jako i nie mniej narzucanie języka niemieckiego Polakom.

O proteście w parlamencie austryackim przeciwko projektom antypolskim, wspomina owa gazeta angielska, zwracając przy tem uwagę, że rząd niemiecki powinien nie zapominać, że ludy słowiańskie to potęga, która może się stać dla niego niebezpieczną.

Inne gazety angielskie tak samo potępiają politykę przeciwpolską w Prusach.

Czynią to również gazety francuskie, nie licząc się wcale z słowami. Jedna z nich "L'information" jest tego zdania, że w chwili obecnej Prusy przedsięwzięły bezrozumną próbę. Nie mogą bowiem znieść, by Polacy, którzy się dostali pod ich panowanie, pozostali Polakami.

Pismo francuskie "L'action" żąda, aby cały świat przemówił na rzecz Polaków, bo chodzi tu nietylko o nich, ale o całą prawdziwą cywilizacyę obecną.

Cała prasa zagraniczna, wogóle cały świat cywilizowany wyraził oburzenie i potępił te nowe zamachy na polskość, przypominające zamierzchłe czasy najdzikszego barbarzyństwa i pogańskiego tyraństwa.

Wystąpienie to całego świata w obronie zasad ludzkich i sprawiedliwości, wykazuje dobitnie, że Polacy krzywdzeni i prześladowani nad tymi, co ich ciemiężą, górują słusznością sprawy swojej.

To też wściekłe ryki rozszalałej tłuszczy polakożerców, wyzutych z wszelkiego poczucia sprawiedliwości i ludzkości, nie zniszczą "Narodu Polskiego", który wierzy w słuszność swej sprawy. Prześladowania i ciosy zahartują go jeszcze więcej, by przetrwał wszelkie nawałnice i dał świadectwo tej prawdzie, iż moce ziemskie, gwałty i bezprawia: nigdy nie zetrą ducha, nie zniszczą polskości!

Wyrok na posłów.

Wszyscy posłowie pierwszej dumy, którzy podpisali manifest wyborski, wzywający naród do niepłacenia podatku i niedawania rekruta, jeżeli rząd nie da narodowi konstytucyi, skazani zostali na 3 miesiące twierdzy. Skazani byli posłowie będą od tego wyroku apelować do senatu, najwyższego trybunału w Rosyi.

Przed senatem bronić ma oskarżonych adwokat moskiewski, Teslenko, który bronił obwinionych i podczas pierwszego procesu. Rząd podobno nie jest zadowolony z przebiegu procesu i przed senatem ma być reprezentowany przez samego ministra sprawiedliwości.

Byli deputowani przyjęli wyrok filozoficznie. Wykazują oni, że wyrok praktycznego znaczenia wcale niema, gdyż karę za podpisanie już cierpią oddawna. Nie dopuszczono ich bowiem do wyborów posłów do drugiej i trzeciej Dumy, wykluczono ze wszelkich urzędów tak rządowych w ziemstwach i radach miejskich. Według wszelkiego prawdopodobieństwa trzecia Duma istnieć będzie długo, następne wybory posłów nie odbędą się aż dopiero w roku 1912 i ogólnie przypuszczają, że do tego czasu nastąpią w Rosyi wielkie zmiany, a prawo wyborcze zostanie rozszerzone.

KORESPONDENCYE.

Greenbush, Minn. — Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej"! Proszę umieścić w łamach gazety parę słów o naszym mieście i powodzeniu. Mieliśmy tego roku liche święta, bośmy byli nawiedzeni ogniem, który wyszedł z polskiego składu A. P. Kukoskiego, mayora naszego miasta. Straty ponieśli następujący obywatelowie: A. P. Kukoski straty na $9,000, asekuracya wynosiła $15,500, A. Sarson $750, A. Kulas $150, Słomiński i Bazek $7,500, Jan Kaszuborski $1,000, T. Shompson $4,000, A. Olson $2,000, State Bank $4,000. Najwięcej stracili Polacy. Niech Pan Bóg wynagrodzi winowajcom takiej katastrofy.

Z uszanowaniem,
A. F. Kulas.

Yorktown, Tex. — Na rocznem zebraniu Tow. św. Józefa w Yorktown, Tex., obrano następujące osoby za urzędników owego Tow.: Baingo Coust, prezydent; J. Respondek, wiceprezydent; A. Styra, sekr.; B. Kołodziej, wicesekretarz, J. Brimer, kasyer; P. Strzelczyk, marszałek; J. Dworczyk, wicemarszałek; T. Migura i A. Respondek, opiekunowie kasy; S. Danysch, opiekun czytelni.

Pełen szacunku,
August J. Styra.
sekr. Tow. św. Józefa.

Niagara Falls, N. Y. — Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej w Chicago"! Proszę o umieszczenie w łamach swego poczytnego pisma następującej korespondencyi: W naszem mieście mamy Towarzystwo św. Trójcy. Rozwija się ono i wzrasta z każdym dniem. W roku 1901 mieliśmy zaledwie 29 członków, a dzisiaj mamy 150. Możemy poszczycić się tem, że są w tem mieście dobrzy Polacy parafianie, którzy co miesiąc zapisują się na członków powyższego Towarzystwa i każdy członek płaci miesięcznie 50 centów, a otrzymuje wsparcie w razie choroby pięć dolarów, a po śmierci na pogrzeb sto dolarów, a drugie sto dolarów otrzymuje żona zmarłego lub familia. Na ten rok wybraliśmy nowy zarząd z następujących członków: W. Polewicz, przewodniczący; J. Pasek, prezydent; K. Cichocki, wiceprezydent; P. Duraczyński, sekr. prot.; F. Senkowski, sekr. fin.; S. Ciesielski, kasyer; S. Białobrzeński, podkasyer; T. Szczęś i F. Tyran, rewizorowie kasy; S. Jarliński i A. Kowalski, marszałkowie; S. Guczkowski, A. Oblamski i S. Murawski, chorążowie; K. Górnicki, W. Wysocki, M. Pawłoski i M. Szelest, opiekunowie chorych; J. Bartel, foreman; J. Moskała, odźwierny.

Mamy w naszem mieście wspaniały kościół z kamienia. Proboszczem jest ks. M. Dymiński, bardzo dobry gospodarz. Mamy swoją własną szkołę dla dzieci i cztery siostry nauczycielki. Mamy osiem Towarzystw przy tym kościele. Nasze Towarzystwo św. Trójcy ma w kasie $1,214.14.

Pozostaję z szacunkiem,
P. Duraczyński, sekr. prot.

Lawrence, Mass. — Tow. Polskich ułanów św. Michała Archanioła miało swe roczne posiedzenie dnia 24 listopada, na którem został obrany nowy zarząd z następujących członków: J. Groncki, prezes; K. Sawicki, wiceprezes; A. Nicałek, sekr. prot.; W. Szczdało, sekr. fin.; J. Golec, kasyer; W. Puk i B. Kubrzyński, opiekunowie kasy; A. Mikonis i B. Klimaszewski, opiekunowie chorych; Grudziński, marszałek I; J. Jaworski, marszałek II; A. Mikonis, chorąży I; B. Tomkus, chorąży II; J. Blikicki, policyant.

Z uszanowaniem,
A. Nicałek, sekr. prot.

Plantersville, Tex. — Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej"! Proszę umieścić tę parę słów w swem szanownem piśmie, które tu poniżej podaję:

Donoszę smutną wiadomość krewnym i znajomym, że w wilię Bożego Narodzenia pożegnała się z tym światem moja najukochańsza żona Magdalena z Wojteckich Pieczyńska, po pojednaniu się z Bogiem i po pięciotygodniowej chorobie. Pochowana jest na cmentarzu parafialnym św. Stanisława Kostki w Anderson, Tex. Swoich dzieci wprawdzie nie miała, zato wychowała moich troje. Śp. Magdalena jest rodem z parafii Smogoleckiej w W. K. Poznańskiem; przybyła do Ameryki w roku 1882. Niechże jej ta ziemia będzie lekką, a Bóg raczy jej dać wieczną szczęśliwość w przyszłości.

W smutku pogrążeni mąż Andrzej, syn Franciszek, synowa Florentyna, siostra nieboszczki Anna i szwagier Michał i cała liczna obecna tu familia.

Pozostaję z szacunkiem,
A. Pieczyński.

Dla Sybiraków.

Columbus, O. — Szanowna Redakcyo! Przeczytawszy list Konopnickiej, umieszczony w "Gazecie Polskiej", który wzruszyć powinien każdego prawego Polaka, postanowiłem wysłać na ten cel dwa dolary, które to pieniądze przesyłam na ręce Szanownej Redakcyi. Niechże Bóg miłościwy skróci biednym braciom dni więzienia, a moja ofiara ulży boleści.

Nieznany uczeń Polak.

Warsaw, N. Dak. — Upraszam Szanowną Redakcyę "Gazety Polskiej o zamieszczenie poniższej korespondencyi:

Gdy z domu wyjechałem, to przejechałem już spory kawał drogi, lecz nie zauważyłem wiele ciekawego, aby szczegółowo opisać, lecz jednak cokolwiek opiszę.

Independence, Wis. — Tam za staraniem proboszcza ks. Gary jest powiększony polski kościół pod opieką św. Piotra i Pawła tak że teraz bardzo okazale wygląda. Stąd pojechałem do St. Paul i Minneapolis, Minn. Tam ważnego nic nie zauważyłem, tylko w St. Paul, Minn., umarł przed kilkoma tygodniami niespodzianie i nagle abonent "Gazety Polskiej", Jan Jarosz, który dawniej trzymał salon, lecz go wydzierżawił i jakiś miejski urząd piastował. Stąd pojechałem do Delang, Minn., lecz tam także nic nie zauważyłem, tylko jakaś Niemka, katoliczka, licząca przeszło 50 lat, zamordowała w przystępie obłędu swego ojca 80 letniego starca; uderzyła go siekierą w czasie gdy spał, a potem przerznęła mu gardło, następnie, chcąc popełnić samobójstwo, tłukła się siekierą po głowie i po gardle nożem rznęła, lecz z bólu zaniechała samobójstwa. Jakaś druga Niemka otruła swego męża, w czem dopomagała jej córka, bo kupiła truciznę w obcym mieście, ale gdy się rozniosło przybył aptekarz, u którego truciznę kupiła i ją poznał. Zmarły podobno był dobrym człowiekiem, lecz jego żona i wszystkie dzieci nic nie warte. Z Delano pojechałem do Silver Lake, Minn. Jest tam już inny probszcz niż przedtem, ks. Zalewski którego parafianie bardzo szanują. Z Silver Lake pojechałem do St. Cloud, Minn. Tam jeden z obywateli p. Saleski, który robi kamienne nagrobki, popowiększył swoją fabrykę tak, że teraz zamiast dłutem obrabia takowe maszyną. Jest to człowiek nader życzliwy, a nagrobki jego taniością i pięknością przewyższają inne.

Opuściwszy St. Cloud, pojechałem do Foley, Minn., a stąd do Gilman, Minn. W Foley, Minn., pan S. Kornowicz wykupił salon i "boarding house" od pana Stanisława Muszal i jak mi się zdaje dobrze mu się powodzi. W Gilman wszystko po staremu, tylko inny organista pan Józef Goluszczeński, który swój urząd dobrze sprawuje. Z Gilman pojechałem do Browerville, Minn. Tam także wszystko po staremu, tylko za staraniem proboszcza ks. J. Guzdka na przyszłe lato budować będą nowy kościół, bo stary, to tylko szopa, bez wieży i zamały a nowy kościół niezbędnie potrzebny. Od niektórych abonentów "Gazety Polskiej" doznałem wiele życzliwości, a szczególnie od pp. Kalinowskich; stąd pojechałem gdzie obecnie się znajduje. Tu dosyć wiele się zmieniło, bo pierwsze spaliła się hala, stary kościół, pan Julius Reszka a podrugie nie ma starej organistki panny E. Jeżewskiej z naszej Winony, która dobrze grała na organach, na jej miejscu jest panna Marta Słomińska, córka tutejszego farmera p. J. Słonimskiego, która także dosyć dobrze gra, lecz w łacinie za "asperges me" nie za srogo, ale co, kiedy proboszcz ks. Bolesław Walkowski taki śpiewak, że pewno i pan Paderewski by nie był górą. Być może, że ks. B. Walkowski by przyjął organistę, tylko aby był uczciwym a nie pijakiem tu niema salonów, a gdyby jaki młody kawaler to by mógł zrobić dobre szczęście, bo tu zamożni farmerzy, a mają bardzo piękne córki na wydaniu, to by poszło z córką dobre wiano, lecz powtarzam, że musiałby być uczciwym człowiekiem, kto by miał wolę, niech się zapyta ks. B. Walkowskiego to mu odpowie.

Dalej stary abonent "Gazety Polski" pan Michał Prondziarski i Piotr Kiedrowski pożegnali się z światem i odpoczywają na cmentarzu, a oprócz tego kilka jarych niewiast, a szczególnie młoda żona pana Wojciecha Wosik, abonenta "Gazety Polskiej" odpoczywa także na cmentarzu.

Tu w Warszawie mam wiele przyjemności, bo stary abonent "Gazety Polskiej" pan Andrzej Maszk ze swoją żoną panią Ludwiką żyje i cieszą się dobrym zdrowiem, bo to wielce szanowni jako i wszyscy inni, którzy swoją życzliwością przewyższają innych Polaków, bo chętnie czytają "Gazetę Polska" i ponowili abonent na rok 1908.

Także kupują różne książki, powieściowe i do nabożeństwa i choć tu daleka i droga podróż, opłaci się tu jechać, gdyż kilkanaście dolarów za książki wpłynęło do mojej kieszeni, więc za tą przyjemność i życzliwość składam wszystkim serdeczne podziękowanie, mówiąc: "Bóg wam wiele razy zapłać" przytem życzę wszystkim na nowy rok 1908 zdrowia i dobrego powodzenia i błogosławieństwa Bożego. Żegnając się do przyszłego roku jeszcze raz powtórzę: "Bóg zapłać".

Waw. Radomski,
agent "Gazety Polskiej".

NA POMNIK KOŚCIUSZKI.

Jan Osiołek z Windber, Pa.,	25
Poprzednie składki	$1,224.01
Razem	$1,230.76

Tyle zebraliśmy od naszych czytelników, a spodziewamy się zebrać jeszcze więcej, bo to sprawa bardzo ważna i każdy Polak powinien złożyć na ten cel choćby małą ofiarę.

Spis wszystkich ofiarodawców wydrukujemy w książeczce, na wieczną pamiątkę i książeczkę tę będzie mógł każdy nabyć za cenę kosztu druku.

W restauracyi.

— Panie gospodarzu, tak drogo i źle jeść dajecie, że wkrótce tutaj nikt przychodzić nie będzie.

— O, niema strachu! Gości dosyć przychodzi... Miesięcznie worek soli wychodzi.

— W to wierzę... Połową solicie potrawy, drugą zaś rachunki, podawane gościom.

Z AMERYKI.

Straszna eksplozya.

Rochester, N. Y., 4 stycznia. — Miała tu miejsce eksplozya w fabryce Rochester Fireworks Co., w skutek której pewna młoda kobieta nazwiskiem Sadie Ernst została natychmiast zabita; druga, pani Lillian O'Connor, niedawno temu zamężna, odniosła tak poważne rany, że niebawem umarła w szpitalu, a trzecia, Mary Calligan, została niebezpiecznie poparzona, lecz prawdopodobnie niedługo wyzdrowieje.

Eksplozya nastąpiła w departamencie, gdzie wykończają fajerwerki i była tak silną, że połowę budynku zrujnowała.

Urzędnicy kompanii nie chcą mówić o wypadku, a przyczyna jego dotąd nie jest znana.

Kompanie przegrały.

Pittsburg, Pa., 4 stycznia. Mieszkańcy tego miasta wygrali walkę z kompanią tramwajową, gdy ta przyznała się, że nie może zmusić pasażerów, aby płacili, gdy wchodzą do tramwajów.

Przez cały dzień prawie zupełnie ustał ruch tramwajowy w całem mieście, ponieważ konduktorzy nie mogli pasażerów do tego prawa przymusić. Naród absolutnie nie chciał postępować tak, jak żądała kompania, chociaż urzędnicy jej twierdzili, że gdyby ludzie płacili, gdy wchodzą do tramwaju, konduktor musiałby stać na tylnej platformie i lepiej strzedz pasażerów od nieszczęśliwych wypadków. Gdy kompania upierała się przy swojem, konduktorzy rozgniewali się i grozili ogólnym strajkiem.

Pewna kobieta, która wsiadła do tramwaju, miała po kilka pakunków w każdej ręce, a 5 centów w zębach. Konduktor żądał od niej zapłaty, zanim weszła do środka. Chciała mu powiedzieć, że ma 5 centów w zębach, ale nie może mu ich dać, aż paczki położy. Zaledwie jednak wyrzekła słowo, pieniądz wpadł jej w gardło i posunął się dalej. Biedną kobietę przeniesiono natychmiast do najbliższej apteki, gdzie bez rezultatu starano się wydobyć połkniętą monetę. Ma ona zamiar pociągać kompanię do odpowiedzialności, jeśliby miały nastąpić złe skutki z powodu całego tego zajścia.

Wracają do pracy.

Pittsburg, Pa., 4 stycznia. — Przeszło 7,000 pieców kompanii N. C. Frick Coke Co., w Connelsville., zacznie pracować w przeciągu 10 dni. Kilka oddziałów tego olbrzymiego zakładu pędzono przez dwa dni w zeszłym tygodniu, a przez pięć w tygodniu bieżącym.

Ponieważ ogromna liczba robotników uciekła do Europy od czasu zamknięcia tych zakładów, pracodawcy będą mieli wiele kłopotów, zanim będą mogli się wystarać o robotników.

Ford City, Pa., 3 stycznia. — Tutejsza fabryka Pittsburg Plate Glass Co. po trzechtygodniowej bezczynności, zaczęła wczoraj pracować.

Fabryka ta będzie teraz szła dzień i noc. Zatrudnia ona około 1,500 ludzi. Pomiędzy robotnikami wskutek podjęcia pracy zapanowała radość. Ponieważ fabryka nie ma żadnego materyału pod ręką, musi przez trzy tygodnie pracować dzień i noc, aby wypełnić zamówienia.

Inna fabryka zatrudniająca około 1200 ludzi, zacznie pracować nie długo.

Buffalo, N. Y., 3 stycznia. — Tutejsza stalownia, należąca do Lackawanna Steel Co., rozpali w przyszłym tygodniu swe ogromne piece, wskutek czego ruszą wszystkie młyny, przyjmując tysiące robotników. Fabryka ta nie pracowała przez kilkanaście tygodni. Z innych krajów wschodnich nadchodzą wiadomości, że fabryki otwierają,żądając całych zastępów robotników.

Bogate stany.

St. Paul, Minn., 4 stycznia. Stanowy rewizor bankowy, Anton Schaefer ogłosił raport o bankowym i finansowym stanie w Minnesocie, według którego zbiory rolne w roku 1907 w Minnesocie i obu Dakotach obliczano na $60,000,000 więcej nad wartość zbiorów w r. 1906, a wartość farm, nabiału i inwentarza żywego o $75,000,-000 więcej. Według tego raportu z kopalń wydobyto 30,000,000 ton rudy, czyli przeszło połowę wydajności w Stanach Zjednoczonych.

Potęgi morskie.

Washington, D. C., 9 stycznia. — Podług wykazów rocznika morskiego, wydanego przez kompilatora Pittmana Pulsifera, sekretarza komitetu w senacie do spraw morskich, Stany Zjednoczone są drugą w świecie potęgą morską. Prym dzierży Wielka Brytania.

W ostatnich 24 latach rząd Stanów Zjednoczonych wydał na powiększenie swej floty kolosalną sumę $309,-359,190, czyli około 19 milionów wydawał rocznie. Powyższa suma zawiera już wydatki na okręta gotowe i na znajdujące się jeszcze w fabrykach budowy okrętów wojennych.

Pomiędzy potęgami morskiemi, Francya przez czas dłuższy trzymała drugie miejsce, zeszła jednak obecnie na plan trzeci. Niemcy zajmują czwarte miejsce, a Japonia piąte.

Stany Zjednoczone posiadają 29 okrętów wojennych o roznaitej pojemności, przekraczającej 10 tysięcy ton, gdy Japonia ma ich tylko 13, Stany Zjednoczone posiadają 11 okrętów, służących do obrony wybrzeży. Japonia posiada ich tylko 3; wreszcie Stany Zjednoczone posiadają 15 potężnych krążowników, a Japonia 13.

Tabela Pulsifera następującą przedstawia stopniowanie sił morskich różnych państw w świecie, ich miejsce i liczbę okrętów:

Wielka Brytania posiada 56 okrętów wojennych o ogólnej pojemności 821,390 ton, Stany Zjednoczone 29, o ogólnej pojemności 406,-146 ton; Francya 27 o ogólnej pojemności 368,461 ton i Japonia 13 o ogólnej pojemności 191,498 ton.

Ogólna liczba okrętów floty angielskiej wynosi 454 o pojemności 1,821,610 ton; Stanów Zjednoczonych 168 o pojemności 771,758 ton; Francyi 508 o pojemności 836,112 ton; Niemiec 210 o pojemności 680,782 ton i Japonii 194 o pojemności 451,320 ton.

Nowe prawo dla emigrantów.

New York, 4 stycznia. — Od nowego roku zaczęło w Kanadzie obowięzywać nowe prawo emigracyjne. Według niego każdy obcy przybysz, chcąc zamieszkać w Kanadzie, musi mieć z sobą prócz pieniędzy na kolej, jeszcze $50 od 1 stycznia do 15 lutego. Po 15 lutego sumę tę zniżono do $25, prócz pieniędzy na bilet kolejowy. Kto tej sumy nie ma, musi udowodnić, że w Kanadzie ma zapewnioną robotę, albo że w jaki inny sposób ma tam zapewnione utrzymanie. Kanada wydała to prawo, ponieważ w ostatnich czasach dużo ludzi ze Stanów Zjednoczonych przybyło w jej granice bez środków utrzymania i dziś są ciężarem dla poszczególnych miejscowości kanadyjskich.

Wskutek tego nowego prawa kanadyjskiego, amerykański komisarz emigracyjny Watchorn wydał rozporządzenie, na mocy którego wszyscy emigranci do Kanady, nie posiadający odnośnej sumy pieniędzy, zostaną zatrzymani na Ellis Island, i jeżeli im nikt nie przyjdzie z pomocą, będą musieli wrócić napowrót do Europy, skąd przybyli.

Bandyci w Kentucky.

Russelville, Ky., 4 stycznia. — Konni bandyci nocni w liczbie 100 napadli rychłym rankiem wczoraj na miasto Russelville i ubezwładniwszy trzech policyantów, ażeby nie mogli dać alarmu rozsadzili dynamitem i spalili dwie niezależne fabryki tytoniu w mieście, jakoteż i kilka innych zakładów, a potem oddalili się w kierunku Hopkinsville i Clarksville.

Bandyci potrzelili trzech ludzi, a dziewczęta od telefonu i policyę uwięzili, trzymając ich pod kluczem przez przeszło trzy godziny.

Ogólne straty w budynkach obliczają na przeszło $50,000.

Wszyscy bandyci byli na koniach, mieli na głowach białe czapki, fałszywe brody i maski. Z wyjątkiem strzelania do tych, którzy się znajdowali na ulicy, mało strzelali, ponieważ przywódca bandy chciał tylko zrujnować obie fabryki tytoniu.

Jest to trzeci napad dokonany nocą przez bandytów we wschodniej części stanu Kentucky i nastąpił natychmiast po ogłoszeniu przez rząd, że gwałty mają ustać. Wielkoprzysięgli zwołani w Hopkinsville prowadzą śledztwo w sprawie podobnego napadu dokonanego niedawno temu przez bandytów.

Rozruchy antyjapońskie.

Ogden, Utah, 6 stycznia. — Około 200 ludzi wtargnęło wczoraj do dzielnicy japońskiej z okrzykiem: "Śmierć Azyatom! Wieszajcie Japończyków!" Byłoby niezawodnie przyszło do krwi rozlewu, gdyby nie przybycie silnych oddziałów policyi, która rozproszyła awanturników.Powodem rozjątrzenia jest zupełnie słuszny powód, w tutejszym bowiem składach lodu wydalono mnóstwo białych, a zastąpiono ich Japończykami!

San Francisco, Cal., 6 stycznia. — Poseł japoński, wicehrabia Aoki zapewnia, jakoby był powiedział do dziennikarza francuskiego, że wykluczenie emigracyi japońskiej rząd mikada uważać będzie za ciężką obrazę. Owszem, wyraził dyplomata mniemanie, że dobre stosunki między Ameryką a Japonią coraz to serdeczniejszemi stawać się będą.

Portland, Ore., 6 stycznia. — Gazeta "Oregonian" otrzymuje depeszę z Vancouver, B. C., donoszącą, że stu bawiących tam rezerwistów japońskich otrzymało rozkaz natychmiastowego powrotu do Japonii.

Vancouver, B. C., 6 stycznia. — Wczoraj przybyło tu niespodziewanie 300 Japończyków, a podobno jeszcze 1,200 ma przybyć z Hawai w przeciągu bieżącego miesiąca. Przybysze ci zjechali się ze wszystkich miejscowości, położonych nad granicą Stanów Zjednoczonych, a powody tego tajemniczego zjazdu są dotąd niewytłómaczone. Prawdopodobnie zwołali ich tutejsi ich ziomkowie w obawie przed napaścią ze strony białej ludności. Władze kanadyjskie w wielkim są kłopocie, gdyż zażalenie pod adresem rządu mikada nie byłoby w tym wypadku ani uwzględnione ani uzasadnione. Japończycy przybywający tu z miejscowości okolicznych lub z Hawai, a zaopatrzeni w paszporty, nie mogą już być uważani za emigrantów i osiedlenium się ich żadnych przeszkód stawiać nie można.

Pomoc dla sierot.

Pittsburg, Pa. 5 stycznia. Komitet wybrany w celu niesienia pomocy wdowom i sierotom, pozostałym po 384 ofiarach zabitych w kopalniach węgla Darr, podczas wybuchów gazów, wystosował 50,000 listów do kupców i przemysłowców w kraju z prośbą o poparcie. Komitet zamierza każdej wdowie po zabitym górniku udzielić $300 i $100 na każde dziecko. Do tego potrzeba $125,000, a komitet ma dotychczas do rozporządzenia $15,000.

Produkcya srebra i złota.

Washington, D. C., 4 stycznia. — Produkcya złota w Stanach Zjednoczonych była w roku 1907 mniejsza o 5 milionów dolarów, aniżeli w roku poprzednim, natomiast srebra o jeden milion uncyi większa. W Alasce wydobyto mniej złota o $3,000,000, a Colorado o $2,000,000.

W Montanie wydobyto najwięcej srebra, t. j. 12,-118,000 uncyi. Colorado i Utah pozostawają w tyle tylko o kilkadziesiąt tysięcy uncyi.

Pożary.

Huron, S. D., 6 stycznia.— Ubiegłej nocy pożar zniszczył dwupiętrowy budynek, w którym znajdowały się składy firmy "Lees Mercantille Co." Szkody wynoszą $80,000.

Culbertson, Mont., 6 stycznia. — Ogień, który wybuchł w pralni hotelu Evansa, tak się szybko rozszerzył, że nie tylko objął cały hotel, ale i budynki sąsiednie.

Woburn, Mass., 6 stycznia. — Fabryka Cummings Leather Co." stała się pastwą płomieni. Szkody wynoszą $80,000.

St. Louis, Mo., 6 stycznia. — Pożar, który wybuchł w stajni "Banner Lumber Co.", w Maplewood, obrócił całą zamieszkaną dzielnicę w perzynę. Szkody wynoszą $75,000. Cztery osoby zostały poranione podczas pożaru.

Strajk lokatorów.

New York, 6 stycznia. — Z okazyi panującego tu strajku lokatorów, którzy w celu zmuszenia właścicieli domów do zniżenia cen na mieszkania, nie chcą płacić komornego, przyszło w kilku miejscach na wschodniej stronie miasta do zaburzeń. Zaburzenia te zostały dopiero uśmierzone przy pomocy pałek policyantów. Ilu zostało potłuczonych, dokładnie nie wiadomo.

W niektórych okolicach strajkujący lokatorzy zmusili gospodarzy do zniżenia ceny o $1, $1.50, a nawet $2 na miesiąc. Fundusz strajkowy jest bardzo skromny, wynosi bowiem zaledwie 200 dolarów. Najwięcej strajkierom dopomagają stowarzyszenia żydowskie, które nie szczędzą pieniędzy, ażeby tylko strajk wygrać.

Pittsburg. — W jednym z głównych budynków w śródmieściu, tak zw. Excelior Bldg., wybuchł gwałtowny pożar; przy jego gaszeniu poparzyło się fatalnie dwóch strażaków; szkodę obliczają na $100,000.

Philadelphia, Pa. — Ogień zniszczył tu czteropiętrowy dom firmy Kerr, Saylor and Co. Szkodę obliczają na $150,000. Sąsiad palącego się domu Wilton Hogland umarł z przerażenia w chwili, gdy ratował konie ze stajni.

Washington, D. C. — Z rozporządzenia prezydenta Roosevelta minister marynarki Metcalf oddał komendę okrętu szpitalnego "Relief" lekarzowi marynarki Chas F. Stockes.

Memphis, Tenn. — Z Little Rock, Ark., donoszą, że silny oddział uzbrojonych mieszkańców przeszukuje okolicę, za zbiegłym więźniem Yates Standridge, który po ucieczce zamordował swoją żonę i drugą osobę, a trzecią ciężko zranił.

Warszawa. — Według informacyi "Gońca" szkoły i biblioteki, należące do Macierzy, na razie mają być jeszcze czynne, aż do dalszego rozporządzenia władzy.

Z Osad Polskich.

So. Bend, Ind. — Młodzieniec Franciszek Kamiński, lat 20 liczący, syn państwa Jana i Pelagii Kamińskich, zamierzając jechać do Terre Coupee, Ind., przy zbiegu ulic Division i Walnut uczepił się pociągu frachtowego na kolei Lake Shore, idącego w kierunku zachodnim, przypadkiem spadł pod koła wagonu, skutkiem czego postradał prawą stopę. Ambulansem zawieziono go do szpitala Epworth, gdzie lekarze zaopatrzyli mu ranę.

Lake View, Me. — Niejaki Jan Szerula, pochodzący z gub. kaliskiej, liczący 38 lat, przechodził po lodzie w West Lebois. Lód pod nim się załamał i nieszczęśliwy poszedł na dno jeziora. Miał przy sobie parę set dolarów.

Buffalo, N. Y. — Wielkie nieszczęście, które się zakończyło śmiercią, zdarzyło się przy budowie kościoła Bożego Ciała. Niejaki Władysław Szczygieł, robotnik pracujący przy tejże budowie, stracił równowagę podczas pracy i spadł z wysokości około 40 stóp na cegłę, leżącą na ziemi. Upadek był fatalny, albowiem nieszczęśliwy uderzył głową o cegły tak silnie, że czaszka pękła a kawałki jej utkwiły w mózgu.

Lorain, O. — Ofiarą zbrodni padł znany w naszej Polonii ob. Jan M. Domański, właściciel składu towarów łokciowych przy 8mej ave, pn. 338. Do składu jego weszło dwóch mężczyzn i zażądało od subjekta parę kołnierzyków i spinek do mankietów. Subjekt H. Semeller, wręczył im żądany towar i otrzymał papierek kilkudolarowy, z którym udał się na tylne części składu. gdzie znajdował się Domański, aby z registra wydobyć resztę drobniejszej monety. Jeden z owych mężczyzn podszedł do Domańskiego i z rewolwerem w ręku zmusił go do podniesienia rąk do góry, drugi natomiast to samo kazał uczynić subjektowi, który ze strachu skrył się pod kantor. Zajęty zaś Domańskim zbir, sądząc, że ten ogląda się za bronią, strzelił, raniąc go w nogę. Zabrawszy z kasy gotówkę w sumie stu dolarów, wyszli frontowymi drzwiami ze składu. Ranny Domański miał dosyć siły gonić złodziei, lecz tuż pod składem otrzymał w podbrzusze drugą ranę, prawdopodobnie śmiertelną. Złodzieje uciekli i pomimo energicznych poszukiwań na ślad ich nie natrafiono.

St. Paul, Minn. — Jan Cichocki, starzec 75 letni, został zabity w ostatnią sobotę w kolonii Sturgeon Lake, Minn., przez pospieszny pociąg kolei Northern Pacific. W chwili, gdy ostatnią nogą przechodził przez tor, odrzuciła go maszyna z taką siłą, że prawie wszystkie żebra miał połamane, krom tego przebiła płuca. Po dwóch godzinach męczarni zakończył życie.

Cheektowaga, N. Y. — W niedzielę dnia 29 grudnia o godz. 10 przed południem odbyła się w nowej polskiej parafii św. Józefata w Cheektowaga wzniosła uroczystość poświęcenia nowo zbudowanego kościoła i szkoły, które mieszczą się w trzypiętrowym murowanym budynku przy William ul., pobudowanym kosztem $33,-000.

Bryan, Ohio. — Stanisław Stopka, liczący 22 lata, z Manistee, Mich., dostał się pod koła pociągu ekspresowego linii Lake Shore i poniósł śmierć natychmiastową.

So. Bend, Ind. — Ob. Fr. Kowalski, pionier miejscowej Polonii i długoletni właściciel jednego z największych i najlepiej urządzonych składów korzennych w naszem mieście, umarł po trzymiesięcznej chorobie na puchlinę w mózgu.

Śp. Franciszek H. Kowalski urodził się dnia 5 marca 1844 roku w Iwnie. W. K. P. Dnia 23 kwietnia, 1872 roku ożenił się z panną Katarzyną Andrzejewską z Poznania i małżonkowie ci po paru miesiącach przyjechali do Ameryki i zamieszkali w So. Bend. Finansowo śp. Kowalski miał się najlepiej ze wszystkich tutejszych Polaków, skutkiem czego spadek po zmarłym dochodzi do kilkadziesiąt tysięcy dolarów.

Zmarły brał czynny udział w życiu społecznem i nigdy nie usuwał się od pracy narodowej dla dobra miejscowych rodaków.

Nanticoke, Pa. — Antoni Kresik, górnik, pracujący w kopalni, został silnie pokaleczony przez nadjeżdżający wózek z węglem. Kresik ma połamane obie ręce i krzyże.

Buffalo, N. Y. — Z obawy przed deportacyą Anna Janowicz, 23 letnia, która ulokowano w szpitalu powiatowym, wyskoczyła oknem w nocy ze szpitala i uciekła bez śladu dotychczas.

Młoda ta kobieta przybyła do Buffalo przed kilku dniami chora. Sprawa była tak poważnej natury, że władze federalne zadecydowały natychmiastową jej deportacyę. Lekarze mówili, że potrzebuje ona nieodzownie prędkiej kuracyi.

Buffalo, N. Y. — Dzieci, bawiące się pudełkiem z zapałkami wznieciły ogień w domu Marcina Potowskiego a pożar powstały. zrządził szkody na 1,500 dolarów.

Wilkes Barre, Pa. — Górnik Andrzej Rabczak, zatrudniony w Mineral Spring kopalni, podczas pracy został pokaleczony oraz uległ złamaniu nogi. Nieszczęśliwego odwieziono w stanie ciężkim do szpitala.

— Podczas pracy w kopalni ciężko pokaleczony został górnik Franciszek Moc. Zawdzięczać jednak należy, że nie padł ofiarą śmierci, gdyż ledwo zdążył usunąć się z miejsca, na którem pracował, gdy spadł momentalnie węgiel, zasypując cały plac.

— Górnik nazwiskiem Wojciech Rapowski, zatrudniony w Nottingham kopalni, został silnie pokaleczony przez zerwany węgiel. Po udzieleniu pierwszej pomocy lekarskiej odwieziono go ambulansem w stanie groźnym do szpitala miejskiego.

Cleveland, Ohio. — Cicho i spokojnie po życiu mozolnem, pełnem trudu i pracy, zasnął na anewryzm serca w Cleveland, Ohio, 18 grudnia przed południem długoletni polski Misyonarz - Jezuita, ks. Aleksander Matauszek. Pół wieku prawie strawił na pracy wśród polskiej emigracyi w Ameryce — przybywszy bowiem tutaj w r. 1864 jako świeżo wyświęcony kapłan — spoczął po tych trudach, jako starzec siwowłosy pracą złamany na tej gościnnej amerykańskiej ziemi, która tylu wychodźców naszych przyjęła i dotąd gości i żywi.

O. Matauszek urodził się na Szląsku pruskim w roku 1835, zakonne życie rozpoczął w r. 1857, a po odbytych studyach zakonnych wyświęconym został na kapłana w roku 1864. Cała jego kapłańska działalność streszcza się w pracę i w misyach w Stanach Zjednoczonych. Najprzód widzimy go daleko w środkowych Stanach, jak organizuje parafie i osady polskie, zwłaszcza szkoły, buduje kościoły, robi liczne wycieczki do polskich, czeskich i niemieckich osad, rozrzuconych daleko po stepach Nebraski, po lasach i górach Missouri. Dawne to czasy, to też wszystko tam inaczej wówczas wyglądało jak dziś. Nierzadko z narażeniem życia własnego trzeba było śpieszyć z duchową posługą, przebywać konno niepewne bory i knieje, przepływać wezbrane rzeki, spotkać się oko w oko z dzikim zwierzem lub podstępnym Indyaninem. W takich to ciężkich warunkach płynęły pierwsze lata O. Matauszkowi w Ameryce. Później widzimy go przełożonym i proboszczem w Washingtonie, Mo., i przy kościele św. Józefa w St. Louis. Nie wielu było danem tyle lat wytrwałości na trudnem posterunku.

Prusy, Watykan, a sprawa polska.

Medyolański "Corriere della Sera" rozpisuje się w obszernym artykule, opartym na informacyach z kół watykańskich, o zamiarach, w jakich rząd pruski wysyła do Watyanu p. Muehlberga i jego polityce antypolskiej.

Według informacyi otrzymanych przez dziennik medyolański, nowy poseł pruski przy Watykanie ma uczynić wszystko, co możliwe, aby skłonić stolicę apostolską do poparcia polityki antypolskiej,ale osiągnięcie tego celu jest bardzo wątpliwe. Jeżeli idzie o to— oświadcza "Corriere della Sera", aby powstrzymać Watykan od uprawiania polityki polonofilskiej, to misya pana Muehlberga jest zbyteczną, bo Watykan nie ma najmniejszej ochoty do popierania pretensyi i nadziei polskiego stronnictwa narodowego. Gdyby zaś Muehlberg chciał wywrzeć na stolicę apostolską nacisk, aby nakłonić ją do otwartego popierania polityki antypolskiej, to trudziłby się daremnie.

Watykan dąży jedynie do obrony interesów kościelnych, a nie zamierza wcale mieszać się do spraw czysto politycznych. Rząd berliński miał już sposobność przekonania się o tem, że nie może liczyć w Rzymie na taką nadzwyczajną gotowość do ustępstw, jaką okazywał mu papież Leon XIII.

Pius X nie jest osobą,któraby zgodziłaby się na odgrywanie roli narzędzia, w jakiejkolwiek sprawie politycznej, a zwłaszcza w sprawie takiej, jak ucisk lub germanizacya Polaków w Poznańskiem.

Z drugiej zaś strony papież będzie powstrzymywał się od wszelkiego objawu swej woli, który narodowcy polscy mogliby wyzyskać w swych celach.

Co się tyczy nominacyi nowego arcybiskupa poznańskiego, to "Corriere della Sera" pisze: To jedno jest rzeczą pewną, że Watykanowi jest to zupełnie obojętne, czy będzie mianowany Polak lub Niemiec. Ale Watykan nie zgodzi się nigdy na nominacyę takiego arcybiskupa, który nie byłby miły szerokim warstwom ludu katolickiego i byłby podejrzany o to, że mógłby się stać po prostu narzędziem politycznem w ręku rządu pruskiego. W każdym razie zapowiedziane przybycie Muehlberga sprawia niemałe kłopoty Watykanowi.

Oświadczenia te są dość wyraźne. Stolica apostolska chce przez określenie swego stanowiska uprzedzić Niemców z góry o bezcelowości usiłowań, aby nakłonić ją do zajęcia wrogiego względem Polaków stanowiska i dać im do zrozumienia, że p. Muehlberg, o ile chce zamienić kuryę rzymską na narzędzie polityki germanizacyjnej, nie ma po co jechać do Rzymu.

Wogóle w teraźniejszej polityce watykańskiej spostrzegamy objawy, które zdają się świadczyć o tem, że papież Pius X chce, według możności, uwalnić się od niemiłego nacisku ze strony Niemiec. Objawem takim jest niechęć papieża do mianowania nowych kardynałów niemieckich. Na najbliższym konsystorzu, który się odbędzie 16 b. m., papież powoła do kolegium kardynalskiego 2 Włochów i 2 Francuzów, a pomimo życzeń wyrażonych z Berlina, ani jednego Niemca. Można też zrozumieć, że wobec doświadczeń poczynionych — zwłaszcza z kardynałem Koppem — papież ma powody unikać zwiększenia liczby kardynałów niemieckich.

Europa o barbarzyństwach pruskich.

Głosy prasy europejskiej przeciw ustawom antypolskim w Prusiech i Niemczech mnożą się. Z dzienników francuskich poważny "Temps" wystąpił już po raz wtóry z artykułem wstępnym i jak w tamtym omawiał pruski projekt wywłaszczenia Polaków, tak w tym rozpatruje niemiecką ustawę o zgromadzeniach i pisze w nim:

"Ustawie o prawie zgromadzania się przybywa na pomoc ustawa o kolonizowaniu i wywłaszczaniu Polaków. To podbój, który postępuje naprzód. Nie mogąc — według powiedzenia Pascala — uczynić mocną sprawiedliwie, usiłuje usprawiedliwić przemoc, sprawując, że porządek panuje w Poznaniu — jak ongiś w Warszawie. (Aluzya do osławionego powiedzenia ministra Napoleona III po stłumieniu powstania. —P. R.) Tak więc ustawa o zgromadzeniach, która teoretycznie powinnaby być ustawą wolnościową, okazuje się ustawą wyjątkową, skierowaną przeciw zwycięzonej narodowości."

Jednym z najbardziej znamiennych ze względu na usposobienie publiczności francuskiej, jest głos paryskiego dziennika "Matin", drukującego się w cyfrze około pół miliona egzemplarzy, który stale podaje tylko to, co może zainteresować publiczność. Owoż, uważając ustawy antypolskie za pierwszorzędną sensacyę, kazał swemu korespondentowi berlińskiemu zatelegrafować swe uwagi o nich i ten ogromny, dwuszpaltowy telegram podaje aż pod trzema tytułami równocześnie: "Depesze z nocy. — Ziemia praojców. — Prusy chcą ją wydrzeć swoim poddanym Polakom."

A więc "Matin" daje obszerną charakterystykę obu ustaw, przedstawia i wylicza gwarancye między narodowe, jakie otrzymali Polacy po rozbiorach, że prawa ich i język będą szanowane, daje historyczny przebieg usiłowań germanizacyjnych,a zarazem ich bezskuteczności i pisze:

"Ale ukoronowaniem tego dzieła jest projekt ustawy o wywłaszczeniu, przedstawiony sejmowi pruskiemu, jak również paragraf 7 ustawy o zgromadzeniach, wniesiony w parlamencie niemieckim.

Jaki będzie wynik tych prześladowań? Spróbujmy to rozpatrzeć?

"Przypuśćmy, że wojna wybuchnie pomiędzy Rosyą a Niemcami i że Słowianie odniosą zwycięstwo zupełne. To prusaczenie gwałtowne, ta germanizacya bezwzględna czyżby nie zachęciła Polaków do odrzucenia gnębicieli poza granice obecne Prus? Wywłaszczanie polskich właścicieli, wywoławszy nienawiść wśród Polaków, nie sprowadziłoby wtedy straszliwej zemsty, której skutki przeszłyby może brzegi Odry.

Rozpatrzywszy dalej w ten sposób "stanowisko polityczne" kwestyi i "solidarność Polaków we wszystkich zaborach, jak również bojkot towarów niemieckich — wszystkie kwestye są dzisiaj wspomnione w ciągu artykułu osobnymi jeszcze podtytulikami — Matin pisze:

"Od chwili wniesienia tej nowej ustawy, zaznaczył się wszędzie ruch opinii na korzyść Polaków, którzy, w walkach, prowadzonych przez siebie w celu zachowania praw, zagwarantowanych przez Niemcy, wykazali swą wolę, swą energię i swą siłę odporną. Groźb ich więc nie można uważać jako pustych frazesów, pozbawionych treści".

Otóż właśnie o to chodzi, aby z naszej strony nie było pustych frazesów, tylko czyny....

JAK MACIEK DEBATOWAŁ PRZED OŻENIENIEM.

Był razu jednego Maciek w kościele. Ksiądz po kazaniu głosił zapowiedzi tych, którzy chcą wstąpić do stanu małżeńskiego. Maciek, kiedy usłyszał te zapowiedzi i onego ochota zebrała żenić się, bo mu już dochodził trzydziesty rok.

Długo rozważał, bo się trochę bał.

Po długich rozmyślaniach rzekł do siebie: "Wiesz ty co, Maćku, zajdź do księdza na poradę, przecież bez niego się i tak nie obejdzie."

Ubrał się Maciek pięknie, brodę ogolił, i poszedłszy na plebanię, zapukał do drzwi.

W izbie odezwał się głos: Proszę!

Maciek drzwi otworzył.

"Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" — rzekł Maciek.

— Na wieki wieków, amen — odparł ksiądz — witaj Maćku, rzadkim jesteś gościem, cóżeś mi przyniósł?

— Wielebny ojcze... — te tylko słowa wydobyły mu się z ust, ale dalej, ani rusz. Miął tylko baranicę w rękach.

— No powiedz, tylko śmiało, co chcesz? — rzekł ksiądz.

— Chciałem wam coś powiedzieć, jako duchownemu ojcu — rzekł Maciek i rumienił się, jak rak. — Raczcie wiedzieć, — ciągnął dalej — że posiadam dosyć duże gospodarstwo, z którem mam kłopot, bo sam nie mogę być wszędzie i nie jestem w stanie należycie dopatrzeć czeladzi. Jak mi raczycie poradzić?"

— W czem ci mam poradzić?— zapytał ksiądz — powiedz, co zamierzasz uczynić, a potem zobaczę.

— Zdaje mi się — wybełkotał Maciek — żeby było dla mnie dobrze ożenić się. Byłoby potem dwoje dla dozoru w gospodarstwie.

— Dobrze mówisz — rzekł ksiądz — już pismo święte mówi, że niedobrze być człowiekowi samemu, dlatego ożeń się.

— Tak jest — przytakiwał Maciek — alę mogłoby się tak stać, że żona będzie gorszą gospodynią, niż która ze służących.

— I to prawda —rzekł ksiądz— dlatego lepiej będzie jak się nie ożenisz.

— Źle, w takim razie nie miałbym nikogo w domu, z kimbym się mógł szczerze rozmówić i poradzić.

— To znowu jest prawda — odparł ksiądz — z tej przyczyny lepiej będzie, jeśli się ożenisz.

— Łatwo to powiedzieć ożeń się — mądrował Maciek — ale gdybym tak dostał żonę kłótliwą z uszczypliwym językiem, miałżebym ja się z pyszna!

— Prawdę mówisz Maćku — rzekł ksiądz — z taką żoną musi być złe pożycie, z tego powodu lepiej będzie, jeśli się nie ożenisz.

— Ale w takim razie — zauważył Maciek — nie miałbym nikogo w domu, aby się z nim szczerze rozmówić i poradzić?

— Prawdę mówisz — odpowiedział ksiądz — dla tego lepiej będzie jak się ożenisz.

— Tak, ożenić się, a dostać jaką marnotrawnicę, która będzie chciała co miesiąc mieć nowe ubranie i będzie wolała siedzieć więcej przed lustrem, niż przy pracy. Nie spojrzałaby na podwórze i do chlewa, to bym na gospodarstwie źle wyszedł.

— Jeśli w ten sposób mówisz, to lepiej nie żenić się —dodał ksiądz.

— Ale, wielebny księże — rzekł Maciek — kiedy tak siedzę w domu samotny jako pustelnik, różne myśli przychodzą mi do głowy, na kogo tak pracują, kiedy kichnę, niema mi kto powiedzieć na zdrowie, mamże pracować na obcych? Czy nie lepiej temu, kto ma syna i wie kto będzie jego dziedzicem?

— Znowu mówisz prawdę, Maćku — dodał ksiądz — tylko sobie wyszukaj kobietę, a Bóg niech da dobre dziatki.

— Łatwo to powiedzieć — kiwa głową Maciek — ale jak nie będze dziatek albo pomrą, to zostanę na starość jako uschły liść. Albo choć synowie i córki dorosną i pochlebstwami mnie ułagodzą, abym ich podzielił majątkiem i obiecają, że mnie potem żywić i pielęgnować będą, a potem będzie zwalał jeden na drugiego, aby mi dał chleba, a ja będę głód cierpiał co ja tedy poczę?

— A więc nie żeń się — mówi ksiądz.

— Raz ożeń się! to znów nie żeń się! — woła Maciek — cóż tedy mam właściwie robić?

— Jestto drażliwa sprawa — rzecze ksiądz — doradzać komu, bo jak się sprawa źle powiedzie, trzeba słuchać skarg i wyrzutów, ale wiesz co, proś Boga, aby cię oświecił, a potem poradź się ludzi, którzy w tych sprawach są doświadczeńsi odemnie.

Maciek podziękował, poszedł i usłuchał rady księdza. Znalazł kobietę cnotliwą i z nią dotąd szczęśliwie żyje.

Zimna krew.

Bandyta: Stać, bo dam ognia!

Zaatakowany: Dziękuję za uprzejmość, ale ja nie palę...

Co w sercu, to i na języku.

— Jak tam, panie Jacenty zdrowie?

— Cegła zdrożała grubo.

— A żoneczka pana dobrodzieja?

— Blada, krucha, niewypalona i nawpół z piaskiem.

— Ależ ja pytam o zdrowie, nie o cegłę.

— Eh, mój panie, czy człowiek, który stawia kamienice, może myśleć o jakiemś tam głupiem zdrowiu?

Co czynić, aby być zdrowym.

W książce dra Klimaszewskiego: "Jaką metodą się leczyć?" znajdujemy na stronie 7 takie wskazówki: Oddalić od człowieka wszystkie wpływy zbyt silne:trujące lekarstwa, tytoń, wódkę i inne alkoholiczne napoje, chore i zepsute mięso, stare sery, kawę zbytni mróz i wielkie gorąca, zbyt męczący ruch, złe obejście się. Dać człowiekowi dostateczną ilość do życia potrzebnych właściwych podniet życiowych: dostateczne i właściwe pożywienie, świeże powietrze, światło, a gdy organizm nie jest czysty zażywanie ziół leczniczych. Najlepiej dobrane i zestawione zioła leczące znajdują się w słynnym kuracyjnym Winie Częstochowskim. O jego dobroci przekonali się doktorzy polscy na wystawie lekarskiej i hygienicznej we Lwowie w lipcu 1907 roku i odznaczyli je złotym medalem. Kto cierpi na chorobę żołądkową i połączone z nią dolegliwości, na ból głowy, kłócia, zatwardzenie, niestrawność itd., niech używa Wina Częstochowskiego. Do nabycia w aptekach i u specyalnych agentów, lub u właściciela: A. Skarzyński, 785 Fillmore ave., Buffalo, N. Y.

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM I.

Ciąg dalszy.

Pan Zagłoba odszedł, a Helena wnet jęła się przebierać za dziadowskie pacholę. Wypluskawszy się w rzece, zrzuciła żupanik kozacki, a wdziała świtkę chłopską i kapelusz ze słomy i sakwy podróżne. Szczęściem wyrostek ów, obdarty przez Zagłobę, był smukłym, więc pasowało na nią wszystko dobrze.

Zagłoba wróciwszy, obejrzał ją uważnie i rzekł:

— Mój Boże, niejeden rycerz chętnieby zbył staniku swego, byle go taki pachołek prowadził, a już jednego husarza znam, któryby to napewno uczynił. Tylko już z tymi włosami trzeba coś koniecznie uczynić. Widziałem ja w Stambule urodziwe pacholęta, ale takiego nie widziałem.

— Daj Boże, aby mi na złe nie wyszła gładkość moja — rzekła Helena.

Ale uśmiechała się jednak, bo jej niewieście uszy mile łechtał podziw pana Zagłoby.

— Gładkość nigdy na złe nie wychodzi, a ja tego pierwszym przykładem, bo gdy mnie Turcy w Galacie oko wypalili, chcieli wypalić i drugie, gdy mnie żona tamecznego baszy uratowała, a to dla nadzwyczajnej mojej urody, której ostatki możesz jeszcze waćpanna oglądać.

— A mówiłeś waćpan, że to Wołosi mu oczy wypalili.

— Bo Wołosi, ale poturczeni, i w Galacie, u baszy służący.

— Przecie waćpanu i tego jednego nie wypalili.

— Jeno mi od gorącości żelaza bielmem zaszło. Wszystko to jedno. Cóż tedy waćpanna z warkoczami swymi chcesz uczynić?

— A cóż? trzeba obciąć.

— A trzeba. Ale jak?

— Waćpanową szablą.

— Dobrze to szablą głowę uciąć, ale włosy, to już nie wiem, q u o m o d o?

— Wiesz waćpan co? Siądę ja przy tym zwalonym pniu, a włosy przez pień przełożę, waćpan zaś tniesz i utniesz. Jeno mi głowy nie utnij.

— O to się waćpanna nie bój. Nieraz ja knoty u świec po pijanemu obcinałem, samej świecy nie zaciąwszy. Nie uczynię i waćpannie krzywdy, chociaż takowa robota dla mnie pierwsza.

Helena siadła koło pnia i rzuciwszy w poprzek swe ogromne czarne włosy, podniosła oczy ku panu Zagłobie.

— Gotowam, rzekła — tnij waćpan.

I uśmiechnęła się do niego trochę smutno, bo jej żal było owych włosów, które przy głowie ledwieby w dwie piędzie można ująć. A i panu Zagłobie było jakoś nie sporo. Okraczył pień dla lepszego cięcia i mruczał:

— Tfu! tfu! wolałbym zostać cyrulikiem i osełedce kozakom podgalać. Zdaje mi się, że jestem mistrzem i że do katowskiej przystępuję roboty, gdyż wiadomo waćpannie, że oni czarownicom włosy na głowie obcinają, aby zaś djabeł się w nich nie utaił, i swoją mocą efektu tortur nie zepsował. Aleć waćpanna nie czarownica, przeto i ten postępek paskudnym mi się wydaje, za który jeśli mi pan Skrzetuski uszu nie obetnie, to mu i m p a r i t a t e m zadam. Dalibóg, że mnie mrowie chodzi po ręku. Zamruż przynajmniej waćpanna oczy.

— Już! — rzekła Helena.

— Pan Zagłoba podniósł się w górę, jakby się na strzemionach do cięcia wznosił. Płytkie żelazo świsnęło w powietrzu i natychmiast długie, czarne sploty zsunęły się po gładkiej korze pnia na ziemię.

— Już — rzekł z kolei Zagłoba.

Helena podniosła się żywo i natychmiast krótko obcięte włosy rozsypały się czarnem koliskiem koło jej twarzy, na którą biły rumieńce wstydu, bo w owych czasach ucięcie warkocza dziewczynie poczytywano za hańbę wielką, więc była to z jej strony ciężka ofiara, którą z konieczności tylko znieść mogła. Nawet i łzy pokazały się w jej oczach, a pan Zagłoba niekontent z siebie wcale jej nie pocieszał.

— Zdaje mi się, żem się na coś bezecnego odważył — rzekł — i powtarzam waćpannie, że pan Skrzetuski jeżeli jest godnym kawalerem, uszy mi za to obciąć powinien. Ale nie można było inaczej, boćby s e x u s waćpanny zaraz odgadnięto. Teraz przynajmniej pójdziemy śmiało. Rozpytałem się też dziada o drogę, przyłożywszy mu sztych do gardła. Wedle tego, co powiedział, ujrzymy na stepie trzy dęby, koło których będzie wilczy jar, a wedle jaru droga na Demianówkę, ku Zołotonoszy. Mówił, że i czumakowie drogą jeżdżą, będzie się można przysiąść na wozie. Ciężkie my to chwile z waćpanną przeżywamy, które wiecznie wspominać będziem. Teraz ot, trzeba się będzie i z szablami rozstać, bo nie przystoi dziadowi, ani jego pacholęciu mieć szlacheckie oznaki przy sobie. Wetknę je pod ten pień, może Bóg da, że kiedyś odnajdę. Dużo wypraw ta szabla widziała i wielkich przewag była przyczyną. Wierzaj mi waćpanna, że dotąd już byłbym regimentarzem, gdyby nie invidia i złość ludzka, która mnie o miłość do gorących napojów posądzała. Tak to zawsze na świecie. W niczem nie masz sprawiedliwości! Żem nie lazł, jak kto głupi, na zgubę i z męstwem umiałem, jak drugi Cunctator, łączyć roztropność, tedy pierwszy pan Zaćwilichowski powiadał, że mnie tchórz oblatywał. Dobry on człowiek, ale zły język. Jeszcze niedawno dogryzł mi, żem się z kozaki bratał, a gdyby nie owo bratanie, pewniebyś waćpanna mocy Bohunowej nie uszła.

Tak rozmawiając, powtykał pan Zagłoba szable pod pień, nakrył je zielskiem i trawą, następnie przewiesił przez plecy sakwy i teorban, wziął w rękę kij sadzony krzemieniami, machnął raz i drugi, potem rzekł:

— No, niezłe i to, można jakowemu psu albo i wilkowi świeczki w ślepiach porachować. Najgorsze ze wszystkiego, że trzeba iść piechotą, ale nie ma rady. Chodźmy!

Poszli. Pacholę czarnowłose przodem, dziad za niem. Dziad mruczał i przeklinał, bo mu gorąco było iść piechotą, chociaż po stepie wiatr przeciągał. Wiatr ten opalał i czynił smagłem lice prześlicznego pacholęcia. Wkrótce trafili na jar, na którego dnie biła krynina, sącząc swe przeczyste wody do Kahamliku. Koło tego jaru, niedaleko od rzeki rosły na mogile trzy potężne dęby; ku nim zaraz skręcili nasi podróżni. Zaraz też trafili na ślady drogi, która żółciła się na stepie od kwiecia, wyrosłego na bydlęcym nawozie. Droga była pusta, ani czumaka na niej, ani mazi, ani siwych wołów, wolno idących. Gdzieniegdzie leżały tylko kości bydlęce; podróżni szli ciągle, wypoczywali jeno w dąbrowach cienistych. Czarnowłose pacholę układało się do snu na zielonej murawie, a dziad czuwał. Przechodzili też i przez ruczaje, a gdzie brodu nie było, to go szukali, chodząc długo brzegiem. Czasem też dziad przenosił pacholę na ręku, z siłą dziwną w człeku, który już chodził po żebranym chlebie. Ale był to barczysty dziad. Tak wlekli się znowu aż do wieczora, aż wreszcie pachołek usiadł przy drodze w lesie dębowym i rzekł:

— Już mi i tchu brak i siły zbyłam. Nie pójdę dalej. Tu się położę i zamrę.

Dziad zakłopotał się srodze.

— O to przeklęte pustkowie! — rzekł — ani futoru, ani sadyby na drodze, ani żywego człeka. Ale nie możemy tutaj na noc zostawać. Wieczór już zapada, za godzinę ciemno będzie... a posłuchaj jeno waćpanna!

Tu dziad umilkł i przez chwilę panowała cisza głęboka. Ale nagle przerwał ją daleki, posępny głos, który zdawał się wychodzić z wnętrzności ziemi, a rzeczywiście wychodził z jaru, leżącego niedaleko drogi.

— To wilcy — rzekł pan Zagłoba. — Zeszłej nocy mieliśmy konie, to nam konie zjedli, terazby do nas samych się zabrali. Trzymam ci ja wprawdzie pistolet pod świtką, ale mi prochu, nie wiem, czy na dwa razy stanie, a nie chciałbym służyć za marcepan na wilczem weselu. Słyszysz waćpanna — znowu!

Wycie w istocie rozległo się znowu i zdawało się bliższem.

— Wstawaj, detyno — rzekł dziad. — A nie możesz iść, to cię poniosę. Cóż robić? Widzę, że zanadto polubiłem waćpannę, ale to pewnie dlatego, że żyjąc w stanie bezżennym, własnych potomków zostawić nie mogłem, a jeśli mam nieprawe, to są bisurmanami, bom w Turczech długo przebywał. Na mnie też kończy się ród Zagłobów, herbu Wczele. Waćpanna się starością moją zaopiekujesz, ale teraz wstawaj, albo-li siadaj mi na plecy, na barana.

— Nogi mi tak ociężały, że już i ruszyć się nie mogę.

— A chwaliłaś się waćpanna swoją siłą. Ale cicho-no! cicho! Jak mnie Bóg miły, tak słyszę szczekanie psów. Tak jest, to psi, nie wilcy! Tedy niedaleko musi być Demianówka, o której mnie dziad powiadał. Chwała bądź Bogu najwyższemu! Jużem myślał, czyby ognia nie napalić od wilków, alebyśmy się pewnie pospali, łośmy oboje znużeni. Tak jest, to psi, słyszysz?

— Chodźmy — rzekła Helena, której nagle sił przybyło.

Jakoż zaledwie wyszli z lasu, pokazały się o kilka stajań ognie licznych chat. Dojrzeli także trzy kopułki cerkwi, pobite świeżymi gontami, które świeciły jeszcze w pomroce, od ostatnich blasków zorzy wieczornej. Szczekanie psów dochodziło coraz wyraźniej.

— Tak, to Demianówka, nie może być nic innego — rzekł pan Zagłoba. — Dziadów wszędy chętnie przyjmują, może zdarzy się nocleg i wieczerza, a może dobrzy ludzie dalej powiozą. Czekaj-że waćpanna, to jest książęca wieś, więc może i podstarości w niej mieszka. I spoczniem i wieści zasięgniem. Książę już musi być w drodze. Może poratowanie prędzej się zdarzy, niż się waćpanna spodziewasz. Ale pamiętajże, żeś niemowa. Zaczynam już w piętkę gonić, gdyż kazałem ci się zwać Onufrym, a skoro jesteś niemową, nie możesz mnie nijak nazywać. Ja sam będę gadał za ciebie i za siebie, a chwalić Boga, po chłopsku tak dobrze mówię, jak i po łacinie. Dalej, dalej! Ot, już i pierwsze chaty niedaleko. Mój Boże! kiedy już się skończy nasze tułactwo. Żebyśmy choć piwa grzanego mogli dostać, chwaliłbym Pana Boga i za to.

Pan Zagłoba umilkł i przez czas niejaki szli cicho koło siebie. Poczem mówić począł:

— Pamiętaj-że waćpanna, żeś niemowa. Gdy cię ktoś o co spyta, zaraz mu pokaż na mnie i rzeknij: "hum, hum, hum! nija, nija!" Waćpanna, uważałem, wiele masz roztropności, a tu przecie o naszą skórę chodzi. Chybabyśmy przypadkiem na hetmańskie, albo książęce chorągwie trafili, wtedy zaraz ogłosimy, kto jesteśmy, zwłaszcza, jeśli się znajdzie oficer grzeczny i pana Skrzetuskiego znajomy. Prawda, żeś to waćpanna pod opieką książęcą, tedy nie masz się czego żołnierzów obawiać. O! a to co za ogniska tam przy dołku buchają? Aha! kują, to kuźnia! Ale widzę ludzi przy niej niemało, pójdźmy tam.

Istotnie w rozpadlinie, stanowiącej przedsionek jaru, stała kuźnia, z której komina sypały się snopy i kłęby złotych iskier, a przez otwarte drzwi i przez liczne dziury, wiercone w ścianach buchało jaskrawe światło, przesłaniane chwilami przez ciemne postacie, kręcące się we wnętrzu. Na zewnątrz przed kuźnią, widać było także w pomroce nocnej kilkadziesiąt postaci, stojących kupkami. Młoty w kuźnicy biły w takt, aż echo rozlegało się dokoła, a odgłos ten mieszał się ze śpiewami przed kuźnią, z gwarem rozmów, ze szczekaniem psów. Widząc to wszystko, pan Zagłoba skręcił się zaraz w ów jar, zabrząknął w lirę i począł śpiewać:

"Ej, tam na hori
Żenci żnut,
A popid horoju,
Popid zełenoju,
Kozaki idut."

Tak śpiewając, zbliżył się do gromady ludzi, stojących przed kuźnią. Rozejrzał się: byli to chłopi po większej części pijani. Prawie wszyscy trzymali w ręku drągi. Na niektórych z tych drągów widniały kosy, poobsadzane sztorcem i ostrza spis. Kowale w kuźni pracowali właśnie nad wyrobem tych ostrz i odginaniem kos.

— Ej, did! did! — poczęto wołać w gromadzie.

— Sława Bohu! — rzekł pan Zagłoba.

— Na wiki wikiw.

— Skażyte, ditki, wże je Demianówka?

— Demianówka, abo szczo?

— Bo mnie po drodze mówili, — ciągnął dalej dziad — że tu dobrzy ludzie mieszkają, co dziada przygarną, nakarmią, napoją, przenocują i "hroszy dadut". Ja stary, daleką drogę odbył, a chłopiec, to już dalej krokiem nie może. On biedny, niemowa, mnie starego prowadzi, bo nie widzę, ślepiec ja nieszczęsny. Bóg was pobłogosławi dobrzy ludzie, i święty Mikołaj cudotwórca pobłogosławi, święty Onufrij pobłogosławi. W jednym oku trochę mi światła Bożego zostało, a drugie ciemne na wieki; tak z teorbanem chodzę, pieśni śpiewam i żyję, jak ptaki, tem, co z rąk dobrych ludzi spadnie.

— A skąd wy, didu?

— Oj, zdaleka, zdaleka! Ale pozwólcie spocząć, bo widzę, pod kuźnią jest ława. Siadaj i ty nieboże — mówił dalej, ukazując ławkę Helenie. — My aż z nad Ladawy, dobrzy ludzie. Ale z domu dawno, dawno wyszli, a teraz z Browarków z odpustu idziemy.

— A co tam słyszeli dobrego? — pytał stary chłop z kosą w ręku.

— Słyszeli, słyszeli, ale czy co dobrego, nie wiemy. Ludzi tam naschodziło się mnogo. O Chmielnickim mówili, że hetmańskiego syna i jego ł y c a r i w zwojował. Słyszeli także, że na ruskim brzegu chłopi na panów się podnoszą.

Gromada otoczyła zaraz pana Zagłobę, który siedząc obok kniaziówny, kiedy niekiedy w struny liry uderzał.

— To wy, ojcze, słyszeli, że się podnoszą?

— A jakże. Nieszczęsna bo nasza chłopska dola.

— Ale mówią, że koniec będzie?

— W Kijowie pismo od Chrysta na ołtarzu znaleźli, że będzie wojna straszna i okrutna i wiele krwi przelanie na całej Ukrainie.

Półkole, otaczające ławę, na której siedział pan Zagłoba, ścieśniło się jeszcze bardziej.

— Mówicie, że pismo było?

— Było, jako żywo! O wojnie, o krwi przelaniu... Ale nie mogę mówić więcej, bo mi staremu biednemu w gardle już zaschło.

— Macie ojcze, miarkę gorzałki, a mówcie, coście na świecie słyszeli. Wiemy i my, że dziady wszędy bywają i wszystko znajut. Bywały już u nas, taj kazały, szczo na paniw przyjdzie od Chmiela czarna godzina. No, tak my kosy i spisy kazali sobie robić, ażeby nie byli ostatni, ale teraz nie wiemy, zaczynać-li już, czy pisma od Chmiela czekać.

Zagłoba wychylił miarkę, posmakował, potem pomyślał chwilę i rzekł:

— A kto wam mówi, że czas zaczynać?

— My sami chcemy!

— Zaczynać! zaczynać! —ozwały się liczne głosy. — "Koły zaporożci paniw pobyły, tak zaczynać."

Kosy i spisy zatrzęsły się w krzepkich rękach i wydały brzęk złowrogi.

Potem nastała chwila milczenia, jeno młoty w kuźnicy biły. Przyszli rezunowie czekali, co powie d i d. Dziad myślał, myślał, wreszcie spytał:

— Czyi wy ludzie?

— My kniazia Jaremy.

— A kogoż wy będziecie r y z a t y?

Chłopi spojrzeli po sobie.

— Jego? — spytał dziad.

— N e z d e r ż y m o...

— Oj, ne zderżyte, didki, ne zderżyte. Bywał ja i w Łubniach i widział kniazia na własne oczy. Straszny on! Kiedy krzyknie, drzewa drżą w lesie, a jak nogą tupnie, jar się robi. Jego i k o r o l b o i t s i a i hetmany słuchają i wszyscy się jego boją. A wojska u niego więcej, niż u chana i sułtana. N e z d e r ż y t e. Nie wy jego poszukacie, ale on was poszuka. A jeszcze tego nie wiecie, co ja wiem, że jemu wszystkie Lachy przyjdą w pomoc, a to z n a j t e, s z c z o L a c h, t o s z a b l a!

Ponure milczenie zapanowało w gromadzie; dziad brzęknął w teorban i mówił dalej, podniósłszy twarz ku księżycowi:

— Idzie kniaź, idzie, a przy nim tyle krasnych kit i chorągwi, ile gwiazd na niebie, a bodiaków na stepie. Leci przed nim wiatr i jęczy, a czy "znajete didki" dlaczego on jęczy? Nad waszą dolą on jęczy. Leci przed nim matkaśmierć z kosą i dzwoni, a wiecie dlaczego dzwoni? Na wasze szyje dzwoni!

— Hospody pomyłuj — ozwały się ciche, przerażone głosy.

I znowu słychać było tylko bicie młotów.

— Kto tu kniaziowy "komysar" — pytał dziad.

— Pan Gdeszyński.

— A gdzie on?

— Uciekł.

— A czemu on uciekł?

— Bo słyszał, że dla nas spisy taj kosy kują, tak się przeląkł i uciekł.

— Tem gorzej, bo on o was kniaziowi doniesie.

— Coś ty, d i d u, kraczesz, jak kruk — rzekł stary chłop. A tak my i wierzymy, że paniw czarna godzina nadchodzi. I nie będzie ich ani na ruskim, ani na tatarskim brzegu, ani panów, ani kniaziów, tylko kozaki, wolni ludzie będą — i nie będzie ani czynszu, ani czopowego, ani suchomielszczyzny, ani przewozowego — i nie będzie żydów, bo tak stoi w piśmie od Chrystusa, o którem ty sam powiadał. A Chmiel taki, jak i kniaź mocny. N a j s i a p o p r o b u j u t!

— Dajże mu Boże! — mówił dziad. Ciężka nasza chłopska dola, a dawniej inaczej bywało.

— Czyja ziemia? — kniazia; czyj step? kniazia; czyj las? kniazia; czyje stada? kniazia; a dawniej był Boży las, Boży step; kto przyszedł pierwszy ten wziął i nikomu nie był powinien. Teraz "wsio paniw a kniaziej...

— Dobra wasza, ditki! — rzekł dziad — ale ja wam jedną rzecz powiem: sami wiecie, że tu kniaziowi nie zdzierżycie, więc oto co powiem: kto chce "paniw ryzaty", niech się tu nie ostaje, póki się Chmiel z kniaziem nie poprobuje, ale niech do Chmela ucieka — i to zaraz, jutro, bo kniaź już w drodze. Jeśli jego pan Gdeszyński do Demianówki namówi, to nie będzie on kniaź was tu żywił, ale do ostatniego wybije — tak wy do Chmiela uciekajcie. Im was więcej tam będzie, tem Chmiel łatwiej sobie poradzi. O! a ciężką ma on przed sobą robotę! Hetmany naprzód i wojsk koronnych bez liku, a potem kniaź od hetmanów mocniejszy. Lećcie wy, ditki, pomagać Chmielowi i Zaporożcom, bo oni niebożęta nie wydzierżą, a przecie za waszą to oni swobodę i za wasze dobro z panami się biją. Lećcie, to się i przed kniaziem ocalicie i Chmielowi pomożecie.

— "Wże prawdu każe!" — ozwały się głosy w gromadzie.

— Dobrze mówi!

— Mudry did!

— To ty widział kniazia w drodze? . . . . . .

— Widzieć nie widziałem, alem w Browarkach słyszał, że już ruszył z Łubniów; pali i ścina, gdzie jedną spisę znajdzie; ziemię i niebo zostawia.

— Hospody pomiłuj!

— A gdzie nam Chmiela szukać?

— Po to ja tu, ditki, przyszedł, żeby wam powiedzieć, gdzie Chmiela szukać. Pójdźcie wy dzieci do Złotonoszy, a potem do Trechtymirowa pójdziecie i tam już Chmiel będzie na was czekał, tam się też ze wszystkich wsi, sadyb i futorów ludzie zbiorą, tam i Tatary przyjdą, bo inaczej kniaź wszystkim wam, by po ziemi, po matce, chodzić nie dał.

— A wy ojcze pójdziecie z nami?

— Pójść nie pójdę, bo stare nogi ziemia już ciągnie. Ale mnie telegę zaprzężcie, taj pojadę z wami. A przed Zołotonoszą pójdę naprzód zobaczyć, czy tam pańskich żołnirów niema. Jak będą, to ominiemy i prosto na Trechtymirów pociągniem. Tam już kozacki kraj. A teraz mnie jeść i pić dajcie, bom ja stary głodny i pachołek mój głodny. Jutro rano ruszymy, a po drodze o panu Potockim i kniaziu Jaremie wam zaśpiewam. Oj, srogie to lwy! Wielkie będzie przelanie krwi na Ukrainie, niebo czerwieni się okrutnie, a i miesiąc jakoby we krwi pływa. Proście wy, ditki, zmiłowania Bożego, bo niejednemu nie chodzić już długo po Bożym świecie. Słyszał ja też, że upiory z mogił wstają i wyją.

Jakiś przestrach ogarnął zgromadzone chłopstwo. Mimowoli zaczęli się oglądać i żegnać i szeptać między sobą. Nakoniec jeden krzyknął:

— Do Zołotonoszy!

— Do Zołotonoszy! — powtórzyli wszyscy, jakby tam właśnie była ucieczka i ocalenie.

— W Trechtymirów!

— Na pohybel Lachom i panom!

Nagle młody jakiś kozaczek wystąpił naprzód, potrząsnął spisą i krzyknął:

— Bat'ki! a kiedy jutro do Zołotonoszy idziem, to dziś chodźmy na komisarski dwór!

— Na komisarski dwór! — krzyknęło odrazu kilkadziesiąt głosów.

— Spalić! dobro zabrać.

Ale dziad, który dotąd głowę miał spuszczoną na piersi, podniósł ją i rzekł:

— Ej ditki, nie chodźcie wy na komisarski dwór i nie palcie go, bo będzie łycho. Kniaź tu może gdzie blisko z wojskiem krąży; łunę zoba-

czy, to przyjdzie i będzie łycho. Lepiej wy mnie jeść dajcie i nocleg pokażcie. Siedzieć wam cicho, nie hulaty po pasikam.

— Prawdu każe! — ozwało się kilka głosów.

— Prawdu każe, a ty Maksym durny!

— Chodźcie ojcze do mnie na chleb i na sól i na miodu kwaterkę, a podjecie, to pójdziecie spać na siano do odryny — rzekł stary chłop, zwracając się do dziada.

Zagłoba wstał i pociągnął Helenę za rękaw świtki. Kniaziówna spała.

— Zamordowało się pacholę, to choć i przy młotach usnęło — rzekł pan Zagłoba.

A w duszy pomyślał sobie:

— O słodka niewinności, która wśród spis i nożów spać możesz! Widać anieli niebiescy cię strzegą, a przy tobie i mnie strzegą.

Zbudził ją i poszli ku wsi, która leżała nieco opodal. Noc była pogodna, cicha — goniło ich echo bijących młotów. Stary chłop szedł naprzód, by drogę w ciemnościach pokazać, a pan Zagłoba, udając, że pacierze odmawia, mruczał monotonnym głosem:

— O haspody Boże, pomiłuj nas hrisznych... Widzisz waćpanna!... Swiataja preczystaja... Cóżbyśmy zrobili, nie mając chłopskiego przebrania? Jako wże na ziemli i dosza ku nebesach. Jeść dostaniemy, a jutro pojedziemy ku Zołotonoszy, miasto iść piechotą... Amin, amin, amin. Można się spodziewać, że Bohun trafi tu naszym śladem, bo go nie oszukają nasze fortele... Amin... amin! Ale już będzie za późno, bo w Prozorówce Dniepr przejdziemy, a tam już będzie moc hetmańska... Diawoł błahougodnyku ne straszen... Amin... Tu za parę dni kraj będzie w ogniu, niech tylko książę za Dniepr ruszy... Amin... Żeby ich czarna śmierć wydusiła, niech im kat świeci... Słyszysz-no waćpanna, jako tam wyją pod kuźnią? Amin... Ciężkie na nas przyszły terminy, ale kpem jestem, jeśli waćpanny z nich nie wydobędę, choćbyśmy mieli do samej Warszawy uciekać.

— A co tam mruczycie, ojcze? — pytał chłop.

— Nic, modlę się za wasze zdrowie. Amin, amin!...

— A ot i moja chata.

— Sława Bohu!

— Na wiki wikiw!

— Proszę na chleb, sól.

— Bóg nagrodzi!

W kilka chwil później dziad pokrzepiał się silnie baraniną, popijając obficie miodem, a nazajutrz rano ruszył razem z pacholęciem wygodną telegą ku Zołotonoszy, eskortowany przez kilkudziesięciu konnych chłopów, zbrojnych w spisy i kosy.

Jechali na Kawrajec, Czernoboj i Kropiwnę. Po drodze widzieli, że wrzało już wszystko. Chłopi wszędzie zbroili się, kuźnice po jarach pracowały od rana do nocy i tylko straszna potęga, straszne imię księcia Jeremiego wstrzymało jeszcze krwawy wybuch.

Tymczasem za Dnieprem burza rozszalała się z całą wściekłością. Wieść o klęsce korsuńskiej rozbiegła się lotem błyskawicy po całej Rusi, więc zrywał się, kto żył.

ROZDZIAŁ XXI.

Bohuna znaleźli semenowie następnego rana po ucieczce Zagłoby na wpół zduszonego w żupanie, w który pan Zagłoba go obwinął, ale że ran nie miał ciężkich wkrótce przyszedł do przytomności. Przypomniawszy sobie wszystko, co się stało, wpadł we wściekłość, ryczał jak dziki zwierz, krwawił ręce na własnym krwawym łbie i nożem godził w ludzi, tak, że semenowie nie śmieli do niego przystąpić. Wreszcie nie mogąc się jeszcze na kulbace utrzymać, kazał przywiązać między dwa konie kolebkę żydowską i wsiadłszy w nią, pognał jak szalony w stronę Łubniów, sądząc, że tam udali się zbiegowie. Leżąc tedy w betach żydowskich, w puchu i własnej krwi, rwał stepem, jak upiór, który przed brzaskiem rannym do mogiły ucieka, a za nim pędzili wierni semenowie w tej myśli, że na oczywistą śmierć pędzą. Lecieli tak aż do Wasylówki, w której stało na załodze sto piechoty węgierskiej, książęcej. Dziki watażka, jakby mu życie zbrzydło, uderzył na nią bez wahania, sam pierszy rzucił się w ogień i po kilkugodzinnej walce wyciął ją w pień, z wyjątkiem kilku żołnierzy, których oszczędził, aby mękami zeznania z nich wydobyć. Dowiedziawszy się od nich, iż żaden szlachcic nie uciekał tą stroną z dziewczyną, sam nie wiedział, co począć i darł na sobie bandaże z bólu. Iść dalej było już niepodobieństwem, gdyż wszędzie ku Łubniom stały pułki książęce, które mieszkańcy, zbiegli w czasie bitwy z Wasylówki, musieli już ostrzedz o napaści. Porwali wierni semenowie osłabłego ze wściekłości atamana i prowadzili nazad do Rozłogów. Wróciwszy, nie zastali już śladów ze dworu, bo go chłopi miejscowi zrabowali i spalili razem z kniaziem Wasilem, sądząc, że w razie gdyby się kniaziowie albo książę Jeremi mścić nie chcieli, z łatwością zwalą winę na kozaków i Bohuna.Spalono przytem wszystkie zabudowania, wycięto las wiśniowy, wybito wszystką czeladź, bo chłopstwo mściło się bez litości za twarde rządy i ucisk, jakiego od Kurcewiczów doznawało. Zaraz za rozłogami wpadł w ręce Bohuna Pleśniewski, który od Czechrynia z wieścią o klęsce żółtowódzkiej jechał. Ten pytany, dokąd i z czem jedzie, gdy plątał się i nie dawał jasnych odpowiedzi, wpadł w podejrzenie, a przypieczony ogniem, wyśpiewał co widział i o klęsce i o panu Zagłobie, którego poprzedzającego dnia spotkał. Uradowany watażka odetchnął. Powiesiwszy Pleśniewskiego, puścił się dalej, już prawie pewny, że mu Zagłoba nie ujdzie. Jakoż czabanowie dostarczyli nowych wskazówek, ale zato za brodem wszelkie ślady jak w wodę wpadły. Na dziada, obdartego przez pana Zagłobę, ataman nie mógł się natknąć, bo ten posunął się już niżej, z biegiem Kahamliku i zresztą tak był przerażony, że krył się jak lis w oczeretach.

Tymczasem upłynęły znowu dzień i noc, a że pościg w stronę Wasilówki zajął również dwa dni, Zagłoba miał więc ogromny czas za sobą. Co tedy było robić?

W tym trudnym razie przyszedł Bohunowi z radą i pomocą esauł, stary wilk stepowy, przyzwyczajony od młodości do tropienia Tatarów w Dzikich Polach.

— Bat'ku! — rzekł — uciekali oni do Czehrynia i mądrze uciekali, bo zyskali na czasie — ale gdy się o Chmielu i żółtowodzkiej od Pleśniewskiego dowiedzieli, zmienili drogę. Ty bat'ku sam widział, że zjechali z gościńca i w bok się rzucili.

— W step?

— W stepie jaby ich, bat'ku, znalazł, ale oni poszli ku Dnieprowi, by się do hetmanów dostać — więc poszli albo na Czerkasy, albo na Zołotonoszy i Prochorówkę... a jeśli i ku Perejasławiu poszli, chociaż nie dumaju, to i tak ich znajdziemy! Nam by, bat'ku, trzeba jednemu do Czerkas, drugiemu do Zołotonoszy, na czumacką drogę — prędko, bo jak się przez Dniepr przeprawią, to do hetmanów zdążą, albo ich Tatary Chmielnickiego ogarną.

— Ruszaj-że do Zołotonoszy, ja do Czerkas pociągnę.

— Dobrze, bat'ku.

— A pilnuj dobrze, bo to chytry lis!

— Oj i ja chytry, bat'ku.

Tak ułożywszy plan pogoni, skręcili natychmiast jeden ku Czerkasom, drugi wyżej, ku Zołotonoszy. Wieczorem tego samego dnia stary esauł Anton dotarł do Demianówki.

Wieś była pusta, zostały tylko same baby, gdyż wszyscy mężczyźni ruszyli za Dniepr, do Chmielnickiego. Widząc zbrojnych, a nie wiedząc, ktoby byli, baby pokryły się po strzechach i stodołach. Anton długo musiał szukać, nim odnalazł staruszkę, która nie obawiała się niczego, nawet Tatarów.

— A gdzie chłopy, matko? — pytał Anton.

— A czy ja wiem! — odparła, ukazując żółte zęby.

— My kozaki, matko, nie bójcie się, my nie od Lachiw.

— Łachiw? szczob ich łycho!

— Wy nam życzycie? prawda?

— Wam? — starucha zastanowiła się na chwilę:

— A was szczoby bolaczka!

Anton nie wiedział, co ma począć, gdy nagle drzwi jednej chaty skrzypnęły i młodsza, ładna kobieta wyszła na podwórko.

— Ej, mołodcy, słyszała ja, szczo wy nie Lachy.

— Tak jest.

— A wy od Chmiela?

— Tak jest.

— Nie od Lachiw?

— Ni.

— A czego wy o chłopów pytali?

— Ot tak pytali, czy już poszli.

— Poszli, poszli!

— Sława Bohu! A powiedz-no mołodyce, nie uciekał tu tędy jeden szlachcic, Lach przeklęty, z córką?

— Szlachcic? Lach? Ja nie baczyła.

— Nikogo tu nie było?

— Buw did. On chłopów namówił, żeby do Chmiela, do Zołotonoszy poszli, bo mówił, że tu kniaź Jarema przyjdzie.

— Gdzie?

— A tutki. A potem do Zołotonoszy ma ciągnąć, to mówił did.

— I did namówił chłopów do buntu?

— A did.

— A sam był?

— Nie; z niemową.

— A jak wyglądał?

— Kto?

— Did.

— Oj stary, stareńki, na lirze grał i na paniw płakał. Ale ja go nie widziała.

— I on chłopów do buntu namawiał? — pytał raz jeszcze Anton.

— A on.

— Hm! ostańcie z Bogiem, mołodycio.

— Jedźcie z Bogiem.

Anton zastanowił się głęboko. Gdyby ten dziad był przebranym Zagłobą, dlaczegoby u licha chłopów do Chmielnickiego namawiał? Zresztą skądby przebrania wziął? Gdzieby koni zbył? Uciekał przecie konno. Ale przedewszystkiem dlaczego chłopów do buntu namawiał i o przyjściu księcia ich ostrzegał? Szlachcicby nie ostrzegał i przedewszystkiem sam się pod moc książęcą schronił. A jeśli książę idzie do Zołotonoszy, w czem niemasz nic niepodobnego, to za Wasilówkę niezawodnie zapłaci. Tu Anton się wzdrygnął, bo nagle kół nowy we wrotach wydał mu się kubek w kubek do pala podobny.

— Nie! Ten dziad, to był tylko dziad i nic więcej. Niema co gonić do Zołotonoszy, chyba uciekać w tamtą stronę.

— Ale uciekłszy, co dalej robić? Czekać, to książę może nadejść — iść do Prochorówki i za Dniepr się przeprawić, to znaczy na hetmanów wpaść.

Staremu wilkowi stepowemu stało się jakoś ciasno na szerokich stepach. Uczuł także, że wilkiem będąc, na lisa w panu Zagłobie trafił.

Nagle uderzył się w czoło.

A czemu ten did chłopów powiódł do Zołotonoszy, za którą była Pochorówka, a za nią, za Dnieprem, hetmani i cały obóz koronny?

Anton postanowił bądź co bądź jechać do Prochorówki.

Jeśli, przybywszy na brzeg, usłyszy, iż po drugiej stronie stoją wojska hetmańskie, to się nie będzie przeprawiał, jeno w dół rzeki pójdzie i naprzeciw Czerkas z Bohunem się połączy. Zresztą wieści o Chmielnickim po drodze zasięgnie. Antonowi było już wiadomo z relacyi Pleśniewskiego, że Chmielnicki Czechryń zajął, że Krzywonosa już na hetmanów wysłał, a sam z Tuhajbejem zaraz miał ruszyć za nim. Anton więc, jako żołnierz doświadczony i położenie miejsc dobrze znający, pewien był, iż bitwa musiała być już stoczona. W takim razie należało wiedzieć, czego się trzymać. Jeżeli Chmielnicki był pobity, tedy wojska hetmańskie rozlały się w pogoni po całem Podnieprzu i w takim razie Zagłoby nie ma co już szukać. Ale jeśli Chmielnicki pobił?.... Co prawda, Anton nie bardzo w to wierzył. Łatwiej pobić syna hetmańskiego, niż hetmana; łatwiej podjazd, niż całe wojsko.

— Et — myślał stary kozak — nasz ataman lepiejby zrobił, żeby o własnej skórze, nie o dziewczynie myślał. Pod Czechryniem możnaby się przez Dniepr przeprawić, a stamtąd, póki czas, na Sicz umknąć. Tu między księciem Jaremą, a hetmanami, ciężko mu teraz będzie usiedzieć.

Tak rozmyślając posuwał się szybko, razem ze swymi semenami, w kierunku Suły, którą zaraz za Demianówką przebyć musiał, chcąc do Prochorówki się dostać. Dojechali do Mohylnej, nad samą rzeką leżącej. Tu los posłużył Antonowi, bo jakkolwiek Mohylna, również jak i Demianówka była pusta, zastał jednak promy gotowe i przewoźników, który przeprawili chłopstwo, uciekające ku Dnieprowi. Zadnieprze nie śmiało samo pod ręką książęcą powstać, ale za to ze wszystkich wsi, osad i słobód chłopstwo uciekało, by się z Chmielnickim połączyć i pod jego znaki zaciągnąć. Wieść o zwycięstwie Zaporożca nad Żółtemi Wodami przeleciała jak ptak przez całe Zadnieprze. Dziki lud nie mógł usiedzieć spokojnie, chociaż tam właśnie żadnych prawie ucisków nie doznawał, bo jako się rzekło, książę, niemiłosierny dla buntów, był prawdziwym ojcem spokojnych osiedleńców, komisarze zaś jego bali się czynić krzywd powierzonemu sobie ludowi. Ale lud ten, niedawno ze zbójców w rolników zmieniony, przykrzył sobie prawo, surowość rządów i porządek, uciekał więc tam, kędy nadzieja dzikiej swobody zabłysła. Z wielu wiosek uciekły do Chmielnickiego nawet baby. W Czabanówce i w Wysokiem wyszła cała ludność, spaliwszy za sobą chaty, aby nie było gdzie wracać. W tych wioskach, w których zostało jeszcze trochę ludu, zbrojono się na gwałt.

Anton począł wypytywać zaraz przewoźników, czyliby wieści z Zadnieprza nie mieli. Wieści były, ale sprzeczne, pomieszane, niejasne. Mówiono, że Chmiel bije się z hetmany; lecz jedni twierdzili, że pobit, drudzy, że zwycięski. Jakiś chłop, uciekający ku Demianówce, mówił, że hetmani wzięci w niewolę. Przewoźnicy podejrzewali, że to szlachcic przebrany, ale nie śmieli go zatrzymać, bo słyszeli także, że książęce wojsko niedaleko. Jakoś strach mnożył wszędzie liczbę wojsk książęcych i czynił w nich wszędobylskie zastępy, gdyż pewno nie było w tej chwili ani jednej wioski na całem Zadnieprzu, w którejby nie mówiono, że książę tuż, tuż. Anton spostrzegł, że wszędzie biorą jego oddział za podjazd księcia Jaremy.

Ale wnet uspokoił przewoźników i począł ich wypytywać o chłopów demianowskich.

— A jakże, byli. My ich przeprawili na drugą stronę — rzekł przewoźnik.

— A dziad był z nimi?

— Był.

— I niemowa z dziadem, małe pacholę?

— Jako żywo.

— Jak wyglądał dziad?

— Niestary, gruby, oczy miał, jak u ryby, na jednem bielmo.

— To on — mruknął Anton i pytał dalej:

— A pacholę?

— Oj! otcze atamane! każe prosto cheruwym. Takoho my i ne baczyły.

Tymczasem dopłynęli do brzegu.

Ataman wiedział już, czego się trzymać.

— Ej! przywieziemy mołodycię atamanowi — mruczał sam do siebie.

Potem zwrócił się do semenów:

— W konie!

Pomknęli jak stado spłoszonych dropiów, choć droga była trudna, bo kraj w jary popękany. Ale wjechali w jeden wielki, na którego dnie, przy krynicy, był jakoby gościniec przez naturę uczyniony. Jar szedł aż do Kawrajca, lecieli więc kilkadziesiąt stajań bez wypoczynku, a Anton na najlepszym koniu naprzód. Już było widać szerokie ujście jaru, gdy nagle Anton osadził konia, aż mu zadnie kopyta zazgrzytały na kamieniach.

— Szczo ce?

Ujście zaćmiło się nagle ludźmi i końmi. Jakaś jazda wchodziła w parów i formowała się szóstkami. Było ich ze trzysta koni. Anton spojrzał i lubo stary był wojownik, wszelkich niebezpieczeństw zwyczajny, przecie serce zadygotało mu w piersi, a na lice wystąpiła bladość śmiertelna.

Poznał dragonów księcia Jeremiego.

Uciekać było za późno, ledwie dwieście kroków dzieliło zastęp Antona od dragonów, a zmęczone konie semenów nie uszłyby daleko przed pogonią. Tamci też, dostrzegłszy ich, puścili się z miejsca kłusem. Po chwili otoczono semenów ze wszystkich stron.

— Co wy za ludzie spytał groźnie porucznik.

— Bohunowi — rzekł Anton, widząc, że trzeba prawdę mówić, bo sama barwa zdradzi. Ale poznawszy porucznika, którego widywał w Perejasławiu, wykrzyknął zaraz z udaną radością: — Pan porucznik Kuszel! sława Bohu!

— A to ty, Anton — rzekł porucznik, przyjrzawszy się esaułowi. — Co wy tu robicie? Gdzie wasz ataman?

— Każe, pane, hetman wielki wysłał naszego atamana do księcia wojewody, prosząc o pomoc, tak ataman pojechał do Łubniów, a nam tu kazał się włóczyć po wsiach, by zbiegów łapać.

Anton łgał, jak najęty, ale ufał w to, że skoro chorągiew dragońska idzie od strony Dniepru, nie może jeszcze przeto wiedzieć ani o napaści na Rozłogi, ani o bitwie pod Wasilówką, ani o żadnych imprezach Bohunowych.

Wszelako porucznik rzekł:

— Rzekłby kto, do rebeli chcecie się przekraść.

— Ej, panie poruczniku — rzekł Anton — żeby my chcieli do Chmiela, tak by my nie byli z tej strony Dniepru.

— Prawda jest — rzekł Kuszel — prawda oczywista, której ci nie mogę negować. Ale ataman nie zastanie księcia wojewody w Łubniach.

— O! a gdzie kniaź?

— Był w Przytułce. Może dopiero wczoraj do Łubniów ruszył.

— To i szkoda. Ataman ma pismo od hetmana do kniazia, a z przeproszeniem waszej mości, czy to wasza miłość z Zołotonoszy wojsko prowadzi?

— Nie. My stali w Kalenkach, a teraz dostali rozkaz, jak i wszystko wojsko, żeby do Łubniów ściągać, skąd książę całą potęgą wyruszy. A wy dokąd idziecie?

— Do Prochorówki, bo tam chłopstwo się przeprawia.

— Dużo już uciekło?

— Oj bahato, bahato!

— No, to jedźcie z Bogiem.

— Dziękujemy pokornie waszej miłości. Niech Bóg prowadzi.

Dragoni rozstąpili się i poczet Antona wyjechał z pośród nich ku ujściu jaru.

Minąwszy ujście, Anton stanął i słuchał pilnie, a gdy już dragoni zniknęli mu z oczu i ostatnie echa po nich przebrzmiały, zwrócił się do swoich semenów i rzekł:

— Wiecie, durnie, że gdyby nie ja, toby wy za trzy dni na palach w Łubniach pozdychali. A teraz w konie, choćby ostatni dech z nich wyprzeć.

I ruszyli z kopyta.

— Dobra nasza! — myślał Anton — podwójnie dobra nasza, raz żeśmy skórę całą unieśli, a powtóre, że ci dragoni nie szli z Zołotonoszy i że Zagłoba minął się z nimi, bo gdyby ich napotkał tedy byłby już przed wszelką pogonią bezpieczny.

Jakoż istotnie był to termin dla pana Zagłoby nader niepomyślny, w którym fortuna zgoła mu nie dopisała, że się nie natknął na pana Kuszla i jego chorągiewkę, gdyż byłby odrazu ocalony i wolen od wszelkiej obawy.

Tymczasem w Prochorówce uderzyła w niego, jak piorun, wieść o klęsce korsuńskiej. Już po drodze do Zołotonoszy, po wsiach i futorach, chodziły słuchy o wielkiej bitwie, nawet o zwycięstwie Chmiela, ale pan Zagłoba nie dawał im wiary, wiedział bowiem z doświadczenia, że między ludem wieść każda rośnie i rośnie do niebywałych rozmiarów i że zwłaszcza o przewagach kozackich lud ten chętnie sobie cuda opowiada. Ale w Prochorówce trudno było dłużej wątpić. Prawda straszna i złowroga biła obuchem w głowę. Chmiel tryumfował, wojsko koronne było zniesione, hetmani w niewoli, cała Ukraina w ogniu.

Pan Zagłoba w pierwszej chwili stracił głowę. Był bowiem w strasznem położeniu. Fortuna nie dopisała mu i po drodze, bo w Zołotonoszy nie znalazł żadnej załogi. Miasto wrzało przeciw Lachom, a stara forteczka była opuszczona. Nie wątpił on ani chwili, że Bohun szuka go i że prędzej czy później trafi na jego ślady. Kluczył wprawdzie szlachcic, jak ścigany szarak, ale na wylot znał ogara, który go ścigał i wiedział, że ogar ten nie da się zbić z tropu. Miał więc pan Zagłoba poza sobą Bohuna, przed sobą morze chłopskiego buntu, rzezie, pożogi, zagony tatarskie, tłumy rozbestwione.

Uciekać w takiem położeniu, było to zadanie prawie niepodobne do spełnienia, zwłaszcza uciekać z dziewczyną, która, lubo przebrana za dziadowskie pacholę, zwraca wszędy uwagę swoją nadzwyczajną pięknością.

Ciąg dalszy nastąpi.

Europa o wyjeździe floty amerykańskiej.

Wyjazd floty wojennej amerykańskiej na ocean Spokojny sprawił, pomimo pokojowego uzasadnienia tej akcyi w ostatniem orędziu prezydenta Roosevelta, ogromne wrażenie i jest uważany powszechnie jako manifestacya zbrojna pod adresem Japonii. Tłumaczy się to nietylko rozwinięciem wielkich sił zbrojnych na oceanie Spokojnym i prawie zupełnem ogołoceniem wybrzeży atlantyckich, ale i tajemniczością, jaką otoczono te "ćwiczenia."

Wśród załogi tej ogromnej floty, zarówno wśród szeregowców, jak i oficerów, mówią zupełnie otwarcie o możliwości zbrojnego starcia z Japonią. Przypuszczają tam ogólnie, że flota uda się na wody filipińskie i nie powróci stąd, lecz zostanie tam w oczekiwaniu dalszego rozwoju stosunków politycznych. To samo przekonanie panuje w kongresie waszyngtońskim. I tam sądzą, że wyjeżdżająca obecnie flota nie powróci już na Atlantyk, lecz rząd postara się o obronę wybrzeży wschodnich Unii przez utworzenie nowej floty.

Przekonanie to opiera się między innemi na ogłoszonem w tych dniach sprawozdaniu urzędu marynarki.

W sprawozdaniu tem zaznaczono, że Stany Zjednoczone zajmują obecnie drugie miejsce wśród potęg morskich, t. j. następują zaraz po Anglii dzięki zbudowania wielkiej liczby pancerników bojowych i krążowników pancernych w ciągu lat ostatnich. Ale Stany Zjednoczone mogą utrzymać się na tem stanowisku tylko wtedy, jeżeli kongres wyznaczy fundusze na dalsze powiększenie i udoskonalenie floty wojennej. Przedewszystkiem zaś należy jak najspieszniej zastąpić okręty stare i posiadające przestarzałą konstrukcyę, nowymi.

W tym celu trzeba zbudować w roku 1908 28 nowych okrętów wojennych, kosztem blisko stu milionów dolarów, a mianowicie: 4 pancerniki bojowe, 4 krążowniki, 10 kontrtorpedowców, 4 łodzie podwodne, 1 okręt dla amunicyi, 1 warsztatowy i 4 węglowe. Koszt budowy jednego pancernika obliczono na 6, jednego krążownika na dwa i pół miliona dolarów.

Po wykonaniu tego programu, Stany Zjednoczone mogłyby pozostawić wyjeżdżającą obecnie flotę na oceanie Spokojnym, bo posiadałyby na Atlantyku drugą, składającą się z dwu dywizyi pancernych i ogromnej liczby statków mniejszych.

Zamiary te, ujawnione przez urząd marynarki usuwają wszelkie wątpliwości co do celu, który stawił sobie rząd amerykański. Nie dąży on do wojny z Japonią, ale nie chce też, aby potężne na oceanie, a przedsiębiorcze i śmiałe mocarstwo wschodnie mogło wywierać dalej nacisk na politykę wewnętrzną w unii i wytwarzać w niej uczucia stałej niepewności stosunków. W tym celu Stany chcą przez wysłanie swojej floty na ocena Spokojny uprzytomnić Japonii, że nie mają ochoty ni powodu się jej obawiać i ulegać jej naciskowi i ta flota pozostanie tam także w przyszłości, bo tylko w takim wypadku Unia amerykańska może uchronić się od przykrych niespodzianek. Rzeczą jest jednak jasną, że taka manifestacya do polepszenia się stosunków amerykańsko-japońskich przyczynić się nie może. To, co ze stanowiska amerykańskiego przedstawia się jako akt obrony własnych słusznych interesów, ze stanowiska japońskiego może wydawać się groźbą i dlatego właśnie manifestacya obliczona na to, aby zapobiedz groźnemu starciu, może do niego doprowadzić.

Święto Trzech Króli.

Dzień ten bywa obchodzony w Krakowskiem bardzo uroczyście. W kościele kapłan święci medaliki złote, pierścionki, kadzidło, mirrę, zastępowaną zwykle przez żywicę z drzew iglastych, oraz kredę przynoszoną przez parafian. Po nabożeństwie gospodarz tą kredą wypisuje na drzwiach domu nowy rok Pański, oraz litery G. M. B. Kościelni przynoszą też przed świętem Trzech Króli do zamożniejszych gospodarzy na "velum" od kielicha kredę,żywicę świerkową, kawałki bursztynu i złoto malarskie. W dniu tym obchodzi się pamiątkę chrztu Chrystusa w rzece Jordan. To też ksiądz poświęca wodę, zwaną trzechkrólową, którą parafianie zabierają z kościoła we flaszkach.

Począwszy od wilii Trzech Króli, proboszcz z organistą objeżdża parafie po kolendzie. Zachodzi do każdej chaty, kropi święconą wodą izbę, zabudowania gospodarskie, za co włościanie wywdzięczają się, czem kto może, ziarnem, snopkami słomy itp., wrzucając te dary organiście do wozu. Ponieważ nazajutrz po święcie Trzech Króli rozpoczynają się wesela, przechowuje się w niektórych okolicach wierzenie, iż ta dziewczyna, co pierwsza zajmie stołek, na którym ksiądz siedział w izbie, najwcześniej wyda się za mąż. Gdy więc tylko ksiądz izbę opuści, zajęcie owego stołka staje się celem wyścigów, połączonych z wesołymi konceptami.

Około Trzech Króli rozpoczyna się też chodzenie z "gwiazdą". Jest ona zrobiona z kolorowego papieru, napuszczonego tłuszczem, oświecona z tyłu kilkoma świeczkami i osadzona na długim kiju. Często chłopy chodzący z gwiazdą biorą z sobą kilku skrzypków, basistów i z tą muzyką wieczorna nawiedzają chaty.

Razem z gwiazdą, lub w niektórych okolicach osobno nawiedza chaty awanturniczy Turoń — postrach dzieci, uciecha starszych dziewuch, które niby się go boją i uciekają w popłochu. Turoń podobny jest do konia lub osła, który stanął dęba. Łeb ma okryty skórą, ogromne uszy i szeroki pysk wyklejony wewnątrz czerwonem suknem. Resztę korpusu stanowi już tylko derka, którą jest przykryty człowiek, udający Turonia. Skaczy on po izbie, tańczy przy dźwiękach skrzypiec, tłukąc się nieustannie trzymanemi w obu rękach laskami, przeskakuje stołki, ryczy, ugania się za dziewczętami, a w końcu, gdy już dobrze ubawi domowników, otwiera szeroki, czerwony pysk i prosi w ten sposób o wrzucenie do niego "co łaska". Bywały podobno dawniej takie zręczne turonie, że częstowane wódką, wychylały kieliszki przez otwartą paszczę.

Wogóle wieczory w okresie świąt Bożego Narodzenia, których zakończenie stanowi Trzech Króli, stają się w chatach wiejskich weselsze i urozmaicone.

Znika pewna martwota i przygnębienie, które zdawało się ludzi przygniatać podczas adwentu i krótkich, mglistych dni grudniowych. Od Trzech Króli już harcują turonie, barwna gwiazda przebiega od chaty do chaty, ciągnąc za sobą po białej od śniegu drodze smugi kolorowych świateł, rozlegają się kolendy przy szopkach — to też wieś, chociaż w twardej pogrążona zimie, ożywia się ogromnie. Coraz też częściej z muzyką i głośnymi okrzykami jadą do kościoła, znane z dziarskości i animuszu krakowskie wesela. Słowem, jak powiada Czepiec z "Wesela"... "na wsi dusa się z fantazyą rusa".

Z prasy rosyjskiej.

Streszczając opinię prasy europejskiej wobec nowych projektów antypolskich w izbie pruskiej, petersburska "Riecz" porównywa z tem zachowanie się Rosyi, jako mocarstwa "słowiańskiego" oraz dumy, której prezes jest przecie synem głośnego twórcy słowianofilstwa rosyjskiego i pyta w końcu: "Co to znaczy? "Echo de Paris", "Eclair", "Rappel", "Journal des Debats" wydrukowały piorunujące artykuły z powodu projektu pruskiego wywłaszczenia ziem polskich. "Temps" zamieścił artykuł, w którym prasa niemiecka dopatruje się niemal zapowiedzi wojny oraz zerwania stosunków dyplomatycznych.

Tak we Francyi... W Anglii "Times" porzucił swój spokojny zazwyczaj ton, aby należycie napiętnować politykę pruską. W Austryi porozumienie dwóch plemion słowiańskich, Czechów i Polaków, które w ciągu dziesięcin lat nie mogło do skutku dojść, stało się faktem w jednej chwili, gdy parlament austryacki dowiedział się o zamierzonym zamachu na słowian.

U nas... w dumie państwowej Aleksiejewy i kompania głoszą pochód krzyżowy przeciw Polakom i z zapałem godnym agentów tajnej policyi starają się wyśledzać "polską intrygę". Naród milczy i prasa — na pytanie "Echo de Paris": Co też powiedzą o tem w Rosyi? — odpowiada milczeniem.

Lecz inaczej odpowiada nasz rząd. "Sokoły" polskie rozwiązane, podczas, gdy towarzystwo gimnastyczne niemieckie w Łodzi, powitane zostało przez jenerał-gubernatora Kaznakowa w-języku niemieckim! Czy to słyszano, aby kiedy jaki urzędnik rosyjski odezwał się do Polaków po polsku? Jego ekscelencya zręcznie podkreślił, że do Niemców ma rząd rosyjski całkowite zaufanie. Niemieckie towarzystwa gimnastyczne zostały zatwierdzone pod warunkiem, aby do nich nie przyjmowano ani jednego Polaka.

W zeszłym roku te same towarzystwa gimnastyczne niemieckie na swym uroczystym obchodzie występowały z krzyżami na piersiach, na wzór dawnych krzyżaków, których stali się spadkobiercami z pozwolenia i przy pomocy rządu rosyjskiego.

Polska Macierz Szkolna skazaną została na 3,000 rubli; osoby, które Kramarzowi wysłały telegramy, cierpią prześladowanie; podczas nabożeństwa nie wolno było księdzu wielkopolaninowi wygłosić kazania; z drugiej strony Niemcy — to ulubione dziatki rządu rosyjskiego. Kurator szkolny w Kijowie, p. Żiłow, który wyrobił sobie także w Warszawie niezbyt pochlebną opinię, obecnie w gubernii wołyńskiej zamknął kilka szkół polskich, natomiast otworzył kilka niemieckich.

Co to wszystko znaczy? Czy to system, z góry obmyślany plan, czy też polityka miejscowych samowładców, która każe nam przypuszczać istnienie związku antysłowiańskiego?"

Autorem tego sympatycznego dla Polaków artykułu jest Rosyanin, profesor A. Podigin, dzielny i powszechnie szanowany dla swej wielkiej zacności, człowiek.

NOWA KSIĄŻKA.
WYBÓR PISM

Maryi Konopnickiej. Jubileuszowe wydanie ludowe, ze słowem wstępnem Lucyana Rydla, z rysunkami Wyspiańskiego i ozdobą tytułową Winc. Wodzinowskiego. Cena 40c.

W. Dyniewicz, 532 Noble st Chicago, Ill.

SŁOWNIK
Języka Polskiego
NOWE WYDANIE
podług Lindego i innych źródeł
opracowany przez
E. RYKACZEWSKIEGO
Rozmiar 6x4½ cala — Zawiera 1155 stronic wyraźnego druku na pięknym papierze. Oprawa twarda i złocone tytuliki. Słownik ten drukowany został w drukarni "Gazety Polskiej w Chicago".
Cena $1.00
W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago, Ill.

KANTYCZKA

CZYLI PASTORAŁKI I KOLENDY

obejmuje przeszło 700 stronic. Jest to cała Kantyczka, jeszcze raz prawie tak gruba jak Kantyczka, którą sprzedawaliśmy poprzednio, a kosztuje tak samo **75c.** Kantyczka ta czyli Pastorałki i Kolendy, zawiera piosnki, wesołe ludu w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane, a przez księży misyonarzy zebrane. Zawiera nadto pieśni do użytku kościelnego, oraz szopki dla małych dziatek, jako to:

Nabożeństwo dziewięciodniowe do Najśw. Maryi Panny przed Narodzeniem Zbawiciela świata Jezusa Chrystusa; Msza na Boże Narodzenie; 164 Pieśni na Boże Narodzenie; 2 Pastorałki; 1 Szopka dla dzieci; 163 Kolend; 11 Pieśni Adwentowych; 4 Pieśni na Wielki Post; 5 Pieśni Wielkanocnych; 2 Pieśni na Zielone Świątki; 6 Pieśni na Boże Ciało; 7 Pieśni o Najśw. Maryi Pannie; 3 Pieśni o Świętych Pańskich; 4 Pieśni Przygodne; 1 Pieśń za umarłych; 1 w dodatku; kilkanaście Kolend Kościelnych.

Wierny przedruk z kantyczki, wydanej przez księży misyonarzy w Krakowie. W tej kantyczce znajdują się Szopki i Pastorałki do przedstawienia : : :

JASEŁEK.

Pojedyńczo sprzedaje się po 75c. w księgarni

W. Dyniewicza, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

POSZUKIWANIA.

Nim kupicie u kogo innego bilet okrętowy szyfkartę) lub wyślecie pieniądze do kraju nie zapomnijcie się wpierw spytać o dokładne ceny starej i zaufanej firmy. A. Grochowski & Co. 131 E. 7th st. New York City. (Feb. 28 8)

NAJLEPSZA MASZYNKA do pisania listów, zrobiona ze stali, bardzo trwała i praktyczna, na której każdy może prędko i łatwo list napisać, litery są wyraźne, kosztuje tylko $7.50. Lepszej maszynki za tę cenę nigdzie nie dostaniecie. Pieniądze należy nadesłać przez Money Order pod adresem: EAGLE SUPPLY HOUSE, 531 Noble st., Chicago, Ill. (x)

DO NARODU POLSKIEGO
Zakład Wina Piwa i wszelkich Likierów, ceny tanie a trunki dobre, dosyłane do domów darmo. John H. Dugan 23 Center st., Rutland Vt. (X)

TYLKO KILKA DOLARÓW
kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej ustudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy za zadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

W sprawach spadkowych poszukiwani są spadkobiercy lub krewni następujących osób:
1. JAN ADAMCZYK, z Taraw-Łagwy, w W. Ks. Pozn.
2. PAUL FELIX KUMBARSKI, z Różnowa (Rosemberg) w Prusach Zachodnich.
3. MARYA ŚLIWIŃSKA (z domu Hasse), ostatnia wieść o niej była z Robertson Co, Texas.

Po osobach powyższych są do odebrania spadki w Starym Kraju, więc kto wie co o krewnych tychże, niech raczy zgłosić się do Kantoru Polskiego,
C. W DYNIEWICZ & CO.,
805 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Proszę po opłatki na gwiazdkę dosyć wcześnie się zgłaszać, gdyż późniejsze obstalunki trudno jest wykonać. Opłatki dostać można u Fr. Chojnackiego, 4724 Winchester Ave., Chicago, Ill.

WOJTASZEK Wojciech (ojciec) i Katarzyna (matka), Anna (siostra, i mój brat St. Wojtaszek, są poszukiwani przez Annę Nowak, box 128, Ensley, Ala. (3)

FARMA DO SPRZEDANIA.
Kto ma kilkaset dolarów, może kupić urodzajną farmę warzywną z domem i zabudowaniem tuż przy wielkim mieście portowem, blisko New Yorku położona. Klimat łagodny i zdrowy, zbiór 4 razy do roku. Dostatnie utrzymanie dla średniej rodziny i od $1,000 do $3.000 rocznego zysku. Dogodne warunki dla nabywcy. Izidor Herz, 2 Carlisle st., New York. (Feb. 5)

RECEPTA STAROKRAJSKA.
na leczenie reumatyzmu, bólu w krzyżach, w bokach i bólu głowy. Jest to recepta od głównego wojennego doktora. Receptę tą nabyłem od tego doktora i kto ją chce otrzymać, niech nam przyśle 2c znaczek pocztowy pod adresem: C. H. PROODON, 73 Boylston st. Chestnut Hill, Mass. (4)

SMOLIŃSKI Antoni, Brenert i Sypniewski, którzy kiedyś pracowali ze mną w fabryce Pullmana w Chicago, są poszukiwani. Feliks Pepłowski, 358 Whyte ave., Brooklyn, N. Y. (2)

TERAZ jest czas nabycia dobrej farmy tanio. Jeżeli chcecie farmę, adresujcie: Leo Sullivan, Arkade, Wis. (11)

Potrzeba! Piszcie po szczegóły, kto e wam pokażą, jak się nauczyć po angielsku w najłatwiejszy sposób. Jeżeli chcecie polepszyć swoje stanowisko, powinniście mówić po angielsku. Jest to pojedyncza i zupełnie nowa metoda, bez książki. lekcye. Zadziwicie się, jak łatwo można się nauczyć i polecicie to swym przyjaciołom. Piszcie natychmiast: **Steiner's Acad my of English**, 669 Loomis st. Dept. U. Chicago, Ill. (13)

ROBOTY RUSZYŁY. Mamy blizko 1000 miejsc do rozdania różnym rzemieślnikom. Piszcie po informacye załączając 2 centową markę na odpowiedź. Kto późno przychodzi ten sobie sam szkodzi. Adresujcie: P. Wigart, 421 N. Tenth st., Philadelphia, Pa. (2)

WDOWIEC w średnim wieku posiadający 800 dolarów w banku na własne imię. Mam także trzy dziewczynki w latach 9, 10 i 12. Życzę sobie dobrej Polki za żonę wdowy lub starej panny. Powinna mieć farmę lub jaki inny interes. Prosze adresować: F. K. 868 Andover ave., San Francisco, Cal. (4)

Kto pisał do nas list z Cedar Rapids, Mich., i nie podał swego adresu? Na każdym liście trzeba podać swój dokładny adres.

FARMA w Polskiej okolicy 40 akrowa cała wyklarowana z dobremi budynkami na sprzedaż za $1,500 z inwentażem i narzędziami $2,100. Józef Stodolniak, Box 90 Abrams, Wis. (4)

BROSGIELIS Anna z gub. wileńskiej ze wsi Krukii, poszukiwaną jest przez swoją krewną, Maryannę Pieńkowską. 23 Market st., Ossining, N. Y. (4)

SZYMCZYK Teofil, rodem z powiatu Kolno w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego brata Józefa Szymczyk, 5 Gadek st., Adams, Mass.

DARMO. Kto chce mieć dobrą i pożyteczną rzecz do czytania, ten niech pośle swój adres, a ja poślę mu to darmo. Mój adres: Mrs J Swanoffy, 1718 Washington ave., New York, N. Y. (2-8)

SUCHCICKI Antoni poszukiwanym jest przez Piotra Filochowskiego 408 5th st., Great Falls, Mont. Kto mi poda jego adres otrzyma nagrodę.

KAWIECKI Antoni, rodem ze wsi Ogięda w gub. płockiej, przebywający w Ameryce 7 lat, a dzieci 4 lata, poszukiwanym jest przez swoję żonę, Wiktoryę Kawiecką, 78 Russell st., Liverpool, Anglia. (4)

SZRODZIK Ignacy z gub. łomżyńskiej, pow. ostrołęckiego, poszukiwany jest przez swego krewnego, Aleksandra Małaj Myszeniec, gub. Łomżyńska Rus. Poland.

PATRZYKĄT Walenty stracił obydwie nogi dnia 8 sierpnia wskutek przejechania przez pociąg, na stacyi Chicago Rock Island. Kto widział ten wypadek niech się zgłosi do Wład. Patrzykąt, 110 High st., Chicago, Ill. (4)

DWA domy w dobrej okolicy polskiej do sprzedania tanio. Adres: Wm. Bittner, 4901 — So. 159th & Walsh ave., E. Chicago Ind. (4)

W KAŻDEJ KROPLI
JEST SIŁA,
i dlatego tak wielu ludzi — jak wiadomo — ma niewzruszone zaufanie do

PAIN-EXPELLERU.

Środek to na Reumatyzm, Zaziębienie, Kurcze, Neuralgię, jak na Wywichnienia, Oparzelizny i Stłuczenia.
Do nabycia we wszystkich aptekach po 25 i 50 ctw.

F. AD. RICHTER & CO.,
215 Pearl Str., New York.

Dra Richtera Kotwiczne pigułki Kongo są dobrem lekarstwem na przeczyszczenie. — Flakonik po 25 i 50 ctw.; wprost od nas pocztą lub w aptekach.

NOWINY MIEJSCOWE..

W tych dniach zebrała się rada nadzorcza Zw. Nar. Pol. i zbadała stan finansowy tej organizacyi, oraz załatwiła kilka spraw, odnoszących się do tej organizacyi.

Podobno jak w New Yorku, tak i w Chicago zainscenizowano strajk lokatorów. Lokatorzy, wynajmujący od właścicieli domów mieszkania nie są zadowoleni ze zbyt wygórowanych cen, postanowili przeto na masowym mityngu w "Workingmen's Hall", róg ulicy Waller i 12, nie płacić gospodarzom komornego tak długo, dopóki ci nie zniżą cen mieszkań.

Ruch ten rozpoczęli przeważnie Żydzi w okolicy ulicy Halsted i 12. Głównym mową był niejaki Mazur, który przedstawił zgromadzeniu, że przy sądowem wypowiedzeniu gospodarz straci około $18, a lokator najwyżej $10 do $15.

Pierwsi zastrajkowali mieszkańcy budynku "Maisel", 342 W. 14th st., którzy w liczbie 19 wystosowali do właściciela notę, z zawiadomieniem, że tak długo nie będą płacić komornego, dopóki im cena mieszkań nie zostanie zniżoną o dwa dolary miesięcznie.

Delegacya wróżek i "jasnowidzących" udała się do mayora Busse'go z prośbą o cofnięcie ordynansu miejskiego, niedawno uchwalonego przez radę miejską, zabraniającą się wróżkom ogłaszania. Ordynans ten wyszedł na żądanie szefa policyi Shippy'ego, który chciał się z miasta pozbyć owej plagi, wyzyskującej ciemnotę ludzi przesądnych.

Major Busse kazał delegacyi zgłosić się jeszcze raz w przyszły poniedziałek.

Znowu jeden człowiek stał się ofiarą bandytyzmu w naszem mieście. Na rogu ul. W. Polk i Desplains policyant usłyszał wystrzał rewolwerowy. Pobiegł w kierunku strzału i zobaczył na chodniku leżącego człowieka z raną w okolicy serca i z rewolwerem w prawej ręce. W pierwszej chwili policyant doniósł na stacyę, że człowiek ów popełnił samobójstwo, ponieważ policyant słyszał tylko jeden strzał, lecz, jak się później okazało, rewolwer zabitego był niewystrzelony i przechodzący ludzie widzieli jakiegoś mężczyznę uciekającego w stronę południową. Zabitym jest niejaki Antonio Barbutto, Włoch, w którego kieszeni znaleziono kopertę nierozpieczętowaną z $23. Wysłano całe zastępy detektywów w poszukiwaniu za mordercą, lecz bez żadnego skutku.

Z okazyi zaprowadzenia w szkołach nowoyorskich kary cielesnej dla niesfornych uczniów, tutejsi pedagodzy obojga płci zajmowali się onegdaj żywo tą sprawą. Jedna z nauczycielek Jane Adams ostro występowała przeciw karaniu cieleśnie uczniów. Natomiast Otto C. Schneider, prezydent miejskiej rady szkolnej, oświadczył, że kara cielesna jest bardzo użyteczna. Wogóle nie zajęto zdeklarowanego stanowiska, gdyż głosy w tej sprawie były bardzo podzielone.

W parafii śś. Młodzianków zakłada się klub towarzyski.

Polacy starają się, ażeby nowy park pomiędzy Młodziankowem, a Kantowem otrzymał nazwę Pułaskiego.

Obecny zarząd miasta podjął się rozwiązania wielkich i ważnych zadań i wykonania projektów, które uczynią polepszenie stosunków, skoro szczęśliwie zostaną w życie wprowadzone.

Do projektów tych,częściowo już zapoczątkowanych, należą:

Wstępne prace do budowy podziemnej sieci połączeń tramwajowych w śródmieściu.

Zapobieżenie zbytecznemu przepełnianiu się kolei górnej w śródmieściu.

Połączenie parków i bulwarów dzielnicy północnej i południowej wzdłuż wybrzeży jeziora, do czego fundusze ma się zebrać przez specyalne assesmenta, nałożone tylko na właścicieli realności, mających z tego skorzystać.

Wybudowanie kilku dalszych mostów, a zwłaszcza na ulicach Orleans, Franklin, Washington i Polk.

Budowa nowego ratusza podobnego do nowego gmachu powiatowego.

Ułożenie ordynansu nakładającego podatki na pojazdy.

Znaczne ulepszenie oświetlenia miasta, do czego posłuży ukończony świeżo zakład elektryczny kanału sanitarnego.

Znaczne dalsze ulepszenie służby tramwajowej.

Na bankiecie podczas otwarcia nowej hali na Stanisławowie, ks. F. Gordon, proboszcz parafii wygłosił mowę, w której zaznaczył, że sojusz pomiędzy Stanami Zjednoczońymi a Niemcami według projektu profesora Johna W. Burgessa, byłby hańbą dla Stanów Zjednoczonych.

Stany Zjednoczone nie powinny nigdy połączyć się z Niemcami, dopóki Niemcy nie będą mogli wyciągnąć do ńich ręki wolnej od prześladowania politycznego —mówił ks. Gordon. Haniebne zbrodnie popełnione przez rząd niemiecki w celu zgermanizowania Polaków, zakazują Satnom Zjednoczonym łączyć się z Niemcami. Kajzer słusznie może być nazwany nowoczesnym Herodem.

Martin A. Meyerson, prezes zarządu opiekunów uniwersytetu chicagoskiego, ogłosił wczoraj, że John D. Rockefeller znowu na tę instytucyę podarował $2,191,000, która to suma połączona z dawnemi wynosi przeszło $23,000,000. — Lepiej by zrobił zapewne, gdyby był parę choć tysięcy ofiarował na ubogie wdowy i osierocone dzieci wskutek ostatnich katastrof w kopalniach, a tem by otarł łzy nieszczęśliwych, wspomógł najbiedniejszych pomiędzy biednymi.

Tutejszy urząd pocztowy miał na rozesłanie w zeszłym roku około 139,000,000 funtów przesyłek, a więc o 11 milionów więcej, jak w roku poprzedzającym. W mieście rozniesiono w roku zeszłym 616,319,000 przesyłek pocztowych. Przekazami pocztowymi wysłano razem $11,941,906. Dochody tutejszego urzędu pocztowego wynosiły 14,585,582.

Bawiący tu od kilku miesięcy artysta malarz p. Jan Bulas, wykończył niedawno dla kościoła śy. Stanisława w Cragin, Ill., obraz przedstawiający św Stanisław i Bolesława Śmiałego. Młody artysta jest byłym uczniem krakowskiej akademii sztuk pięknych, ulubieńcem niedawno zmarłego St. Wyspiańskiego. Prof. Antoni Popiel i inni zachwycają się nowem arcydziełem p. Bulasa. P. Bulas zamierza urządzić wystawę swoich płócien w Chicago, tak w dzielnicy polskiej, jak w śródmieściu.

W dniu 26 stycznia b. r. teatr polski na scenie teatru "Whitney Opera House" przedstawi pełną humoru komedyę Fredry w pięciu aktach "Wielki człowiek do małych interesów". Następnie w połowie lutego "Dom otwarty", komedyę M. Bałuckiego w 3 aktach, a z początkiem marca "Publiczna tajemnica", w której to sztuce na deskach teatralnych przesuwają się trzy pokolenia: babka, córka i wnuczka.

William R. Mooney, którego postrzelił bandyta na ulicy Sangamon, zmarł dziś w nocy w szpitalu Grace. Przed śmiercią poznał w aresztowanym bandycie tego, który mu zadał śmiertelną ranę.

Policya wstrząśnięta do głębi losem detektywa Mooney'a skrzętnie poczęła się uwijać po ulicach, w celu wytropienia bandy opryszków, trapiących stronę zachodnią.

Patrolujący policyant,Michał Callaghan po Hoyne ave., w pobliżu Washington spotkał grupę podejrznych osobników. Wprawnem okiem odrazu w nich rozpoznał "rycerzy przemysłu". Jednego z nich chwycił za rękę i zapytał się, gdzie mieszka. Na to opryszek dobył szybko rewolweru i strzelił do policyanta, trafiając go niebezpiecznie w okolicę żołądka. Potem wyrwał się i zaczął uciekać. Ranny policyant chwycił za rękę drugiego, bandytę, który usiłował się mu wydrzeć. Uciekający zaś strzelał, w dalszym ciągu i potrzelił towarzysza swojego, który się wydzierał policyantowi.

Na pomoc jednak przyszedł zwabiony strzałami inny policyant, który sprowadził wóz policyjny i zabrał rannych do szpitala. Pochwycony bandyta nazywa się McGagg, wyjawił nazwiska trzech swoich towarzyszy i numer ich mieszkania, tak, że wszyscy zostali w przeciągu kilku godzin ujęci. Ten, który postrzelił policyanta i McCagga, nazywa się Anderson.

Byli to najniebezpieczniejsi bandyci w mieście.

Benton, Ill. — W sobotę wieczorem pożar zniszczył drukarnię Benton Standard, część maszyneryi ocalono. Szkoda $2,500, asekuracya $1,700.

W sąsiednich budynkach wyrządził pożar szkody na $10,000.

Washington, D. C. — Komisya międzystanowa dróg wodnych uchwaliła, że z jeziora Michigan nie będzie wolno puszczać więcej wody do kanału drenowego jak 10,000 stóp na sekundę.

Nie zaniedbujcie kaszlu!

Prawie teraz nadszedł już czas leczyć kaszel, a najlepszem ku temu lekarstwem jest Severy Balsam na Płuca, który łagodzi oddech, zatrzymuje kaszel i uśmierza choroby. Cena 25c i 50c za butelkę. Ażebyście mogli zapobiedz zaziębieniu i katarowi, używajcie zawczasu Severy Tabletki na zaziębienie i chrypkę [25]c , które są idealnem lekarstwem, a mają być używane równocześnie w połączeniu z Severy Balsamem na Płuca. Do nabycia we wszystkich aptekach. Żądajcie Severy Polski Kalendarz na rok 1908; nic was nie kosztuje. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Ważny dokument dla Polaków.

Każdy Polak powinien znać historyę swego narodu, a przedewszystkiem powinien poznać, w jaki sposób krzyżacy, czyli Prusacy ograbili naszą ojczyznę i jakich środków używają do prześladowania naszego narodu.

Historyę tego barbarzyńskiego rządu pruskiego od początku istnienia krzyżaków aż do dni ostatnich napisał w streszczeniu z polecenia zarządów centralnych Związku Nar. Pol. i Zjednoczenia Rzymsko Katolickiego znany zaszczytnie w dziennikarstwie polsko-amerykańskiem, prof. T. Siemiradzki. Jest to dokument bardzo ważny dla każdego Polaka.

Ten ważny dokument historyczny czyli memoryał został zatwierdzony przez przedstawicieli prasy i organizacyi polskich w Stanach Zjednoczonych z tej racyi, aby zdemaskować rząd pruski, który w parlamencie i sejmie pruskim wniósł nowy projekt o wywłaszczeniu czyli wydziedziczeniu Polaków z ziemi ojczystej pod zaborem pruskim.

Aby cały świat dowiedział się o zachłanności Prusaków, postanowiono ten ważny dokument przetłómaczyć na języki: angielski. francuski i niemiecki i rozesłać go do wszystkich kongresmanów Stanów Zjednoczonych, do ludzi wpływowych i uczonych, i do prasy cywilizowanej całego świata.

Ten ważny dokument powinien każdy posiadać, jako ewangelię narodową naszego ucisku przez Prusaków. Aby ją rozpowszechnić wśród Polaków amerykańskich, wydrukowaliśmy ją w broszurze i wyślemy ją każdemu za cenę kosztu druku i wysyłki, za 10c. Pieniądze nadsyłajcie pod adresem:

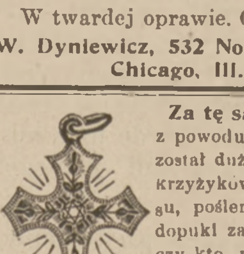
W. Dyniewicz.
532 Noble st., Chicago, Ill.

NOWE KSIĄŻKI.

Z pod prasy "Gazety Polskiej w Chicago" wyszły następujące nowe książki:

Czort i półkwarty wódki, opowieść. Cena 15c
Dzika Franka przez Maryę Bogusławską. Cena 15c
Krzyżacy, powieść historyczna H. Sienkiewicza w 6 tomach oprawna w dwie książki po 3 tomy. W miękkiej oprawie. Cena $1.50
W twardej oprawie. Cena $2.50

W. Dyniewicz, 532 Noble Street. Chicago, Ill.



Za tę samą cenę z powodu iż nam pozostał duży zapas tych krzyżyków od krysmusu, poślemy każdemu dopuki zapas wystarczy kto nam przyśle **jednego dolara** i trzy adresy swoich znajomych, a ktoby nie był zadowolony pieniądze zwracamy, adresować do Dominick Agency, Dep. A. Box 1233, Adams Mass.

Wielki nowy wynalazek!
Pijaństwo jest chorobą!
Precz z pijakami!

Każda kobieta może wyleczyć w sekrecie z pijaństwa osobę dla niej drogą naszym cudownym lekarstwem dopiero co wynalezionym.

Chcemy ażeby każdy **zupełnie bezpłatnie** środka tego wypróbował i dla tego powinniście pisać dziś po próbkę. **Nie kosztuje ani centa!**
56 — 62 Wabash Avenue, Standard Remedy Company, Dep. A.Chicago, Ill. (5)

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 8 Stycznia 1908.

MĄKA: beczka	
Twarda zimowa patenta	4.35 – 4.50
Straights	4 15 4.25
Czysta	3.60 - 3.80
Żytnia	4.00 – 4.40
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	94
No. 3 czerwona	91¾
No. 4 czerwona	81 -- 91
No. 4 biała	88
No. 3 twarda	98 99
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	92 – 1.02
No. 4	80 94
KUKURYDZA (buszel	
Zwykła	47
No. 4	48 50½
No. 4 żółta	50 – 52½
No 4 biała	59 60
No. 3	51 - 61
No. 3 biała	57 – 60
No. 3 żółta	60 - 6
No. 2 żółta	63½ 64
No. 2	59 - 60
No. 2 biała	61
Jęczmień	60 – 65
ŻYTO	
No. 2	81 – 84
No. 3	75 – 66
OWIES (buszel)	
Zwykły	36
No. 4	44
No. 2	46
No. 2 biały	47
No. 3	44
No. 3 biały	49½ 52½
No. 4 biały	47½ – 51½
Standard	51½ - 52¾
SŁOMA (1000 funtow)	
Żytnia	1.00 – 11.50
Pszeniczna	6.50 – 7.50
Owsiana	7.50 – 8 00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	15
Szwajcarski	15
Limburski	14½
Masło śmietankowe	27½
Firsts	24 25½
Seconds	20 – 21
Dairies	22
Jaja, (tuzin)	25
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	9
Indyki	12
Kurczęta (żywe)	11 – 12
Kaczki	8½
Gęsi za tuzin	6.00 8.50
JARZYNY	
Marchew	40 – 50
Kapusta 100 główek	2.50 3.50
Ogórki tuzin	60 - 80
Selery pęk	15
Groch zielony baksa	50 – 1.00
Sałata beczka	1.00 2.50
Cebula pęk	6 7
„ worek	50 – 75
Kartofle buszel	40 – 55
„ słodkie beczka	3.50 – 4.50
Pomidory 6 koszyków	1.50 – 4.00
Brukiew buszel	50 – 65
Groch strączkowy buszel	1.00 – 1.75
Słodka korna beczka	1.00 – 1.50
OWOCE	
Jabłka beczka	5.00 – 7.50
Banany pęk	1.00 – 1.75
Ananasy pudło	1.75 – 3.25
Pomarańcze baksa	1.75 – 4.00
Cytryny baksa	2.25 – 3.00

Listy Polskie na Poczcie.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1355 Adamczyk J	1955 Lecharski J
1357 Augustyniak J	1959 Leśniak K 2
1360 Antkiewicz M	1962 Leśniewski M
1372 Augustynowicz W	1978 Lis K
1384 Bagrowski W	1993 Lubińska W
1395 Baba A	2000 Lyntowski B
1396 Banek S	2002 Masłowski C
1400 Batkowska K	2009 Makowski J
1401 Baranoski F 2	2015 Majdak W
1435 Biniecki M	2018 Mackiewicz G
1436 Binkowski W	2026 Matecki J
1449 Bolanowski W	2029 Marszałek L
1453 Bortkiewicz J	2030 Marchlewicz J
1455 Borawski H	2034 Matusiak J 2
1463 Brudzyński W	2035 Matejski F
1469 Bujakowski A 3	2039 Matecka S
1480 Burdziński S	2040 Mazurowska K
1490 Cesarz J	2051 Matuszewski A
1502 Chojecki A	2063 Mirka J
1503 Chudy J	2065 Migocki J
1506 Chmiel W	2066 Michalska A
1527 Cymek J	2070 Miechowna A
1530 Cybulski A	2086 Mikowski J
1532 Czarnecki L	2094 Mrozek J
1537 Czernikowski K	2100 Murtowska M
1547 Dembski J	2102 Murowski K
1558 Drogorz S	2117 Niemiec J
1561 Dudzik W	2122 Noga M
1566 Duda P	2127 Nowaczyk A
1569 Dziubek F	2128 Nowak W
1603 Fudal K	2129 Nowak M 2
1605 Garniak J	2136 Oliwa W
1608 Gawlik G	2145 Osowska A
1613 Gajewski B	2147 Ostry J
1617 Gacik A	2148 Ostrowski K
1618 Gacek T	2154 Pachowski J
1621 Gierczak J	2156 Packowski J
1630 Golembiewski S	2160 Pawłowski T
1653 Gutkowski K	2186 Pietkiewicz B
1658 Gulakowska A	2187 Pietrzak J
1686 Hilarowicz J	
1699 Hodorowski J	2202 Pucińska A
1724 Jalczyk S	2227 Pracinkiewicz K
1728 Jakubowska A	2241 Pytlak W
1736 Jarosławski S	2258 Rajewski S
1755 Jurczak S	2262 [illegible]empski S
1771 Kamiński F	2269 Rogalski C
1773 Kalina A	2275 Rosiński M
1788 Karwoski S	2278 Rosiewski J
1789 Kaźmierski T	2297 Rzeszewski J
1790 Karpowicz W	2311 Sadkiewicz B
1791 Kasprzyk A	2350 Sierakowski J
1792 Kasprzyk K	2351 Siwek T
1793 Kasprzyk M	2352 Sierpińska M
1795 Kaszuba M	2367 Skrzyszewski M
1805 Kędziora F	2373 Słomkowska T
1826 Klasowski W	2376 Śmigielski A
1828 Knapczyk M	2387 Srokowski T
1829 Kocylowska A	2414 Stefanik B
1835 Kolczak S	2447 Szatkowski J
1840 Kosińska S	2459 Szulczewski S
1846 Kołowicz M	2489 Tomaszewski J
1855 Kozłowski J	2508 Urbańczyk I
1857 Kozak T	2521 Wapiński K
1861 Kowalczyk K	2534 Wesołowska P
1862 Kowalski M	2542 Wilczyńska T
1863 Kowalski F	2557 Wojtowicz W
1891 Krygowski J	2562 Wójcik T
1894 Krupka J	2565 Wojnarowski W
1895 Krzyżowski F	2575 Wróbel M
1899 Krol W	2576 Wróblewski W
1900 Krajewski A	2597 Zbożny J
1909 Kubik J 2	2600 Zdziarski F
1910 Kubski A 2	2612 Ziemiańska F
1917 Kurosz J	
1921 Kuśma A	2613 Ziemiański Z
1928 Kwiatkowski W	2617 Zieliński S
1931 Laskowski F	2634 Zolkowski P
1950 Lewandoski J	2636 Zurowska M
1952 Lewieński A	2648 Żyzanowski S
1953 Leśniak A	



CHŁOPY, USZY DO GÓRY!

Kto się chce śmiać przez cały rok na całą gębę do rozpuku, niechaj sobie zaprenumeruje pismo humorystyczne "Kumoszka". Wychodzi co sobotę i kosztuje rocznie dolara. Adres: "KUMOSZKA", 519 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

HUMORYSTYKA.



W ogrodzie.

— Dlaczego pani jest taka smutna?

— Jakże się mogę weselić, gdy widzę takiego starego dziada zamiast jakiego młodego chłopca

Aha!

— Czemu pan tak chowasz łapkę na myszy w kącie?

— To tak przed moim terminatorem, bo mi szelma wyjada stamtąd słoninę.

Srebrne wesele.

— A tobie co, Wojciechu? Jesteś urżnięty?

— Juścić prawda, ale bo dziś moje srebrne wesele.

— Jakie wesele, przecież nie masz żony, ani nigdy nie byłeś żonaty.

— No, tak, to prawda, ale przed 25 laty, gdybym się był ożenił, to akurat dzisiaj przypadałoby moje srebrne wesele.

Ma dobre miejsce.

Biednego klerka w ofisie pytano się, czy ma dobre miejsce.

— Bardzo dobre — odrzekł z westchnieniem — między piecem a oknem.

Na chrzcinach.

Ojciec do syna:

— Józiek, bierz często do tańca starą ciotkę Annę. Inaczej ta baba z nudów wypije nam cały zapas piwa.

Załagodzona kwestya.

— Mój panie, czy, mówiąc o ośle nie miałeś mnie na myśli? Uprzedzam, że nie ścierpiałbym tego.

— Za pozwoleniem, czy prócz pana niema innych osłów na świecie?

— A jeśli tak ,to co innego.

Jak kto lubi.

— Ja tam najlepiej lubię w gęsi żołądek.

— Co do mnie wolę gęś w żołądku.

Z rozmowy kumoszek.

— A gdzie to wasz mąż, pani Jakubowo?

— W szpitalu...

— O rety! A to nieszczęście, taki zdrowiusieńki, niedawnom go przecie widziała!

— Kiedy moja pani Kasperowo mąż jest w szpitalu teraz posługaczem.

Co głowa — to rozum.

— Słuchaj Wojtek! Czemu ty się z Kaśką nie chcesz żenić?

— Kiedy ona niema nic.

— Głupiś! jak się z nią ożenisz, to ona ciebie będzie miała.

— A juścić prawda, to się z nią ożenię.

Ostatnie Wiadomości.

Washington, 8 stycznia.— Minister Taft w swem sprawozdaniu rocznem zażądał on kongresu $35,000,000 na fortyfikacye Filipin i innych posiadłości kolonialnych.

Baltimore, Md.,8 stycznia. — Abraham Kalinowski, rodem z Kijowa, obchodził wczoraj 114 rocznicę swych urodzin. Pamięta on wyprawę Napoleona na Moskwę i całą jego kampanię.

Londyn, 8 stycznia. — Japonia nosi się z zamiarem objęcia nad Chinami protektoratu w celu uśmierzenia ciągłych rozruchów.

Berlin, 8 stycznia. —Wybitni Prusacy noszą się z zamiarem zwołania drugiej konferencyi w celu przeszkodzenia Francyi w okupacyi Maroka.

New York, 8 stycznia. — Emigranci wywieźli od rozpoczęcia się paniki finansowej do Europy $110,000,000.

Atlanta, Ga. 8 stycznia.— Wskutek wykolejenia się pociągu, trzy osoby zginęły, a 8 odniosło pokaleczenia.

Chicago, Ill. 8 stycznia. — Zaskarżono znów 38 handlarzy mleka o przekraczanie prawa o czystości pokarmów. Między oskarżonymi jest kilku Polaków.

OSTRZEŻENIE!

Ostrzegamy i zwracamy uwagę, że każdy życzący sobie wyjechać do rodzinnych stron lub chcąc sprowadzić swoją rodzinę ze Starego kraju może nabywać Szyfkarty z biletem kolejowym wprost w naszej kompanii, przez co kupujący uniknie wyzysku różnych agentów. (3

General Steamship & Railroad Ticket Co., 44-46 Broadway, New York.